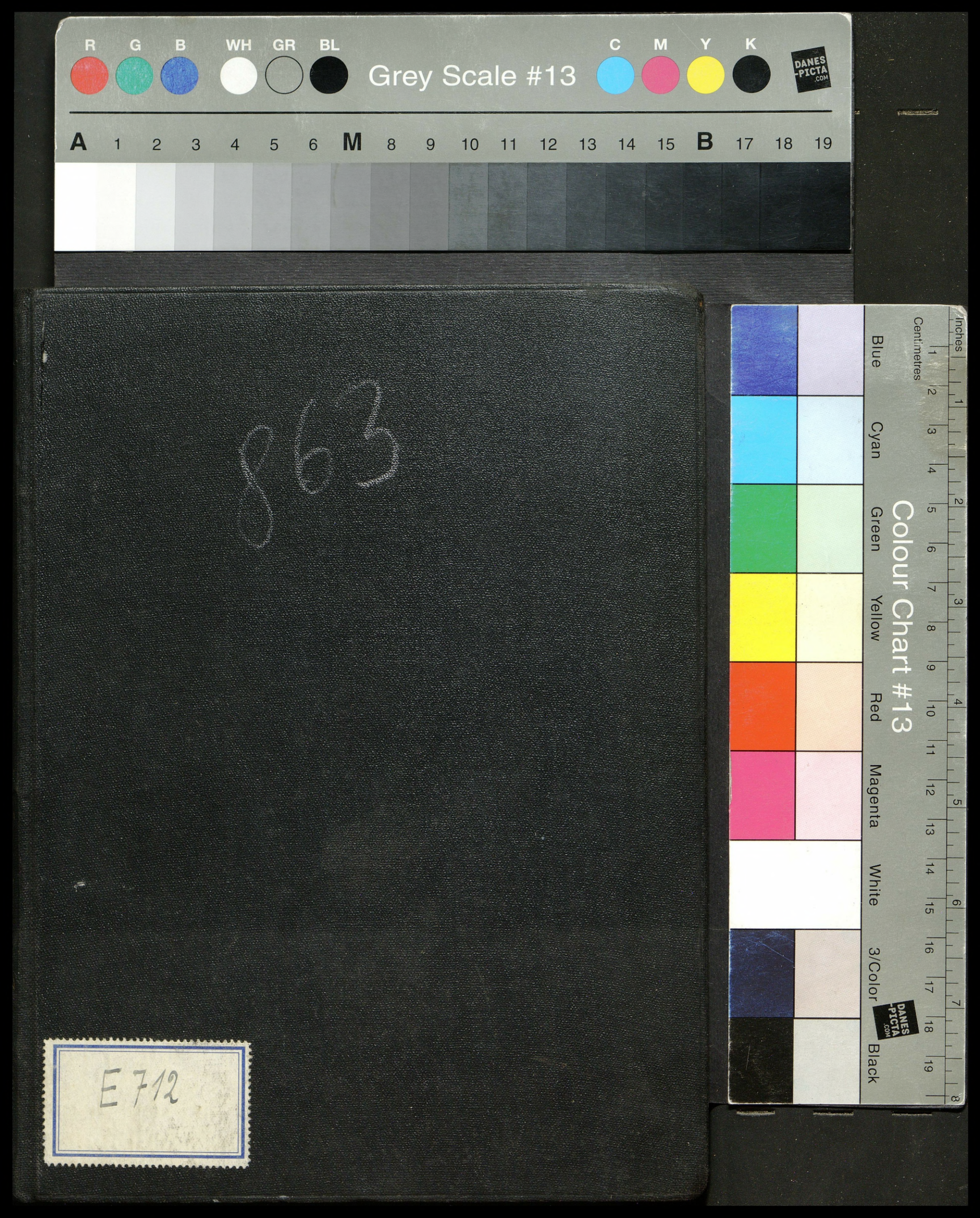
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
§63
E712

863

E712

ARTYLERYI LEGIONÓW
PUŁK PIERWSZY

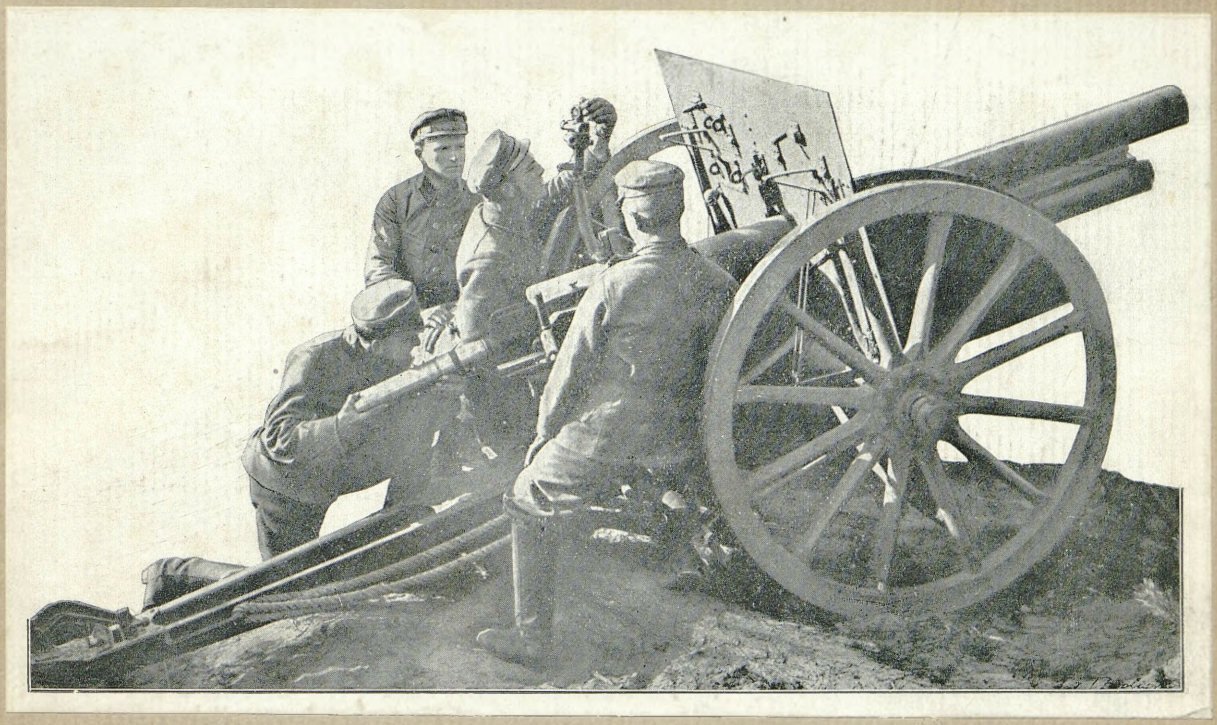

KRAKÓW 1918
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA (WŁ. M. SKULSKA)

ARTYLERYI LEGIONÓW PUŁK PIERWSZY.

GUSTAW BAUMFELD

ARTYLERYI LEGIONÓW
PUŁK PIERWSZY

1246

Eigentum
Heeresarchiv - Amt
Danzig

KRAKÓW 1917
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA (WŁ. M. SKULSKA)
Z DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE

355.91 (438a)

GŁÓWNA
BIBLJOTEKA JUNACKA
FUNDUSZU PRACY
Nr. inw. gł. 26497

32279/2

Eigentum
Heeresarchiv - Bibliothek
Berlin

SŁOWO WSTĘPNE.

Książka niniejsza nie ma być dziełem historycznem. Nie czas jeszcze na gruntowną i systematyczną historyę wojskową Legionów; do takiej dopiero gromadzą się materyały. Poprzedzić ją muszą liczne monografie i pamiętniki. Przytem książka tych rozmiarów, co niniejsza, nie mogłaby zmieścić trzyletniej blisko historyi całego pułku artyleryi; ledwie dzieje jednej bateryi objąćby mogła.

Dziełko niniejsze ma należeć do rzędu sprawozdawczych i — jak z jednej strony napisane zostało przez żołnierza artylerzystę Legionów ku pamiątce kolegom i towarzyszom broni, tak — z drugiej — służyć ma ogółowi polskiemu jako źródło ogólnej oryentacyi w dziejach odrodzonej artyleryi polskiej i jedna z licznych już po Legionach pamiątek.

Dlatego duży nacisk położono na część ilustracyjną tej książki.

Co do jej treści, to w części korzystałem z materyału, zebranego przez p. Romana Wegnerowicza, w części z informacyi oficerów i żołnierzy poszczególnych bateryi oraz z archiwum pułkowego, wreszcie — z własnych przeżyć i wspomnień polowych.

Zdjęć fotograficznych z życia artyleryi Legionów dostarczyli mi: w części Wydział techniczny Departamentu Wojskowego N. K. N., w części fotograf Komendy Legionów, sierżant A. Dulęba.

Wszystkim współpracownikom tej książki składam podziękowanie tem gorętsze, że ostateczne ułożenie jej przypadło mi

na czasy szczególnie nie sprzyjające tego rodzaju pracy — czasy zasadniczych zmian i przekształcania się dotychczasowej organizacyi Legionów.

Ta sama okoliczność powinna też być wzięta pod uwagę przy ocenie tej pierwszej próby sprawozdania z dziejów I. pułku artyleryi Legionów.

Autor.

Warszawa, w styczniu 1917.

KRÓTKI RYS OGÓLNY ORGANIZACYI I DZIEJÓW I. PUŁKU ARTYLERYI.

Uroczysty przejazd przez Warszawę, od 5 listopada 1916 r. już stolicę tworzącego się państwa polskiego, przejazd, zapowiedziany w miejscowych dziennikach i stanowiący dla ludności przedmiot wysokiego zainteresowania, — był niejako widomym znakiem końcowym dziejów odrodzonej artyleryi polskiej w jej pierwszym okresie, t. j. gdy stanowiła I. pułk artyleryi Legionów. A chociaż przejechała przez stolicę tylko jedna baterya („pierwsza", pod wodzą por. J. M. Bolda), która ostatnia przeniosła się do Królestwa z chwilowego postoju pod Baranowiczami, — był to przecież tryumf nielada dla naszej artyleryi, o którym niegdyś ledwie marzyć mogła. Zaopatrzona w nowoczesne armaty i wozy, kończyła w ten sposób dumnie okres blizko trzyletni, zaczęty nadzwyczaj skromnie, w ciągu którego wprost musiała się dosługiwać dzisiejszego stanu. Oglądający bateryę nowoczesną na ulicach Warszawy nie domyślali się nawet, z jak skromnych powstała ona początków. Możnaby to określić w ten sposób, że artylerya Legionów przechodziła w ciągu niecałych trzech lat swego istnienia wszystkie, o ile to możliwe, stopnie i fazy, przez które przeszła artylerya nowoczesna w ciągu kilku ostatnich lat dziesiątek. W chwili, gdy oddziałki strzelców Piłsudskiego przekroczyły granice Królestwa, nie było wśród nich jeszcze kawaleryi, a artylerya należeć mogła wtedy do nader śmiałych pomysłów. Śmiałości wprawdzie nie brakło, ale brakło jeszcze — armat, koni, taborów, znających się na rzeczy kanonierów i — koniecznej przedewszystkiem decyzyi w tym względzie ze strony władz wojskowych. Ponieważ Legiony powstały przy armii austryackiej, od niej też otrzymywać musiały wszelki sprzęt wojenny, zwłaszcza o ile stanąć miały na poziomie współczesnego wojska. Do tego zaś konieczne było uznanie nie tylko politycznego ich znaczenia (które było podstawą ich powstania), ale także i militarnego, — nie mniej też potrzebny był odpowiedni rozwój wypadków. We względzie militarnym zrozumiałe było nawet stanowisko wyczekujące i pytające; i zasługą to jest Legionów, że sobie i w tym względzie szybko zdobyły uznanie i zaufanie. Naturalną w tej drodze pomocą była oczywiście zabiegliwość i energia kierowników. Bądź co bądź, o ile piechota i kawalerya wcale rychło wydobyły się ze stanu „dziecięctwa", artylerya dłużej na to czekać musiała, co tłómaczy się w znacznym stopniu i samym jej charakterem: Jest to przecież rodzaj broni, decydujący o nowoczesności dzisiejszych armii, wymagający nadto najwięcej nakładu i troskliwości. Trzeba było egzamin zdawać i etapy przebywać.

Wojskowe trudy i przykrości nie obejdą się nigdy bez humoru, tem bardziej na wojnie. A ochotniczy i pod wielu względami szczególny charakter Legionów wzmógł typową żołnierską wesołość i żartobliwość w wysokim stopniu; było to przecież w trzech czwartych wojsko, złożone z inteligentnej młodzieży. To też i owe perypetye artyleryi legionowej znalazły od razu żywe odbicie w humorze i satyrze, choć na ogół nie artylerya, ale piechota jest panią pieśni żołnierskiej, i zasób naszych artyleryjskich piosenek jest nader szczupły.

Najpierwsze zawiązki skupień artyleryjskich w Legionach tworzyć się zaczęły niedługo po zorganizowaniu piechoty i kawaleryi. Były to jednak na razie skupienia kandydatów do stanu artyleryjskiego, — jeśli kto woli: amatorów armat — bez armat. Pierwsze takie „kadry" znalazły się już we wrześniu r. 1914 pod samym Krakowem, najpierw w Borku Fałęckim (czas krótki), potem w Przegorzałach. Kadry „pzzegorzalskie" artyleryi miały takie prawie znaczenie, jak pierwsza kompania „Strzelców"; być „Przegorzalczykiem" znaczyło tyle, co należeć do „pierwszej kadrówki" piechoty; był to rdzeń naszej artyleryi. Stamtąd „oni" rozsypali się po wszystkich bateryach. Był to tytuł do sławy i dumy. Ale niepokojące wyczekiwanie w Przegorzałach na armatki i odmarsz w pole, który zresztą nastąpił już we wrześniu 1914 r., stało się — zaraz w początkach żywota artyleryi — tematem ironicznej, samo-ironizującej, piosenki o „bohaterstwie". Śpiewano wtedy:

... „A nasza baterya w Przegorzałach stoi
I pisze do cara, że się go nie boi!
I pisze do cara czarnym atramentem,
Ze się go nie boi z całym regimentem!
Z całym regimentem...
Huś-ha, ha!"

Wkrótce zatem pokazała artylerya carowi, że się go naprawdę „nie boi". Dnia 29 września wieczorem oświadczył kap. Brzoza przy raporcie w Przegorzałach, że nazajutrz nastąpić ma wymarsz pierwszych bateryi legionowych, a następnego dnia przy zbiórce o godz. 7 rano odczytał por. Jełowicki rozkaz Komendy Legionów, zwiastujący doniosłe dla artyleryi decyzye: Z kadry utworzono pułk I. artyleryi Legionów, składający się z pięciu bateryi. Dalej: Baterye 1-ą, 2-ą i 3-ą odkomenderowano na Węgry do brygady II-ej, baterye 4-ą i 5-ą do brygady Piłsudskiego. Każda baterya liczyła wtedy koło 80 ludzi. O składzie bateryi każdej z osobna szczegółowiej powie się dalej. Odczytano listę szarż i komendantów.

Kolejno — w niewielkich stosunkowo odstępach czasu — wyruszyły w pole: baterye 1-a i 2-ga 30 września, baterye 4-a i 5-a w połowie listopada, baterya 3-a z początkiem grudnia.

Wszystkie one otrzymały na początek armatki górskie austryackie, starego typu, używane tylko ubocznie i dodatkowo w czasie tej wojny, bez tarczy ochronnej, strzelające z pomocą prochu dymnego; był to kaliber 7 cm. model z r. 1875. Armatki te przywiązywano zwykle z tyłu do wozów. Amunicyi do nich nowej nie wyrabiano; zużywano tylko resztki zapasów. Ponieważ tak amunicya, jak całe wogóle urządzenie tych armatek było nienowoczesne, przeto po każdym strzale i podskakiwały gwałtownie i wytwarzały wiele kurzu i dymu. Nie ulega wątpliwości, że i te armatki mogły być dla nieprzyjaciela dokuczliwe, a zręcznie użyte nawet niebezpieczne. I w samej rzeczy umieli ich nasi artylerzyści tak używać, że w szeregu wypadków przyczyniły się do pomyślnego przebiegu bitwy. Przecież okazały się jeszcze lepszym tematem do żartów i wesołych piosenek, a niecierpliwa ambicya następców Kątskiego, Arciszewskiego, Bema, Sowińskiego czuła się urażoną i — chłoszcząc pierwociny swojego uzbrojenia biczem satyry — tęskniła do form nowoczesnych. Przytaczamy tu jedną z najudatniejszych satyr owego okresu (której autorem jest legionista Bogusł. Szul):

„Jak cielę uwiązana
Starym powrozem,
Skacze jak opętana
Z tyłu za wozem.
Co to za kawał grata?
To jest nasza armata
Arma-ta-ta-ta.

Za nią kanonier zcicha,
Zbierając ładnie,
Jeżeli jaka szprycha
Z koła wypadnie.

Potem składa i łata,
Bo to nasza armata.

Lecz — że cudów na świecie
Nie braknie wcale,
Dociągnęli ją przecie

Na Fenterale [1]),
Myśląc, że figla spłata
Moskaluszkom armata.

Chcieli nasi nad ranem
Napaść Moskali,
Nagle — żegnaj się z planem!
Bo — jak grzmot wali —
Bum-tarach! — na waryata
Przypadkowo armata.

Proszę nie źlić się wcale
Na szczerość moją,
Lecz tych dział się Moskale
Całkiem nie boją.
Choć to przecież u kata
Także wreszcie armata
Arma-ta-ta-ta" [2]).

Piosnkę tę śpiewano na jakąś nutę kabaretową, satyrycznie ospałą w tonie *(Danse du ventre)*.

A kiedy po kilku miesiącach otrzymały baterye nasze nowoczesne armaty austryackie (polowe), patrzyli kanonierzy na ową minioną przeszłość... z roku 1875-go... z góry i z taką niezmierną wyższością, jak n. p. dzisiejsza obsługa merserów 30-centymetrowych na — epokę „kamienników", „bombardów", „hakownic", „śmig", „jednorogów" — i t. p. dziwolągów dawnej sztuki armatniej, od wieku XIV-go począwszy.

Trzeba było — jak mówiliśmy — nie tylko zasługi, ale i zabiegliwości, żeby przyśpieszyć nieraz żmudną drogę biurokratyczą, i — że tak powiemy — wojskowego sprytu. Dlatego może dobrze, choć z oczywistą przesadą humorystyczną, przedstawił jeden z malarzy-satyryków (artylerzysta B. Wolski) zasłużonego komendanta Ottokara Brzezinę-Brzozę w postaci oficera, uciekającego z kieszeniami pełnemi armat, przed jakąś wyższą władzą wojskową...

W początkach r. 1915-go wszystkie baterye miały już nowe armaty t. j. nowych „modeli"; górskie 7-cmtrówki powędrowały do muzeów, a stała kadra artyleryi Legionów miała długo jeszcze na pamiątkę jedną armatkę dawną — jak na starych murach zamków pozostawia się dawne działa...

---

[1]) Wyżyna w Karpatach.

[2]) Tekst według Śpiewnika Legionisty Polskiego (z melodyami) zeszyt III. — Zebrał Z. B. Mroczek. — Kraków. Nakł. M. Mroczka. 1916.

Baterya 1-a miała jeszcze przez czas pewien jako przejściowe armaty model 1875/96 (t. j. w udoskonalonej w r. 1896 formie) 9-cmetrowe, z tarczą nieruchomą, poczem wszystkie baterye otrzymały armaty polowe kaliber 8 (ośmiocentymetrowe, dokładnie 7·65 cm. średnicy) model 5 (t. j. z r. 1905) szybkostrzelne z ruchomą tarczą i lafetą, celownikiem skombinowanym (z lunetką) i hamulcem hydraulicznym, z wyjątkiem jednej bateryi (2-ej), z której utworzono na czas dłuższy bateryę górską, względnie okopową, z armatkami 37 mm. (3½ cm.) najnowszego systemu, które nazywają także rewolwerowemi. Dopiero z końcem roku 1916 (po odwrocie do linii Stochodu na Wołyniu) utworzono dodatkowo jedną bateryę haubic polowych (10-cmtrowych), a zamiast dawnych rewolwerowych „merserów" (tak znowu ochrzcił humor Legionów najmniejsze armatki nasze), zresztą przez czas pewien nieczynnych, przydzielono podobnegoż typu bateryę do piechoty Legionów (t. zw. w armii austryackiej „Infanterie-Geschütze"). Oprócz tego powstała przy grupie brygadyera Piłsudskiego jedna baterya „konna" (t. j. mająca konie dla wszystkich kanonierów, podczas kiedy w bateryach „pieszych" obsługa dział maszeruje przy armatach i jaszczykach lub jedzie na nich).

W takim to składzie i układzie artylerya nasza przetrwała niemal do samego końca, t. j. do chwili przeniesienia Legionów do Królestwa celem organizowania z ich pomocą armii polskiej. Niewielkie w składzie tym zmiany wprowadzone zostały tylko przed samym odwrotem do linii Styru, w maju 1916 r.; były one jednak, jak się okaże, zasadnicze ze względu na zjednoczenie I-go pułku artyleryi.

Pułk ten bowiem, mimo nominalnej swojej jedności (pod komendą majora Brzozy), rozdzielony był faktycznie tak długo, jak długo trwało rozmieszczenie bojowe odmienne dla poszczególnych brygad Legionów. Baterya 4-a, 5-a i konna walczyły tedy razem z I. brygadą, pozostałe (1-a, 2-a i 3-a oraz baterya 37 mm.) z brygadą II. względnie III. Zaznaczyć tylko należy, że gdy nareszcie — pod koniec wielkiej ofenzywy roku 1915 — wszystkie brygady znalazły się na jednym odcinku frontu wołyńskiego, zjednoczenie całkowite, formalne i faktyczne, dokonało się naprzód i właściwie w artyleryi.

Losy wojenne poszczególnych grup naszej artyleryi były zatem długo odmienne. Baterye przy brygadzie Piłsudskiego, które z czasem utworzyły II. dywizyon I. pułku, dzieliły losy tej brygady w Królestwie Polskiem, w Galicyi zachodniej, potem znowu w Królestwie i na Litwie, nakoniec na Wołyniu[1]) (w czasie wielkiej ofenzywy). Baterye I. dywizyonu (przy II. i III. brygadzie) walczyły na Węgrzech, w Bessarabii, wreszcie także na

[1]) Ściślej biorąc: na Polesiu.

Eigentum Heeresarchiv - Da...

Wołyniu, gdzie zeszły się ostatecznie, jak wspomnieliśmy, z dywizyonem II. w okresie długiej walki pozycyjnej nad Styrem i zjednoczyły z nim pod koniec tego okresu.

Dywizyon II. miał w walkach swoich takie momenty, jak Krzywopłoty, Pisarzowa, Konary; dywizyon „karpacki" takie, jak Mołotków, Kirlibaba. Sławny odwrót z nad Styru odbył już cały pułk artyleryi wspólnie, podobnie gorące walki nad Stochodem. Razem zeszedł z frontu w październiku 1916 r. do linii rezerwy pod Baranowiczami, poczem rozmieszczony został w celach reorganizacyjnych (dla utworzenia armii polskiej) — w miasteczkach Królestwa Polskiego. Było to w dniu 1 grudnia 1916 r., gdy Legiony uroczyście weszły do Warszawy. Komenda pułku osiadła wtedy w Czersku pod Warszawą, dywizyon I. w Górze Kalwaryi, dywizyon II. w Grajewie, haubice pod Pułtuskiem. 24 grudnia zjechała ostatnia (z Baranowicz) baterya 1-a i wtedy to po raz pierwszy ujrzała Warszawa na ulicach swoich wskrzeszoną po tylu latach artyleryę polską. Było to, jak powiedzieliśmy, widome zamknięcie pierwszego okresu rozwoju tej artyleryi, w którym stanowiła pułk I-y.

W chwili przeniesienia tego pułku do Królestwa, skład jego ostateczny, sformowany, jak wiadomo, w maju r. 1916 nad Styrem, był następujący: Po rozwiązaniu bateryi 3-ej, 5-ej i konnej — utworzono dwa dywizyony; pierwszy złożony był z bateryi 1-ej i 2-ej, — drugi z bateryi 3-ej i 4-ej. Po odwrocie (po czasie spoczynku we wsi Czeremosznie) dołączono sformowaną w Krakowie bateryę haubic („pierwszą"). Cztery baterye polowe, wyposażone każda w 6 dział kaliber 8 m. 5, liczyły po 180 (mniej więcej) kanonierów, podoficerów i oficerów (razem), po 100 koni (liczba przybliżona), koło 10 wozów taboru; każda składała się normalnie z oddziałów: komendy (komendant bateryi i 4 do 5 oficerów, wśród których byli: „pierwszy oficer", oficer zaprzęgowy, komendanci plutonów), wywiadowczego (konnego, dla służby na punkcie obserwacyjnym), złączonego z nim ściślej telefonicznego, sanitarnego, z obsługi armat wraz z rezerwą, wreszcie z oddziału ściśle trenowego (taborów). Baterya haubic 10-centymetrowych miała skład podobny, liczba armat (jak zwykle w bateryach haubicowych) była o dwie mniejsza. Do oddziałów komendy pułku należały: kancelarya administracyjna i rachunkowa, magazyn, pułkowy oddział sanitarny lekarski i weterynaryjny, wreszcie złączone bezpośrednio z kancelaryą archiwum. Oprócz tego przydzielone były do pułku artyleryi jako ważne oddziały pomocnicze: park amunicyjny i park prowiantowy oraz warsztaty.

Na czele pułku stał przez cały okres bojowy kapitan — później major — Ottokar Brzezina Brzoza; ostatnio — niedługo po przeniesieniu Legionów do Królestwa — major Marceli Śniadowski. Komendantami dywizyonów byli:

I-go major (wówczas kapitan) Śniadowski, II-go kapitan E. Knoll-Kownacki, III-go kapitan Barthel de Weydental-Borucki. Bateryami kierowali porucznicy: J. M. Bold, Weidental-Borucki, A. Trzaska-Durski, W. Gosiewski, A. Hertel, E. Knoll-Kownacki, Kostecki, Łapicki, Maciejowski, W. Rożen, Kaz. Schally, K. Wojnar [1]).

Dając najogólniejszy rys informacyjny dziejów i składu I. pułku artyleryi, zaznaczyć musimy także taką stronę jego działalności, jak specyalne próby stałego fachowego kształcenia artylerzystów polskich. Próby takie czyniono niejednokrotnie w kadrach, na froncie, wreszcie poza miejscem pobytu pułku i jego oddziałów. Najdłużej trwała, bo od połowy 1915 r. do końca r. 1916, zamknięta dopiero z chwilą całkowitego przeniesienia Legionów na teren okupacyi niemieckiej, — t. zw. baterya szkolna w Wiedniu (w Kaiser-Ebersdorf pod Wiedniem), prowadzona przez oficerów Legionów i oficerów armii austryackiej, głównie kształcąca t. zw. jezdnych, t. j. specyalistów do obsługi koni i zaprzęgu armat. Ze szkoły tej, którą kierował porucznik Roman Korab-Gliniecki, wychodziły co kilka miesięcy grupy nowe uczniów-artylerzystów. Szkoła ta miała opinię pożytecznego zakładu i szczególnie dobrze wdrażała artylerzystom zasady rygoru wojskowego. Drugą organizacyą szkolną — niewątpliwie w typie nowym zupełnie, stworzonym dopiero w czasie tej wojny, — była szkoła artyleryi na froncie; w specyalnie zbudowanym i urządzonym dużym budynku drewnianym w miejscu postoju Komendy pułku nad Styrem, wśród lasów i bagien, założono i rozpoczęto tę szkołę w dniu 9 maja 1915 r. w sposób uroczysty; mowy inauguracyjne wypowiedzieli: kap. Śniadowski i por. K. Wojnar, który został szkoły tej kierownikiem. Uczyli w niej oficerowie Komendy pułku i poszczególnych bateryi, stojących na froncie, którzy specyalnie zjeżdżali na wykłady z pobliskich pozycyi. Stamtąd też przybywali codziennie słuchacze szkoły, żołnierze i podoficerowie bateryi 1-ej, 2-ej, 3-ej i 4-ej, w liczbie ogólnej około trzydziestu. Zasadą było, by przyjmować tylko żołnierzy, obeznanych już ze służbą frontową. Wykładano: naukę o artyleryi i materyałach wybuchowych oraz o organizacyi armii (por. Wojnar), naukę o koniu (chor., dzisiaj ppor. Kruszka), naukę o zaprzęgach (chor., później ppor. Zawadzki), naukę o sygnalizacyi i terenoznawstwie (chor., później ppor. Wieleżyński), o telefonach (ogniom. G. Sajdak), o taktyce (chor., później ppor. T. Frank), o hygienie w polu (por., później kap. dr Kunicki R.), o taktyce piechoty (por., dziś kap. E. Knoll-Kownacki); lekcye jazdy konnej odbywały się w dwóch grupach w ba-

[1]) W Krakowie formowała się w tym czasie II. baterya haubic polnych pod komendą por. M. Bolesławicza.

teryi 2-ej i 4-tej pod kierownictwem szczególnie w tym kierunku uzdolnionych oficerów i podoficerów; ogólnie kierował temi lekcyami por. Knoll-Kownacki. Szkoła miała trwać koło 6 tygodni i zakończyć się egzaminem; przewidziany też był kurs dodatkowy oficerski; zakończyła się jednak po miesiącu z powodu rozpoczęcia się ofenzywy rosyjskiej. Pomijając drobniejsze usiłowania szkolne w zakresie artyleryi, czynione tak przedtem, jak i potem, wymienić należy nakoniec kursy w Rembertowie pod Warszawą, zorganizowane w porozumieniu z zarządem armii niemieckiej po przeniesieniu Legionów do Królestwa, a urządzone specyalnie w celu zaznajomienia artylerzystów polskich z armatami i przyrządami artyleryjskimi niemieckimi. Kursy te trwały w ciągu miesiąca stycznia r. 1917 i miały charakter przygotowań do reorganizacyi artyleryi Legionów, jako części kadrów tworzącej się armii państwa polskiego. Była to więc właściwie szkoła instruktorów.

Do zakresu nauczania artyleryi w dziejach Legionów należy praca nad odpowiednimi podręcznikami. W tym względzie była duża luka w literaturze wojskowej polskiej, która wogóle przerwana została prawie zupełnie po roku 1831. Od gruntownej i obszernej książki (3-tomowej) Józefa Jakubowskiego z r. 1781 p. t. Nauka artyleryi — i krótszego, mniej już samodzielnego podręcznika oficera wojsk polskich z r. 1826, Kosińskiego, nie mieliśmy w języku polskim książek specyalnych o artyleryi. Nawet Historya artyleryi polskiej K. Górskiego — spoczywa w rękopisie. Pierwszą gruntowniejszą próbę podjął obecnie — po tak długiej przerwie — komendant II. dywizyonu artyleryi Legionów polskich, por. (dziś kap.) E. Knoll-Kownacki, wydawszy: Podręcznik artyleryi — dla podoficerów i kanonierów — nakładem własnym, część I. i II. Kap. Kownacki ma niewątpliwe zasługi w dziedzinie nauczania artyleryi i ustalenia polskiego słownictwa artyleryjskiego. Zważyć trzeba, że praca taka prowadzona była w czasie wojny i że wyzyskać można było dla niej tylko krótkie okresy t. zw. walk pozycyjnych.

Artylerya zaś jest tym rodzajem broni, który wymaga najwięcej nie tylko kosztu i opieki, ale i — umiejętności. Jest to niewątpliwie „broń uczona“ do pewnego stopnia, a — od tego stopnia zależy w dużej mierze jej wartość i sprawność. Coprawda, skład artyleryi Legionów ułatwiał znacznie zadośćuczynienie tym wymaganiom; procent inteligencyi w szeregach artyleryi był większy, niż w innym rodzaju broni, wyjąwszy może saperów; zwłaszcza chętnie garnęli się do niej technicy, studenci wyższych zakładów. I nie bez racyi. Dla nich tajniki artyleryi, budowy armat i przyrządów artyleryjskich, celowania i strzelania, były w zasadzie dostępniejsze. Wśród nich zjawiły się też wkrótce zdolności wynalazcze. Dziś na ukończeniu jest budowa kilku przyrządów celowniczych, udoskonalonych przez naszych arty-

OBSERWATORYUM ARTYLERYJSKIE. FOT. A. DULĘBA.

lerzystów. Wśród tych ostatnich wybili się na pierwsze miejsce artyl. Krajewski i kapral Lucyan Małachowski, student techniki z Leodyum.

Tak to w najogólniejszych zarysach przedstawia się rozwój i działalność, nareszcie dorobek I. pułku artyleryi Legionów. Stwierdzić można, że był to jeden z najlepiej zorganizowanych oddziałów tego odrodzonego zaczątka wojsk polskich. Wartość jego organizacyjną reprezentowały dobrze funkcyonujące urządzenia, o których ogólnie była mowa powyżej, z których niejedno będzie omówione dokładniej w dalszym ciągu tej pracy. Wartość bojowa okazać się miała sposobność w nadmienionych już kampaniach i walkach, które żywiej staną nam przed oczami w pamiętnikach poszczególnych bateryi, podanych w tej książce w zarysach. Rosła artylerya Legionów i „unowocześniała się“ — że tak powiemy — w kolejno następujących okresach: pierwszym organizacyjnym, kadrowym, „przegorzalskim“,— drugim, któryby nazwać można okresem rozdziału, gdy baterye walczyły osobno, przy różnych brygadach, nieraz rozczłonkowane na poszczególne plutony, — trzecim, okresem ostatecznego zjednoczenia, „wołyńskim“, gdy wszystkie baterye już nie tylko nominalnie, ale formalnie i faktycznie utworzyły pułk jeden, wspólny, i to w czasie, gdy jeszcze do zupełnego zjednoczenia brygad nie doszło. Z tymi okresami szły równolegle niemal okresy technicznych udoskonaleń i nabytków: od pierwszego, „fufkowego“, gdy baterye miały stare armatki górskie, poprzez krótkie stany przejściowe, armat 9-cmetrowych i „ekwadorek“ (37-mmtrowych), do ostatniego okresu normalnych nowoczesnych armat polowych, lekkich 8-cmtrowych, i częściowo 10-cmtrowych haubic. Dla tego ostatecznego zorganizowania artyleryi naszej i postawienia jej na stopie nowoczesnej, decydujące znaczenie miał okres walk pozycyjnych nad Styrem od listopada (mniej-więcej) roku 1915 do czerwca 1916. Defenzywa i częściowy odwrót, które potem bezpośrednio nastąpiły, wykazały właśnie w całej pełni wartość bojową i organizacyjną (zresztą — ściśle biorąc — nierozłączne jedna od drugiej) artyleryi Legionów. Wtedy to baterye nasze spełniły po raz pierwszy w sposób zupełnie nowoczesny zasadnicze zadanie artyleryi, jako osłony i czynnika współdziałającego z piechotą. „Nigdy dotąd — taki sąd wydał brygadyer Piłsudski po owych walkach — nie widziałem w Legionach tak doskonałego współdziałania artyleryi i piechoty“. Wyrazy uznania nadchodziły zewsząd. Wymieniane były wśród nich niejednokrotnie imiona różnych oficerów artyleryi a przedewszystkiem majora Brzeziny-Brzozy.

Z takim to dorobkiem materyalnym i moralnym weszła artylerya nasza w okres tworzenia się regularnej armii polskiej. Daje stan taki nadzieję wznowienia świetnych tradycyi, których początki sięgają wieku XIV-go.

SZLAKIEM BOJOWYM.

(LOSY WOJENNE POSZCZEGÓLNYCH BATERYI.)

U w a g a. Zachowano podział ogólny na dywizyony dla ułatwienia oryentacyi i opowiadania, jakkolwiek nie od początku miał on ścisłe w artyleryi naszej zastosowanie.

DEFILADA HAUBIC. FOT. A. DULĘBA.

BATERYE I-GO DYWIZYONU (I. II. III.)
A. W KAMPANII KARPACKIEJ (1914.)

BATERYA I.

Już 30-go września wyruszyła baterya I. z Przegorzał i skierowała się na Węgry, do Kiralyhaza. Narazie komendę objął por. Jełowicki, oficerami plutonów byli chor. Łapicki i chor. Wieleżyński. W podróży tej, która trwała dni pięć, niejednokrotnie spotykały żołnierzy naszych owacyjne przyjęcia na różnych dworcach kolejowych ze strony ludności miejscowej; orkiestry grywały pieśni polskie. W Kiralyhaza, miejscowości pełnej uroku gór i lasów nad rzeką Cisą, wypadło bateryi zatrzymać się dni dziesięć dla odbycia ścisłej kwarantanny w okolicach, zagrożonych epidemią. Na postoju zaszły częściowe zmiany w składzie komendy: Por. Jełowicki oddał kierownictwo bateryi podpor. Karolowi Nowakowi, sam zaś ze sztabem dywizyonu pozostał przy bateryi II-ej. Nominacye otrzymali w bateryi I-ej: ogniomistrz Stefan Dąbrowski, plutonowi Jan Bold i dr. Tadeusz Zwisłocki, nie licząc szarż niższych, wśród których byli w tych pierwszych czasach bateryi: Józ. Beck, Leon Nowak, Karol Piasecki, Rom. Hubicki, Kędra, Kucharski, Wład. Filipkowski i Stan. Gruszecki.

Kiralyhaza, paźdz. 1914.

Dnia 12-go października odbyło się w Kiralyhaza próbne strzelanie ostrymi nabojami, 13 go ruszyła baterya do Maramaros-Siget, załadowawszy armatki na pociąg. W tym czasie baterya miała być przyłączona do grupy Legionów, która właśnie maszerowała w górę rzeki Taracs ku przełęczy Pantyrskiej, prowadzącej przez Karpaty z Węgier do Rafajłowej i Zielonej w Galicyi. Oddziały naszej piechoty szły w kierunku na Stanisławów przez przełęcz Pantyr. Droga była uciążliwa, górskiemi ścieżkami trzeba było piąć się, torować i budować właściwą drogę.

Maramaros Siget 13. X. 1914.

Baterya tymczasem maszeruje dalej przez ziemię węgierską, zmieniając niejednokrotnie kierunek drogi wedle niespodzianie otrzymanych rozkazów komendy wyższej. Z Maramaros-Siget cofnięta do Taracsköz, idzie przez Königsfeld, Vissovölgy, wzdłuż doliny rzeki Visso, do Leordino. Tutaj otrzymała górskie konie i w charakterze pomocników 36 żołnierzy, przydzielonych z pewnej dywizyi austryackiej. W ten sposób była baterya w dniu 24-go października — po wstępnych marszach —

skompletowana i gotowa do zajęcia posterunku bojowego. Należała odtąd do grupy austryackiego generała Schreitera.

Droga jej wytyczona była teraz ku granicom Galicyi wschodniej. Przeszedłszy miasteczko węgierskie Körösmöze, opustoszałe zupełnie, a następnie górę Jabłonicę, odgraniczającą Polskę od Węgier, — przez Mikuliczyn (już w Galicyi) i Delatyn maszerowała baterya ku Kołomyi, gdzie rozpocząć się miały kroki ofenzywne.

Mikuliczyn, Delatyn, Łanczyn, 29. X. 1914.

Rosyanie w tym czasie wzmogli siłę natarcia i chociaż odparto ich z Maramaros-Siget aż po linię Nadwórna-Kołomyja, — rychło znowu zagrozili poważnie. Baterya I-a posunęła się wraz z całą grupą, do której była przynależna, do Łanczyna (w pobliżu Kołomyi); było to 29-go października w nocy; — nad ranem spodziewano się stoczyć bitwę i czyniono wielkie przygotowania. Tymczasem wywiady stwierdziły znaczną przewagę sił nieprzyjacielskich i cała grupa cofnęła się pod Delatyn. Z pod poblizkiego Olchowca miano ostrzeliwać wieś Łojową.

I tu jednak nie przyszło do blizkiego zetknięcia się z nieprzyjacielem. Wzgórza spowiła gęsta mgła, co zapewne powstrzymało pochód nieprzyjaciela. O zmierzchu już baterya wyruszyła do Delatyna, skąd w ciągu tej samej nocy odmaszerowano przez Jamnę, Mikuliczyn, dalej przez Körösmöze z powrotem do Raho. Wędrówce nie było końca.

Nadeszła znowu wieść, że baterya w Taracsköz połączyć się ma z oddziałami Legionów. Zapanowała radość w odosobnionej od swoich bateryi. Jednakże już z drogi cofnięto ją z powrotem do Mikuliczyna i ta nieprzewidziana zmiana dorzuciła do żmudnej wędrówki 100 km. forsownego marszu.

Tylko przez dwa dni pozostawała baterya na pozycyi na górze Świniarce, wysokiej na 1200 m. Już 5-go listopada odkomenderowana została do grupy pułkownika austyackiego Trümmla. Nowy marsz, przybycie pod Delatyn i zajęcie pozycyi na górze Świniarce.

Na górze Świniarce, 6. XI. 1914.

Na tej to pozycyi po raz pierwszy wzięłe baterya czynny udział w akcyi bojowej; padły pierwsze strzały z jej górskich armatek. Uczcił tę chwilę z humorem plutonowy (później komendant bateryi) Bold, ucałowawszy pierwszy granat i wsunąwszy go uroczyście do lufy.

Sukces bojowy armatek był pomyślny nad wyraz; skutecznym ogniem przyczyniono się do przepędzenia pięciu sotni kozaków, stanowiących osłonę prawego skrzydła linii rosyjskich.

Odwrót (Mikuliczyn, Worochta, Tatarów, Rafajłowa)

Ze względu jednak na ogólną sytuacyę strategiczną musiano znowu cofnąć się pod Mikuliczyn.

Ten odwrót był jednem z najcięższych przejść naszej bateryi w kampanii karpackiej. Zaprowiantowanie zawiodło chwilowo do tego stopnia, że

żywności zbrakło już w pierwszym dniu odwrotu. Na domiar złego w marszu trzeba było pokonywać znaczne wysokości, wśród gwałtownie rozpoczynającej się zimy, dużych opadów śniegu i mrozu. To też skutki były dotkliwe. W chwili dojścia do Mikuliczyna chorowało już koło 50% ludzi. Pobyt w górach o głodzie i chłodzie w ciągu 6-ciu dni i nocy nadwyrężył ich siły. Konie, nakrywane przemarzniętymi kocami, odparzały się i wymagały także dłuższego odpoczynku.

Sam odwrót pełen był niebezpieczeństw. Maszerowano z trudem i w zupełnem milezeniu, gdyż po obu stronach grzbietu górskiego w dolinach obozowali Moskale. Ludzie byli do tego stopnia wyczerpani, iż ten i ów przystawał, kładł się na ziemi, nie mogąc już podnieść się, choć wiedział, że Moskale nadciągają. Maruderów trzeba było sadzać na luzaki i w czasie marszu podtrzymywać rękami.

To też szczęściem niemal było dla żołnierzy, że — po krótkim pobycie w Mikuliczynie i w Worochcie — posłano bateryę przez Tatarów do Rafajłowej, gdzie stała komenda Legionów. Było przynajmniej moralnem pokrzepieniem dla bateryi I-ej, że spotkała się z bratnimi szeregami Legionów. Drogę do Rafajłowej odbyła, brnąc wśród głębokiego śniegu, niejednokrotnie korytem spływających strumieni, budując na bagnach przejścia, czasem na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Stanęła w Rafajłowej 15-go listopada a już dnia następnego skierowana została do Zielonej, gdzie umieściła się w sąsiedztwie bateryi II-ej oraz II-go i III-go pułku piechoty.

Podział na samodzielne plutony, 17. XI. 1914.

W dniu 17-ym listopada podzielono bateryę pierwszą na dwa samodzielne plutony, które pod komendą chorążych Wieleżyńskiego i Łapickiego tworzą dwa różne fragmenty przygód bojowych.

Pluton pierwszy.

Pluton pierwszy wyruszył do Rafajłowej. Tu otrzymał od komendanta grupy, majora Hallera, rozkaz połączenia się z batalionem piechoty Legionów w Osmołodzie. Droga do Osmołody prowadziła górskiemi ścieżkami, znanemi tylko przewodnikom z pośród ludności miejscowej. Po dwudniowym marszu, brnąc po pas w śniegu i przeszedłszy już szczyt Wysokiego Gorgana o wysokości 1660 m., pluton, schodząc już z góry ku Osmołodzie, stanął przed niespodzianą zaporą, zgotowaną przez nieprzyjaciela. Na przestrzeni, nie dającej się okiem ogarnąć, a jak się później okazało, obejmującej kilkanaście kilometrów, ścięto wielki górski bór. Widok spustoszenia przejmował trwogą, wiała jakaś groza od barbarzyńskiego dzieła zniszczenia.

Oddział zmuszony był wracać do Rafajłowej, spędzać jeszcze dwie noce wśród zimy, już usadowionej na dobre w górach. Mróz dwudziestostopniowy nie pozwolił żołnierzom zmrużyć oka, — to też nici wszyst-

kich pożądań zbiegły się dokoła kotła, w którym przygotowywano gorący posiłek.

Bitwa pod Pasieczną, 6. XII. 1914.

Przebrnąwszy ciężką drogę wśród śniegu, zamieci i dezoryentujących mgieł, pluton pierwszy dotarł wreszcie do Rafajłowej a stamtąd do Zielonej. Tu stały już baterya II-a i 2-gi pluton bateryi I-ej. Plutonowi wkrótce wydano rozkaz udania się na półn.-zachód od Zielonej, gdzie stanął 6-go grudnia na pagórku „Suchy", w linii okopów legionowej piechoty. Stąd miano atakować nieprzyjaciela, znajdującego się w Pasiecznej; pluton naszej artyleryi miał stanowić osłonę ataku. Skuteczny ogień plutonu, skierowany na rosyjskie pozycye, ułatwiający akcyę piechoty, miał tu brawurowe tempo. Oddział nasz chwytał w ręce swe inicyatywę i chciał się nią wykazać. Widząc skuteczność działania naszych armatek, komendant plutonu, chor. Wieleżyński, uzyskał od majora Hallera pozwolenie zajęcia pozycyi bardziej wysuniętej, umożliwiającej na bliższą metę atakowanie nieprzyjaciela.

W tym celu ruszył oddział w kierunku Pasiecznej. Jednakże już po pierwszych strzałach z nowej pozycyi naraził się oddział — skutkiem obfitego dymu, unoszącego się z ówczesnych armatek po każdym strzale — na silny ogień artyleryi rosyjskiej; zmuszony był do odwrotu na uprzednią pozycyę. Nie było to łatwe. Jedyną a widoczną dla nieprzyjaciela drogę odwrotu stanowił wązki pas toru kolejki, przechodzącej tędy. Przytem armatkom groziło co chwila stoczenie się w dość głęboki rów przydrożny, wypełniony śniegiem, lub runięcie w wodę strumienia, pokrytego niewytrzymałą warstwą lodu. Koło 800 metrów trzeba było w ten sposób przebyć. Tymczasem ogień artyleryi rosyjskiej nie ustawał, prażąc nasze armatki. Tylko sprytem można się było wycofać z opresyi. Za każdą salwą dział rosyjskich obsługa plutonu zeskakiwała z nasypu kolejki w rów i tak udało jej się przebyć tę drogę.

Teraz już z zakrytej pozycyi niepokoić zaczął pluton bateryę rosyjską, która właśnie ostrzeliwała batalion Roi, będący w odwrocie. Sprowadzając ogień na siebie, ułatwił pluton zadanie wycofującemu się batalionowi. Za co otrzymał specyalną pochwałę ze strony maj. Hallera i komendanta batalionu.

Wieczorem powrócił pluton na pozycye rezerwowe pod Zielonę.

Działania w okolicy Rafajłowej, 11. XII.— 16. XII. 1914.

Razem z resztą oddziałów naszych cofnął się pluton artyleryi w dniu 11-go grudnia do Rafajłowej. Nazajutrz zaś wziął udział częściowy w ataku piechoty na Maksymiec. Ostrzeliwał mianowicie wojska rosyjskie dopiero o zmroku, gdy ukazały się w poblizkiej dolinie Horodyszcza. Ponowienie ataku nastąpiło w dniu 15-ym grudnia. Na pozycyę przybył major Haller i osobiście kierował ogniem. Moskali zmuszono tym razem do cofnięcia się na znaczną odległość.

Działania pierwszego plutonu w tym odcinku trwały jeszcze z przerwami prawie do końca stycznia. Dnia 24 stycznia 1915 r. — o północy — znalazł się pluton wobec niebezpieczeństwa niespodzianego: Moskale przedostali się tuż pod pozycye Legionów. Ciemność utrudniała akcyę i ostatecznie cofnięto się z powrotem do Rafajłowej. Gdy wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót, ostrzeliwał je nasz pluton. Były to ostatnie pociski z zapasu małych armatek. Gdy wystrzelano już wszystkie, gruchnęło „hurra" naszych artylerzystów. Wiedzieli, że wyczerpanie amunicyi (której już wówczas dla armatek starego typu nie wyrabiano) jest zapowiedzią wymiany armatek górskich na działa polowe.

Na reorganizacyę do Maramaros-Siget.

Już rankiem, po szczęśliwie odpartym ataku rosyjskim, wyruszył pluton na reorganizacyę do Maramaros-Siget.

Tymczasem pluton drugi bateryi I-ej działał zrazu także w okolicy rzeki Zielnicy, na lewym jej brzegu. Oprócz komendanta plutonu — chor. Łapickiego — pełnili tu wówczas funkcye: dr Tad. Zwisłocki, Al. Broda, Jan Muszyński, Mar. Małkowski, Ad. Olejniczuk, Ad. Hubicki i (sanitaryusz) Wład. Szpil-Kowalewski.

Pluton drugi.

W Zielonej pluton pozostawał tydzień na pozycyi, poczem, gdy pluton pierwszy wyruszył w góry, zajął jego stanowisko w odległości 800 metrów na południe. Było to w drugiej połowie listopada. Armatki stanęły na wzgórzu nad Bystrzycą, zakryte chłopskimi budynkami gospodarskimi, gotowe do zajęcia pozycyi bojowej na pierwsze wezwanie. Obsługa utrzymana była w stanie ostrego pogotowia. Były tu dość trudne warunki wyżywienia, ze względu na konieczność dowozu żywności przez wąwóz Pantyru i zły stan dróg w tym czasie. Jednakże do samej akcyi bojowej pluton wmieszany tu nie został. Już 26 listopada odmaszerował na Huculszczyznę; droga szła przez Rafajłową, Dołżyce, Tatarów i Worochtę. Pluton towarzyszył tutaj 2-mu pułkowi piechoty Legionów. Ruch ten oddziałów naszych posiadał dość ważne znaczenie. Posuwano się wzdłuż frontu rosyjskiego, mając po drugiej stronie linię austryacką, — by przerzucić posiłki zupełnie niespodzianie i niespostrzeżenie. Niełatwe to zadanie udało się wykonać, zmyliwszy czujność nieprzyjaciela. Zatrzymawszy się tylko na krótko w Worochcie i Żabiem, celem ostrego podkucia koni, dotarł pluton artyleryi pośpiesznym marszem dnia 2 grudnia do Sokołówki, wioski odległej o dwie mile od Kossowa.

Bitwa pod Sokołówką 2/XII 1914.

Było to właśnie w krytycznej chwili, gdy 4 batalion 3-go pułku piechoty zmagał się z przeważającą siłą nieprzyjaciela. Nie zwlekając, półbaterya naszej artyleryi zajęła pozycye na szczycie góry i w decydującym momencie, gdy piechota zaczęła się już cofać przed natarciem nieprzyjaciela, zaatakowała go ogniem armatek. Dzięki dogodnej pozycyi pociski plutonu

skutecznie łamały napór; strzelano na odległość 1200, następnie 2200 kroków, ścigając cofających się Rosyan. Podtrzymany w ten sposób w akcyi swojej batalion, nie dopuszczając nieprzyjaciela do Sokołówki, odrzucił go na kilka kilometrów. Wkrótce jednak nadciągnęli Rosyanie ponownie dwiema drogami na Żabie, — od Kossowa i Uścia Putilla do Jasieniowa Wielkiego nadciągała dywizya austryacka. Rosyanie, idąc tu dużą siłą, przełamali opór i rozpoczęli marsz na Żabie. Część sił rosyjskich atakowała Jaworów. Pluton nasz — po krótkim postoju na innych okolicznych pozycyach — otrzymał rozkaz pośpiesznego marszu pod Jasieniów Wielki. Tu nastąpił drugi epizod bojowy półbateryi.

Bitwa pod Jasienowem 6/XII 1914.

Rosyanie silnie atakowali od wschodu. Trzeba było szybką akcyą złamać siłę natarcia. W ciągu godziny pluton artyleryi nie przerywał ognia, zbliżając się w stronę atakującego nieprzyjaciela. Cała grupa Legionów wycofała się wówczas pod osłoną półbatalionu, którego komendantem był Maryan Żegota-Januszajtys i przy współdziałaniu dwóch armatek. Odwrót odbył się bez strat na Żabie i Worochtę.

Na reorganizacyę do Maramaros-Siget styczeń 1915.

Nieprzewidziane wypadki na froncie bojowym zmusiły pluton do powrotu na ziemię węgierską. 9 grudnia stanął w Bustyahazie, a po kilku dniach ruszył na czterotygodniowy wypoczynek do Nagy Szöllös. Trzeba było wyekwipować żołnierzy i wyleczyć konie, zmęczone i poodparzane na ciężkich drogach górskich.

Dopiero w końcu stycznia 1915 r., żegnany przez miejscowych sympatyków, udał się pluton 2-gi do Maramaros-Siget, gdzie połączył się z plutonem 1-ym i z nim razem poddany został ogólnej reorganizacyi artyleryi Legionów.

BATERYA II.

I baterya II., jak inne I-go dywizyonu, po pierwiastkowej organizacyi w Przegorzałach, sformowała się ostatecznie na Węgrzech i stamtąd ruszyła w pole, by uczestniczyć w kampanii karpackiej. Po wyjściu z Przegorzał, co nastąpiło 31 września 1914 roku, wędrowała baterya długo, bo niemal do końca października, po Węgrzech, zatrzymując się mianowicie w różnych miejscowościach dla celów organizacyi lub dla wypoczynku. W ten sposób odwiedzili nasi artylerzyści Taracköz, Dombo, Königsfeld, Brusturę i Holzschlaghaus i dopiero 21-go października przeszli przez Pantyrpas do Galicyi. Liczyła baterya w tej pierwszej formacyi 80 ludzi, natomiast niedostateczną zrazu liczbę koni; na czele jej stał podp. Kostecki, oficerem t. zw. pierwszym był chor. Gliniecki, podoficerami byli: Leliciński, Piwowoński, dr. Mańkowski, Protzner, Klecki, Suderko, Jarmulski, Gnoiński, Kijowski, Unger, Kaufmann. Skład ten szarż bateryi uległ w ciągu wędrówki po Węgrzech niewielkim zmianom; podoficerami zostali później dodatkowo: Chojnacki, Uziembło, Englisz, Tomasik, Ondus, Domino, Lazarewicz, przydzielony z bateryi I-ej.

Okres wstępny organizacyi (do 31/X 1914).

Pierwszy marsz bojowy, zaczęty, jak wspomnieliśmy wyżej, 21 października, prowadził przez t. zw. „drogę Legionów“, wytyczoną poprzez wysoką (1400 m.) górę Pantyr. Był to marsz trudny i forsowny; droga nie była jeszcze należycie wykończona, — nad jej uporządkowaniem pracowały właśnie setki żołnierzy i robotników. Dla koni okazała się droga tak ciężką, że nasi artylerzyści musieli odczepić armatki od wozów (tak transportowano bowiem owe armatki górskie starego systemu) i wciągnąć je na szczyt góry własnemi rękami; podobnie przenieśli dużą część amunicyi i żelastwa, przeznaczonego do robót kowalskich i ślusarskich. Dopiero w ten sposób zmniejszony ciężar wozów wyciągnęły konie na górę.

Marsze karpackie.

Dla obsługi, spracowanej srodze tym razem, był to przedsmak prawdziwie artyleryjskich trudów wojennych.

Na szczycie Pantyru odpoczywano krótko. Prawie niezwłocznie ruszono dalej — ku naznaczonej w marszu Rafajłowej. Dotarła tam baterya 22-go przedpołudniem po wielu jeszcze trudnościach rozmokłej drogi. Z Rafajłowej pognał już bateryę dalej pośpiech wojenny. Następnego dnia znalazła się w Zielonej, a już w nocy, przynaglona rozkazem i alarmem, ruszyła pośpiesznie pod Pasieczną.

Pasieczna 23/X 1914.

Wczesnym rankiem była już w obrębie ognia nieprzyjacielskiego. Artylerya rosyjska zaczęła ostrzeliwać intensywnie drogę, którą baterya zmierzała na pozycyę. Zatrzymawszy się wśród grupy chałup, które stanowiły jakie takie ukrycie, wysłano patrol dla wyszukania dogodnej pozycyi.

Tymczasem niespodzianie, jak na dany znak, rozpoczęła artylerya rosyjska ogień na schronienie naszej bateryi. Podejrzenie padło — według wszelkich danych — na pewną Rusinkę, która w uderzający sposób kręciła się przed chałupami, nareszcie spędziła przed nie stado owiec; był to zapewne znak umówiony.

Gdy patrol wróciła, zajęto natychmiast wskazaną pozycyę. Zanim jednak baterya zdążyła wmieszać się do akcyi, dano znać, że Rosyanie rozpoczęli odwrót. Nastąpił pościg. Baterya nasza bezpośrednio po patrolach wjechała do Nadwórny, wyprzedziwszy w ten sposób oddziały piechoty. Wkraczających ludność przyjmowała owacyjnie, goszcząc ich i racząc, czem kto mógł. Zapał był szczery i widocznem było, że Moskale dali się ludności we znaki.

Bitwa pod Hwozdem (25-6/X 1914).

Postój był jednak i tym razem krótki. Już następnej nocy (25-go) otrzymała baterya rozkaz ruszenia ku miejscowości Hwozd, skąd miała zajść nieprzyjaciela z boku i zaatakować go znienacka. Plan ten powiódł się w zupełności. Rosyanie nie spostrzegli wcale, że baterya nasza podeszła pod ich linie na odległość 800 kroków. Gdy prowadzący tu akcyę major Haller dał rozkaz, padły tu rano pierwsze strzały z naszych armatek. Były to zarazem co do daty wogóle pierwsze strzały naszej artyleryi Legionów.

Skutek niespodzianej akcyi był pomyślny; nieprzyjaciel, zdezoryentowany i zaniepokojony, cofnął się i ukrył w lesistym terenie.

Baterya w dalszym ciągu ostrzeliwała różne punkty, w których przypuszczalnie znajdował się nieprzyjaciel, między innymi lasek pod niedaleką wioską Fitkową (w odległości mniejwięcej trzech kilometrów; była to najdalsza odległość strzału naszych armatek).

Brawurowy wywiad wykonał wówczas kapral (dziś podpor.) Gnoiński, który, zbliżywszy się do lasu na 150 kroków i upewniwszy się o zasadzce nieprzyjaciela, przyniósł relacyę do bateryi, ścigany salwami karabinowemi. Na mocy tej relacyi zwiększono ogień bateryi w kierunku lasku. Jak później stwierdzono, zostawili tu Rosyanie trzydzieści trupów końskich; musieli być zabici i ranni w szeregach, których zapewne unieśli ze sobą. Podnieść należy, że ogień naszej artyleryi wystarczył tutaj sam prawnie, oszczędzając akcyi piechocie; odniosła sukces ruchliwość i pewność bliskiego celu naszych niezawsze słusznie lekceważonych dawnych armatek.

Baterya zmieniła pozycyę dopiero po groźnym strzale rosyjskiej arty-

TELEFON NA POZYCYI. FOT. A. DULĘBA.

leryi; granat padł w środek pozycyi pomiędzy dwie armatki i tylko dzięki miękkości gruntu wybuch jego nie stał się katastrofą dla dział i żołnierzy.

Sama zmiana pozycyi nie obeszła się bez niebezpieczenstwa... Moskale spostrzegli ją i bili w przypuszczalną drogę odwrotu. Baterya zapragnęła jednak nowego powodzenia. Przeczekawszy zacięte salwy, szybko stoczono armatki za wzgórza, za którem je przesuwano i podjechano pędem — korzystając cały czas z zasłony górzystego terenu — pod sam lasek, z którego teraz wycofywali się Moskale. Zajęto pozycyę na wzgórzu obok lasku i, wypłynąwszy w ten sposób niespodzianie pod bokiem nieprzyjaciela, zaczęto prażyć go ogniem. Pomieszano w ten sposób jego odwrót i zmuszono go do ucieczki.

Po bitwie odpoczęła baterya dzień jeden w Nadwórnej, poczem (28-go października) ruszyła ku Stanisławowu. W drodze otrzymała wiadomości o zbliżaniu się większych sił rosyjskich. Zatrzymała się i w oczekiwaniu wypadków zajęła chwilową pozycyę. Wieści były coraz groźniejsze. Około godz. 2-ej po południu baterya otrzymała rozkaz ruszenia na nową pozycyę. Wtedy to podsunęła się pod miejscowość Mołotków. Po kilku ruchach zmiennych stanęła ostatecznie na pozycyi w sąsiedztwie polowej bateryi austryackiej, ledwie uszedłszy poprzednio przed skoncentrowanym ogniem nieprzyjacielskiej artyleryi. Przewaga nieprzyjaciela była tu przygniatająca, zwłaszcza ilość bateryi naszych była w bitwie pod Mołotkowem minimalna. Sytuacya wkrótce ułożyła się w ten sposób, że baterya nasza musiała wycofać się do pobliskiej Nadwórny. Jednakże zapisać trzeba jako szczegół niezwykły, że część artylerzystów, pozostawszy na placu boju, wzięła udział w ataku piechoty i wywiązała się z podjętego zadania ku zadowoleniu komendy.

Bitwa pod Mołotkowem 28/X 1914.

Po bitwie mołotkowskiej nastąpiły trudne chwile, związane z odwrotem częściowym; zwłaszcza zaprowiantowanie bateryi szwankowało przez czas pewien tak dotkliwie, że pamiętnikarz notuje w niektórych dniach pod rubryką otrzymanych zapasów kromkę chleba i konserwę jedną na czterech żołnierzy, a innym razem krótko: „nic".

W pierwszych dniach listopada stała baterya II-a na pozycyach pod Rafajłową. 8-go t. m. przybyła do wsi Zielonej i stamtąd, razem z baterya I-ą, potem sama, wzięła udział w atakach Legionów na linie rosyjskie w Pasiecznie. Przy intensywnem strzelaniu uległy w ciągu tych działań zdemontowaniu dwie nasze armatki. Baterya w ciągu bitwy weszła na krótko do opuszczonej przez Moskali Pasieczny. Wreszcie stanęła na dłużej w Zielonej, nie biorąc udziału w bezpośredniej akcyi bojowej.

Bitwa pod Pasieczną 8/XI 1914.

Nowa reorganizacya na Węgrzech (od 11/XII 1914.)

30-go listopada wróciła baterya II-a na Węgry, znowu przez Pantyr, i zatrzymała się w Taracsköz, by wraz z innemi bateryami I-go dywizyonu wziąć udział w ogólnej reorganizacyi. Wkrótce też część jej żołnierzy weszła w skład nowej bateryi „polówek", — część zaś w Wiedniu sformowała świeżą baterye górską, t. zw. ekwadorek.

BATERYA III.

Pierwotna baterya 3-cia[1]) należała do 1-go dywizyonu I. pułku artyleryi i zorganizowała się częściowo w Przegorzałach, częściowo w Kiralyhaza na Węgrzech, z żołnierzy, wydzielonych z innych bateryi oraz świeżo przydzielonych z piechoty. Ostateczny rozkaz odmarszu w pole otrzymała z początkiem grudnia r. 1914. Stan oddziału przedstawiał się wówczas w sposób następujący: Komendantem bateryi był ppor. Kasper Wojnar, który na tem stanowisku pozostał do końca istnienia bateryi 3-ej I. dywizyonu (do 1. maja 1916) i który potem oddał się wyszkoleniu adeptów artyleryi (we wspomnianej już szkole na froncie i w kadrze). Drugim oficerem bateryi był wtedy chor. Bold (późniejszy komendant bat. 1-ej); podoficerów było pięciu, sanitaryuszy trzech, szeregowców wszystkich koło sześćdziesięciu. Baterya w chwili pierwszego wyjścia w pole miała 4 armatki górskie 7-cmtrowe typu, o którym powyżej powiedziano dokładniej, i zachowała je do początków r. 1915. Z niemi to odznaczyła się tak zaszczytnie w sławnej bitwie pod Kirlibabą. Wyposażona była oprócz tego w odpowiednią liczbę koni (36), wozów amunicyjnych (4), jaszczyków (4). Zapas amunicyi był skromny: szrapneli, granatów i kartaczy ilość ogólna nie przewyższała sztuk 400, z czego część otrzymała od innych bateryi, udających się w tym czasie na spoczynek.

Organizacya bateryi (wrzes.-październ.-listopad 1914.)

Po odbyciu raportu przed komendantem (ówczesnym) I. dywizyonu, kapitanem Jełowickim, ruszyła baterya w dniu 15. grudnia w szyku bojowym.

Drogę wytkniętą miała ku Karpatom, gdzie walczyły oddziały II. brygady. Doszła najpierw przez Nemetmokra, Königsfeld, Dombo, Tözö, Hunt Tuckömözö, pod Ökörmöze. Postój wyznaczono jej pod tem miastem w miejscowości Also-Sinever a zadaniem jej było: osłonić w razie potrzeby piechotę, stojącą w pobliżu, której niebezpieczna pozycya groziła oskrzydleniem przez nieprzyjaciela. W Also-Szinever przebyła baterya na postoju dni siedmnaście; a choć w tym czasie kilkakrotnie zarządzono ostre pogotowie, naogół panował spokój i nie zajeżdżano na pozycye. W takim stanie rzeczy spędzono święta Bożego Narodzenia.

10 stycznia baterya otrzymała rozkaz wymarszu przez Kaloczę do Bu-

Bitwa pod Kirlibabą 18—20/I 1915.

[1]) Pierwotnie miała przez czas pewien nazwę „IV-ej".

styahazy, skąd koleją udano się do Borsy. W tym czasie baterya 2-ga, z którą się spotkano, otrzymała rozkaz ruszenia ku Kirlibabie. Bateryi 3-ej groził znowu dłuższy postój; tak przynajmniej odczuwali to komenda i żołnierze bateryi, niecierpliwiąc się przydługą bezczynnością: pilno im było zaznać przygód i wrażeń wojny, pilno chrzest bitewny otrzymać. To też komenda bateryi upomniała się tym razem o rozkaz i otrzymała go od komendanta grupy, mimo trudności, z jakimi był dołączony na specyalnie trudnej drodze górskiej transport jej armatek. Dnia 17 stycznia — po trzydziestokilometrowym marszu — stanęły obie baterye, 2-a i 3a,[1]) około północy u szczytu góry Prislop, gdzie przy silnym mrozie spędzono noc całą pod gołem niebem przy ogniskach. Rankiem baterya ruszyła dalej i po ponownem przebyciu około 30 kilometrów stanęła pod Pappfalva. Pozycye bateryi znajdowały się tuż przy linii tyralierskiej naszej piechoty i wogóle niewiele więcej nad kilometr odległe były od pozycyi rosyjskich. Rozpoczęto ostrzeliwanie nieprzyjaciela już dnia tego, oddając kilkanaście strzałów. Z nastaniem zmroku opuszczono pozycye i umieszczono się na nocleg w chacie pobliskiej; był to jeden z tych niepospolitych noclegów wojennych: dwie baterye umieścić się musiały w chacie, składającej się z dwóch izdebek, sionki i strychu.

O świcie baterya nasza zajmowała już nową pozycyę u stóp lesistej góry, zajętej przez Moskali; nieprzyjaciel przeszkadzał usilnie, ostrzeliwając ustawiające się armatki. Mimo to — pod ogniem — zajęto wyznaczone pozycye i rychło otwarto ogień na nieprzyjaciela. Gdy oddziały piechoty naszej posuwały się naprzód, postępowała za nimi baterya. Ze względu na wązkość drogi górskiej w tem miejscu musiano działać plutonami na zmiany; posuwać można było tylko po dwie armatki.

Tymczasem rozwinęła się na całej przestrzeni pod Kirlibabą walka, w której działania naszych oddziałów artyleryi były jednym z ważnych epizodów. Chodziło koniecznie o wzięcie góry — i wyparcie z niej Rosyan było poważnem zadaniem strategicznem. To też baterya działała tu z całą intensywnością. Do wieczora wystrzelono kilkaset pocisków.

Zaznaczyć trzeba, że pozycya wypadła wprost na gościńcu, i że celowano bezpośrednio — posiadanym podówczas celownikiem bez lunety, nieskombinowanym.

Dnia następnego zajęła baterya tę samą pozycyę. Był to już drugi dzień walki. Zrazu baterya nie brała udziału w akcyi, musiała jednak wytrzymać gwałtowny ogień ze strony nieprzyjacielskiej. Rozkaz wmieszania się do

---

[1]) W tym czasie do bateryi 3-ej przydzielony został w charakterze lekarza Dr. Jan Kołłątaj.

„MÖRSERY“ 37. MILIMETROWE. FOT. A. DULĘBA.

akcyi otrzymała z chwilą, gdy wobec przeważających sił nieprzyjacielskich szanse bitwy się zachwiały.

Chwila była szczególnie poważna. Od trafności ognia armatek zależała prawidłowa osłona zagrożonej piechoty a pośrednio dalszy rozwój bitwy pod Kirlibabą. Amunicyi miały armatki niewielki zapas i tem bardziej starać się należało o celowe jej użycie i wyzyskanie. Wtedy to — pod szalonym ogniem karabinowym — cofnął komendant Wojnar bateryę swoją za las w bok o kilkaset kroków, dając jej w ten sposób choć częściową osłonę. Koło południa zawrzała walka w całej pełni. Otrzymano nowe rozkazy Komendy grupy artyleryi. Baterya strzelała poprzez las. W najpoważniejszym momencie podpor. Wojnar, zostawiając przy działach chor. Bolda, sam wysunął się jak najdalej naprzód i stanąwszy na tym wysuniętym punkcie na skraju lasu, osobiście kierował ogniem bateryi, kontrolując skuteczność jego działania. W tym celu ustawić kazał niejako żywy telefon od swego punktu do bateryi i z jego pomocą informował chor. Bolda o wynikach swojej obserwacyi oraz przesyłał odpowiednie rozkazy. Działo się to ciągle pod gwałtownym ogniem karabinowym. Baterya 3-a wycofała się dopiero po zużyciu całego zapasu amunicyi i wtedy ustąpiła miejsca bateryi 2-ej. W tym czasie szala zwycięstwa przechyliła się już stanowczo na stronę naszą; rozpęd nieprzyjaciela był widocznie zachwiany i powstrzymany. Nazajutrz góra była już w rękach naszej piechoty.

Baterya 3-a opuściła pozycyę, mając jednego tylko ciężko rannego — sanitaryusza Władysława Szpila, zranionego w chwili, gdy niósł pomoc żołnierzowi piechoty; jeden zabłąkany żołnierz piechoty poniósł śmierć przy bateryi. Już przy schodzeniu z pozycyi otrzymywała komenda bateryi wyrazy uznania za działalność swoją w tej bitwie.

„Spisaliście się, jak prawdziwi Polacy“ — mówił poruszony żywo marsowy pułkownik Zieliński, który był świadkiem i uczestnikiem bitwy pod Kirlibabą.

Z pola bitwy ruszyła baterya do Borsy a stamtąd do Maramaros-Sziget na odpoczynek i reorganizacyę. W Borsie odczytano przy raporcie dywizyjnym rozkaz Komendy Legionów, pełen pochwał dla bateryi i jej komendanta, którego mianowano porucznikiem. Równocześnie nastąpiły nominacye: chor. Bolda na podporucznika jakoteż całego szeregu szarż podoficerskich.

Baterya polowa (luty 1915).

W Maramaros-Sziget dokonano przemiany bateryi górskiej w normalną polową. Koło 10 lutego 1915 r. baterya miała już nowe 8-cmtrowe armaty a z końcem marca (25-go) odkomenderowana została pod Ottynię w Galicyi Wschodniej, gdzie przebyła kilka tygodni na walkach pozycyj-

nych. Z działań tamtejszych wspomnieć należy o ostrzeliwaniu rosyjskiego pociągu pancernego.

Już w połowie kwietnia t. r. znalazła się baterya wraz z całą II. brygadą Legionów na froncie bessarabskim. Stało się to tuż przed wielką ofenzywą austryacko-niemiecką, rozpoczętą w Galicyi 2 maja. Legiony jednak musiały tu wytrzymać miejscową kontrofenzywę rosyjską. Straty, tutaj poniesione, były duże, a pamięć ich przechowała się w specyalnych pieśniach Legionów, tutaj powstałych [1]). W dniach 8 i 9 maja nastąpiło tutaj częściowe przełamanie frontu przez Rosyan, które spowodowało cofnięcie się tutejszych sił austryackich i Legionów w dniach 10—12 maja. W dniu 10 maja baterya 3-a, uczestnicząc w tym częściowym odwrocie, poniosła poważne straty w ludziach i w materyale. Według urzędowego aktu wyższej władzy austryackiej została baterya w owym dniu z trzech stron równocześnie zaatakowana przez Moskali z odległości 250—300 kroków. Baterya broniła się dzielnie, strzelając kartaczami [2]). Gdy do przeciwataku ruszył oddział piechoty austryackiej, baterya wspierała go swoim ogniem. Wkrótce jednak zaatakowana została ponownie z dwóch stron. Strzelała w obie strony i opuściła stanowisko dopiero w ostatnim momencie. Dowodzą tego między innemi same straty: do niewoli dostało się jedenastu kanonierów bateryi oraz chorąży Andrzej Rutowski, — zginął na posterunku kanonier Stefan Gzowski, rannych było kilku tak wśród obsługi dział, jak wśród żołnierzy taboru, między innymi ciężko Józef Bojdys, lżej Stanisław Uziembło i Grenda. Odznaczyli się odwagą i wytrwałością — oprócz ofiarnego jak zawsze komendanta Wojnara — podoficerowie bateryi, wśród tych młodziutki Kar. Piasecki.

Bitwa pod Bałamutówką 8, 9, 10 maja 1915.

Reorganizacya (Bujny, Kozienice, Steble, Ugły).

Bateryę po doznanych stratach wycofano z frontu na czas dłuższy. Po krótkim postoju w Starożyńcu na Bukowinie umieściła się w celach reorganizacyjnych w Królestwie Polskiem, najpierw w Bujnach pod Piotrkowem, potem w Kozienicach. Stamtąd w listopadzie r. 1915 posunęła się na Wołyń, gdzie po dłuższem pozostawaniu w rezerwie, najpierw w Steblach, potem w Ugłach (koło 20 wiorst za linią bojową), zajęła pozycyę nad Styrem, na odcinku między Wołczkiem a wsią Optową, na lewem skrzydle ogólnej linii bojowej Legionów. Stanowiła w ten sposób, wespół z sąsiednią bateryą 4-ą, osłonę pułków piechoty 4-go i 6-go. Objęcie pozycyi nastąpiło w początkach marca 1916 r. zatem w czasie długotrwałych walk pozycyjnych nad Styrem. W dniu 1 kwietnia padły pierwsze strzały z nowych armat bateryi. Jednakże już 1 maja t. r., przy ogólnej reorga-

Pozycya nad Styrem (marzec 1916).

[1]) „Posłali nas w Bessarabię“ i t. d.

[2]) Tego rodzaju pocisków używa się tylko w ostateczności, gdy już nieprzyjaciel znajduje się w bliskości mniej niż 400 kroków i pociski inne „przenosiłyby“.

nizacyi I. pułku artyleryi Legionów, zmniejszeniu liczby bateryi i przekształceniu ich na sześciodziałowe, gdy także baterya 5 i konna zostały rozwiązane, uległa rozwiązaniu i baterya 3-a; jeden jej pluton wcielony został do bateryi 4-ej; część pozostała przeszła do innych bateryi, między innemi do nowo tworzącej się bateryi haubic polowych.

Rozwiązanie bateryi (1 maja 1916).

W tym ostatnim okresie swojego istnienia miała baterya 3-a następujący skład grona oficerskiego: Komendant bateryi por. K. Wojnar, podporucznicy Al. Wieleżyński i Tad. Frank, chorążowie L. Zawadzki i K. Sichulski.

BATERYE I-GO DYWIZYONU (I, II.)

B. W KAMPANII WOŁYŃSKIEJ (NA POLESIU).

BATERYA I.

Reorganizacya na Węgrzech (styczeń-kwiecień 1915).

Reorganizacya ogólna artyleryi w Maramaros-Siget przeciągała się. Najwcześniej wyruszyła po swoje nowe armaty górskie (37-milimetrowe) część dotychczasowej bateryi II-ej, z podpor. Wiktorem Gosiewskim jako komendantem. Z części żołnierzy obsługi pozostałych bateryi dawnych I-go dywizyonu utworzono najpierw jedną bateryę polową (z działami 8-centymetrowemi), czynną potem pod nazwą III-ej, pod dowództwem por. Wojnara. Ta baterya wyszła w pole z końcem marca 1915 r.[1]). Reszta żołnierzy artylerzystów pozostowała jeszcze przez czas dłuższy jako kadra pod kierunkiem por. Bolda, poczem w kwietniu — zrazu w tym samym charakterze — przeniosła się do Królestwa Polskiego, do miejscowości Chrzanowice, wreszcie do wsi i dworu Jeżów pod Piotrkowem. Ćwiczenia i organizacya i tu zajęły czas dłuższy.

W Królestwie Polskiem (kwiecień 1915).

Nowa baterya I-a (wrzesień 1915).

Sformowano tu najpierw nową bateryę I-ą pod komendą por. J. M. Bolda. Była to normalna baterya polowa, zrazu jednak wyposażona w armaty 9-centymetrowe (model 75/96), W takim stanie i z takiemi armatami, które nazwano pamiątkowo „piotrkowskiemi“ a z dumną przesadą „haubicami“, udała się baterya I-a na Wołyń, zrazu do Kowla, a stamtąd bezpośrednio na teren działań wojennych. Z Piotrkowa wymarsz nastąpił 15-go września, po przeglądzie III-ciej brygady (pułk. Grzesickiego), t. j. 6-go pułku, do którego jako osłona przydzielona została nowa baterya, z Kowla 21-go — a już 28-go t. m. wzięła baterya udział w walkach kończącego się podówczas okresu wielkiej ofenzywy letnio-jesiennej roku 1915. Pierwszy raz w ogniu znalazła się polowa baterya I-a pod Bolszoje-Miedwieżje (Niedźwiedzie Wielkie). Prawie bezpośrednio potem przesunięto ją ku północy ku Kołodyi (Kołodziejom) i Podczerewiczom, gdzie zluzowała na czas pewien baterye I-ej brygady. Nastąpił tu forsowny atak na Kostiuchnówkę. Baterya I-sza do ostatniej chwili

Walki bateryi I-ej na Polesiu (ofensywa).

[1]) Patrz rozdział osobny o bateryi III-ej.

PRZED WYSTRZAŁEM. FOT. A. DULĘBA.

trwała na stanowisku. Nagłe przerwanie linii przez Rosyan wytworzyło tu położenie groźne; przy wycofaniu się wojsk naszych baterya szła w straży tylnej.

Walki pozycyjne bateryi I-ej nad Styrem (listopad 1915).

Po krótkim przydziale do oddziałów austryackich udała się baterya na przeciąg trzech tygodni na odpoczynek do Kowla. W międzyczasie ustalił się front nad Styrem i w dniu 22-go listopada ruszyła już baterya na stałą pozycyę; był to punkt mocno wysunięty — między miejscowościami Wołczkiem (końcową stacyą ówczesnej kolei na froncie) a Kostiuchnówką. Zaczął się długi okres walk pozycyjnych, w ciągu których baterya nie schodziła z pola. Tutaj też dokonała się wymiana dział dotychczasowych na zupełnie nowoczesne polowe (8-centymetrowe, model z r. 1905) — z końcem grudnia. Z działań bateryi w tym czasie wyszczególnić należy sławną obronę „przyczółka mostowego", t. zw. Reduty Piłsudskiego, skoncentrowanym ogniem, w której obok komendanta bateryi odznaczył się ogniom. bateryi Fyda, nagrodzony za to awansem i orderami. Po ogólnej reorganizacyi ostatecznej I-go pułku artyleryi, gdy zniesiono kilka dotychczas istniejących bateryi i wytworzono z nich nowe, przeniosła baterya I-a, w ostatnich czasach szczególnie mocno ostrzeliwana i niewątpliwie odkryta przez nieprzyjaciół, pozycyę swoją na miejsce dotychczasowej bateryi III-ej, w centrum odcinka Legionów. 1-go maja 1916 r. była baterya już na nowej pozycyi. Przy wzmagającej się walce detaszowano jeden jej pluton w pobliże okopów piechoty.

Obrona przyczółka mostowego 23 lutego 1916.

Odwrót na linię Stochodu.

Chlubny udział wzięła baterya I-a w sławnym odwrocie na linię Stochodu. Stanowiła i tutaj straż tylną. Ostatnia przeszła Stochód (pod Nową Rudą), atakowana przez ścigających kozaków, zatem w silnym ogniu karabinowym. Przeszedłszy Stochód, zajęła odrazu pozycyę tymczasową pod miejscowością Stobychwa, poczem — po wspólnym i ogólnym wypoczynku w Czeremosznie — przeszła na pozycye ustalającej się nowej linii, na wschód od Miryna. Na nowej linii przetrwała do końca kampanii wołyńskiej Legionów, zmieniając jednak kilkakrotnie pozycye. Odznaczyła się znowu udziałem w odparciu ataku na Rudkę Miryńską, w sławnym dniu 3-go sierpnia 1916 r. Działaniami kierował wtedy por. Wieleżyński w zastępstwie chorego komendanta bateryi. Zeszła baterya z pozycyi nad Stochodem wraz z wszystkimi oddziałami Legionów — w dniu 7-go października 1916 roku [1]).

Walka o Rudkę Miryńską (3/VIII 1916).

Skład grona oficerskiego bateryi I-ej w chwili wyruszenia z Piotrkowa był następujący: oficer pierwszy podpor. Stef. Mazurkiewicz, oficerowie

[1]) O wjeździe bateryi do Warszawy — patrz rozdział I-y.

plutonów i zaprzęgu: podpor. Maciejowski M. i chor. Filipkowski; po 1-szym maja 1916 r. skład ten uległ zmianie i ustalił się jak następuje: oficer pierwszy por. A. Wieleżyński, oficerowie plutonów i zaprzęgu: Fel. Kamiński, J. D. Wąsowicz, Andrzej Wilk i Sigmund. Komendantem bateryi był do końca por. Jan Maciej Bold.

BATERYA II.

Baterya II-a w Kowlu (X. 1915).

Baterya II-a sformowała się na nowo w Jeżowie pod komendą porucznika Jana Łapickiego i wyruszyła na Wołyń w dniu 21-go października 1915 r. W Kowlu a potem w Krzeczowicach (za Kowlem) uzupełniła braki ostatecznie i odbyła seryę najpotrzebniejszych ćwiczeń; tu zaznaczyć należy, że tak ta, jak i I-a baterya, sformowała się po części z dawnych żołnierzy karpackich, po części zaś z nowozaciężnych lub przeniesionych do artyleryi z innych oddziałów Legionów, — co pociągało za sobą tem oczywistszą potrzebę ćwiczeń; również i nowe armaty polowe wymagały gruntownego obznajomienia się z obsługą. Baterya II-a wyruszyła z Jeżowa już z normalnemi działami (czterema) 8-centymetrowemi.

Nad Styrem 1915—16.

Pozycyę na linii Styru zajęła (na prawem skrzydle odcinka Legionów) w ostatnim dniu stycznia 1916 r. Skład grona oficerskiego w chwili ponownego wyjścia jej w pole był następujący (oprócz głównego komendanta): podpor. Frank Tad., chor. dr Zwisłocki Tad., chor. Schätzel Tad., chor. Englisz. Pozycya II-ej bateryi nad Styrem osłaniała pułki 2-i i 5-y Legionów, a akcya zwracała się głównie w stronę Kostiuchnówki, Mostu i Młyna, oraz Reduty Piłsudskiego [1]). W sławnym odwrocie do linii Stochodu stanowiła baterya straż tylną wraz z III brygadą Legionów. Kilkakrotnie działały poszczególne plutony bateryi odkomenderowane („detachés") na specyalnie ważne i niebezpieczne punkty. I tak — między innemi — wysunął się pluton pierwszy na pozycyach nad Stochodem pod Rudką Miryńską; poza tem zmieniała tam baterya pozycye z powodu szczególnie trudnych warunków. — W chwili zejścia z frontu w październiku 1916 r. skład grona oficerskiego, który niejednokrotnie ulegał zmianom, był następujący: komendant bateryi por. Łapicki, oficer pierwszy por. Nowak, oficerowie plutonów i zaprzęgu: podpor. Stan. Künstler, podpor. Józ. Beck, podpor. Winc. Cybulski, podpor. Machczyński, podpor. Kwiatkowski i podpor. Domański. — Baterya II-a — podobnie jak inne — liczyła, po reorganizacyi I-go pułku artyleryi w maju 1916 r., trzy plutony (6 armat polowych). Jako jedna z trzech bateryi legionowych działała przez czas pewien (w listopadzie 1916 r.) na pozycyach pod Baranowiczami.

[1]) O działaniach artyleryi Legionów nad Styrem i Stochodem patrz nadto w rozdziale: Między Styrem a Stochodem.

BATERYE II-GO DYWIZYONU (BATERYE IV-a, V-a, „KONNA", VI-a i III-a).

A) W KRÓLESTWIE POLSKIEM i W GALICYI ZACHODNIEJ.

Pierwotnie, przed ostateczną formacyą I-go pułku artyleryi, wyraźnego podziału na dywizyony w artyleryi naszej nie było. W odróżnieniu od bateryi I-ej, II-ej i III-ej, które dzieliły losy wojenne II. i III. brygady Legionów, dwie baterye — IV-a i V-a — a później i trzecia t. zw. konna, wreszcie VI-a, walczyły razem z 1 pułkiem, później brygadą I., z grupą brygadyera Piłsudskiego, i pozostawały pod bezpośrednim kierunkiem kapitana a później majora Brzozy, który z czasem połączył ściśle cały pułk artyleryi. Popularna też była dla tej części artyleryi nazwa „artyleryi kapitana Brzozy". Ten rozdział miał faktyczne znaczenie tem większe, że grupa bryg. Piłsudskiego walczyła długo na innym terenie, a brygada II. i III. na innym. To też i ostateczne zjednoczenie I-go pułku artyleryi nastąpiło dopiero z chwilą skupienia wszystkich oddziałów Legionowych na jednym odcinku bojowym.

Do 1. pułku Legionów (listopad 1914).

W początkach listopada 1914 r. wyruszyły beterye IV-a i V-a z miejsca ostatecznej swojej organizacyi, t. j. z Kozłowa i Woli Tarłowskiej w kierunku Lublina, by połączyć się z I. brygadą.

Spotkały się z nią w chwili jej odwrotu z pod Dęblina. Były to bowiem czasy wielkiej ofensywy rosyjskiej, która parła gwałtownie na południe Królestwa, w głąb Galicyi zachodniej i w Karpaty. Baterye nasze otrzymują w drodze rozkaz zajęcia pozycyi pod Krzywopłotami i odrazu wchodzą w obręb ognia.

Bitwa pod Krzywopłotami 16/XI,— 19/XI 1914.

Piechota nasza przywitała je zrazu dowcipem i satyrą. Stare 7-centymetrowe armatki nie budziły szczególnego zaufania i powagi, a już najmniej imponowało naszym piechociarzom to, że nie mogą one strzelać dalej jak — ich karabiny. Jednakże już pierwsza bitwa dodała powagi armatkom i przekonała, że i one mają swoje — dobre strony.

W czasie bitwy ustawiono się w ten sposób, że piechota zajęła wzgórek, na którym wznosiły się ruiny klasztoru (na południ.-zachód od Krzywopłotów), baterya V-a stanęła tuż przy ruinach, zaś IV-a pod wzgórkiem na wąskim suchym pasie między dwoma bagnami, wkopując się głęboko w ziemię. Przed frontem znajdowała się wieś Załęże z laskiem od południa. Baterya V-a nakryła swe armatki specyalnymi daszkami dla ochrony

zwłaszcza od odłamków klasztornego muru, które sypały się za każdym celniejszym strzałem rosyjskim. Baterya IV-a okopała się tak głęboko, że strzelać można było tylko przez specyalne otwory w okopach; tej „maski“ musiano się później wyrzec, gdy zbyt wielka ilość dymu (specyalność owych armatek) po strzałach w wąskiej przestrzeni utrudniała obsłudze czynności.

Dym z naszych strzałów armatnich okazał się owem złem, które przecież zawsze „na dobre wyjść musi“. Nastąpiło dziwne skombinowanie jego efektu z mgłą i z wiatrem, wreszcie — z działaniem sąsiednich haubic austryackich. Mgła sprawiła, że dla nieprzyjaciela te armatnie obłoczki stawały się widoczne dopiero po dłuższej chwili, nie bezpośrednio po wystrzale, mianowicie, gdy nieco wzniosły się nad niższą mgły warstwę; wiatr spędzał je ku bokowi. I tak Rosyanie, nie widząc pozycyi, nie rozumiejąc pochodzenia owych obłoczków, odnieśli je wreszcie do sąsiadujących z nami haubic i — na nie skierowali cały swój rewanż. Tak to starcza wada naszych armatek, w innych warunkach mogąca je zdradzić, stała się jakoby mimowolną, w każdym razie niespodzianą, ich osłoną.

Dnia 16-go listopada nastąpił tu — w takich warunkach — pierwszy chrzest ogniowy naszych bateryi. Nastrój był podniecony i pełen niecierpliwości, szczególny ton wniósł między początkujących żołnierzy kapelan ks. Żytkiewicz, udzielając im przed bitwą absolutoryum. Niebezpieczeństwo odczuto żywiej, zwłaszcza, że zaraz w początku działań baterye poniosły straty w ludziach; padł pierwszy artylerzysta, — cudem prawie ocalał inny.

Stało się to w czasie wycieczki po siano dla koni bateryi. Plutonowy (dziś podpor.) Morawski udał się w tym celu do pobliskiej wsi Manowice z kilku żołnierzami bateryi. Chłop spotkany mylną informacyą uspokoił przybyłych, że nie widziano we wsi Moskala. Tymczasem natknięto się rychło na patrol nieprzyjacielską, która pierwszemi zaraz salwami utłukła konie u wozów; artylerzyści, zeskoczywszy z wozów, z poza nich jęli się odstrzeliwać. Nie wszyscy jednak byli uzbrojeni i nieprzyjaciel zbliżał się śmiało, pragnąc wziąć ich do niewoli. Rzucono się do odwrotu. Wówczas jeden z nich, artylerzysta Franek, padł od kuli rosyjskiej, drugi, Torba, ranny, ukrył się w chacie chłopskiej, — dwom udało się ujść łożyskiem strumienia. Rannego Torbę odnaleźli Moskale i podobno chcieli powiesić. Wydarł go z rąk śmierci nadbiegły do wsi na alarm patrol pomocniczy, któremu powiodło się nieprzyjaciela przepędzić.

Tymczasem Moskale atakowali wieś Załęże, którą musiano podpalić. Wkrótce zajęli załęski lasek i okopali się na zachodnim jego skraju. W tym pierwszym dniu bitwy oddała szereg strzałów baterya IV-a.

W drugim dniu bitwy (17-go) musiały baterye nasze wytrzymać silny

ogień rosyjskiej artyleryi. Baterya V-a zmieniła ostatecznie pozycyę, stając w zagłębieniu pod wzgórzem. Z tego ukrytego stanowiska ostrzeliwała okopy nieprzyjacielskie i położony na skraju lasu domek. Celowanie odbywało się (przy braku nowoczesnych przyrządów celowniczych) przez wytyczanie linii strzału dla każdej armatki z osobna, a to pod gęstym ogniem karabinowym.

Postawa młodych artylerzystów była bez zarzutu, chociaż ta pierwsza większa próba ogniowa należała do najcięższych.

Pod Krzywopłotami przebyć wypadło jeszcze dwa dni walki.

Dnia 18-go listopada skoncentrowała się akcya artyleryi i piechoty w ataku, a później w częściowym odwrocie z pod wsi Załęże. Baterye nasze dzielnie wspomagały 6-y batalion. Baterya V-a, opuściwszy dla niedogodności pozycyę ukrytą, działała teraz z wierzchołka wzgórza, celując bezpośrednio. Akcya ta umożliwiła pomyślne wycofanie się batalionu majora Wyrwy. Akcyą artyleryi kierował w tym dniu kapitan Brzoza. Skończyła się dopiero późnym wieczorem i odpoczynek wypadł przy pierwszym śniegu niemal pod gołem niebem, przy dużej trudności zaprowiantowania.

W dniu ostatnim bitwy działały baterye niemal nieprzerwanie, ostrzeliwując nieprzyjaciela ze stanowisk zakrytych i odkrytych.

Poczem, po kilku dniach postoju w pobliskim tartaku, musiano wykonać odwrót wraz z 4-ym i 6-ym baonami piechoty, biorąc w ten sposób udział w ogólnym ruchu strategicznym.

Pierwsze te boje naszej artyleryi przypadły na czasy wogóle niepomyślne; żołnierz nowy musiał hartować się w przykrościach i przygnębieniach częstych odwrotów i cofania się strategicznego.

Nastąpił dłuższy, kilkutygodniowy, okres marszów, prawdziwie żmudnej wędrówki.

Wędrówka na południu Galicyi.

Z pod Krzywopłotów ruszyły obie baterye — wraz z batalionami piechoty 4-ym i 5-ym w dniu 20-go listopada do Kluczy, stąd do Pomorzan. Poczem już bez piechoty — przez Olkusz, Sławków do Strzemieszyc, po tygodniu do Makowa, stamtąd do pobliskiej wioski Białej. I znowu do Mszany Dolnej i Łostówka, gdzie zajęto chwilowo pozycye na Czarnym Dziobie, jednakże, by zejść bez akcyi bojowej. Przez Wilczycę, Jurków — teraz już z 1. pułkiem piechoty — przez Chyżówki do Stopnicy Królewskiej, stamtąd do Kaniny i do Limanowy. Odpoczynek był bardzo krótki. W dalszym marszu skręcono na północ (obok góry Litacz) i przez Marcinkowice osiągnięto wyznaczony nowym rozkazem cel wędrówki: Rdziostów.

Teraz baterye wzięły udział w akcyi zaczepnej na większą skalę.

Nowy teren. Rdziostów (grudzień 1914).

Do Rdziostowa wkroczono zaraz po wyjściu stamtąd Moskali; widziano nawet, jak z drugiego krańca wsi uchodziła resztka żołnierzy rosyjskich. Nie była wyłączona możliwość spotkania maruderów a nawet przygotowanej zasadzki.

Ludność witała Legiony z radością. W tej wiosce, rozłożonej na wzgórkach, rady i wskazówki miejscowych gospodarzy okazały się bardzo cenne przy wyszukiwaniu dogodnych pozycyi. Umieścić się musiano jednak na zboczu dość stromem. Obsługa armatek miała tu pracę wprowadzenia ich na wzgórze i wspólnie z oficerami dokonała jej sprawnie i szybko. Już tej samej nocy musiały baterye IV-a i V-a — na rozkaz komendanta grupy bryg. Piłsudskiego — dać szereg strzałów w stronę drogi, wiodącej od Nowego Sącza; zauważono tam światła, usłyszano turkot wozów. Celność strzałów zmusiła idących do natychmiastowego pogaszenia świateł; była to, jak się później okazało, maszerująca dywizya rosyjska.

Nieco później ostrzeliwała nasza artylerya most w Nowym Sączu i obóz rosyjski, rozłożony po prawej stronie; miano tu cenne wskazówki od chłopa, który zajęty przedtem przymusowo przy rosyjskich robotach ziemnych, oryentował się w punktach rosyjskich doskonale.

Po tej nocy nazajutrz zaatakował nieprzyjaciel wieś Rdziostów. W ciągu działań bojowych groziło baterył IV-ej okrążenie przez atakujących. Mimo niebezpieczeństw tak bezpośrednich obie baterye wytrwały na pozycyach do końca bitwy, po której odeszły — w ogniu nieprzyjajaciela — do Marcinkowic a stąd — zgodnie z otrzymanymi rozkazami — do Pisarzowej.

6-go grudnia zajęły baterye pozycye na wschodnim krańcu wsi, w naturalnem zagłębieniu obok kapliczki. Zamaskowano pozycyę drzewkami.

Bitwa pod Pisarzową (7-go grudnia 1914)

Rano rozpoczęła się bitwa. Linie nieprzyjacielskie posuwały się od strony bliskiego folwarku. Nasze baterye miały zadanie ostrzeliwać je i mieszać. Zrazu działały tutaj na największą odległość swego strzału — cztery tysiące kroków — potem coraz skuteczniej raziły Moskali z odległości 2500 kroków. Gdy wkońcu linie rosyjskie osiągnęły w pewnej chwili odległość 1600 kroków, załamały się pod ogniem naszych armatek; siła ich naporu została sparaliżowana. A stało się to bez angażowania się w boju naszej piechoty. Działała artylerya od 10-ej rano do 2-ej po południu bez przerwy, o 3-ej zeszły baterye z pozycyi.

Zapas amunicyi starych armatek był wyczerpany. Armatki chlubnie zakończyły swoją karyerę. Dla naszych artylerzystów nastąpił wkrótce ogólny awans: przekształcenie się bateryi na polowe nowego systemu.

Reorganizacya w Zaskalu (grudzień-styczeń 1915.)

Tymczasem baterye nasze ruszyły na dłuższy odpoczynek. Z Pisarzowej drogą na Limanowę, Chabówkę, Nowy Targ, Szaflary — przybyły do Zaskala. Nastąpił tu okres reorganizacyi późniejszego II-go dywizyonu artyleryi.

W tym czasie — zatem przez pierwszy okres bojów — skład korpusu oficerskiego w tej grupie artyleryi Legionów był następujący: Komendant grupy — kap. Brzezina-Brzoza. adjutant podpor. Mar. Sroczyński, baterya IV-a: por. Aleks. Hertel, podpor. Maryan Bolesławicz, podpor. Klinger, podpor. Stan. Wierzchlejski; baterya V-a: komend. por. Marc. Śniadowski, podpor. E. Knoll-Kownacki, podpor. Przem. Barthel Borucki, podpor. Schally, w zastępstwie komendanta bateryi IV-tej kap. Wład. Rożena kierował akcyą bateryi czasowo kap. Brzoza.

Po bitwie pod Pisarzową zakwaterowała się zatem ta grupa naszej artyleryi w Zaskalu na dłuższy okres organizacyjny. Stamtąd wyjechali komendant dywizyonu kap. Brzoza wraz z por. Śniadowskim i podpor. Klingerem do Wiednia, by poczynić starania o rychłą wymianę armat. Było to w pierwszej połowie grudnia 1914 r., a więc w czasach szczególnie ciężkich dla Legionów wśród ogólnej niepomyślnej sytuacyi politycznej i wojskowej.

Mimo to pracowano usilnie w oddziałach nad wykształceniem żołnierza i przygotowaniem go do nowej broni artyleryjskiej.

Nowa baterya polowa (V-a) (9/II 1915).

Dnia 20-go stycznia nadszedł rozkaz dla podpor. Przemysława Barthla-Boruckiego, by z 50-u żołnierzami udał się do Wiednia po odbiór nowych armat. W ten sposób baterya V-a (jedna na razie) otrzymała działa polowe (w dniu 9-go lutego 1915 r.) i z niemi już ruszyła do Osieka dla dokonania ostatecznej formacyi bateryi polowej. Uzupełnia się tu braki w ludziach, ćwiczy obsługę, zaznajamiając ją z nowemi działami.

W połowie marca baterya V-a wyrusza na nowe pozycye; IV-a pozostaje tymczasem pod Osiekem.

Baterya V-a nad Nidą (marzec 1915).

Nowe pozycye wyznaczone zostały nad Nidą, gdzie już od szeregu tygodni znajdowały się oddziały piechoty I. brygady, biorąc udział w t. zw. walce pozycyjnej na własnym odcinku frontu. Baterya V-a stanęła tu w lesie na półn.-wschod od wsi Piaski i w tem miejscu zabudowała się, stawiając osłony dla armat, ziemianki dla żołnierzy i stajnie. Jednakże już po dziesięciu dniach zmieniono pozycyę; tym razem stanęła baterya na czas dłuższy pod wsią Pawłowice. Rozpoczęły się wywiady i ustalanie elementów strzału.

Walki pozycyjne zostawiają zwykle dużo wolnego czasu. Wśród rozrywek, jakiemi sobie żołnierze nasi czas ten wypełniali, prym dzierżyły sporty: gra w piłkę nożną i jazda konna. Urządzano wespół z piechotą I. bry-

BATERYA I. I RZY PRACY.

gady matche footballowe oraz konkursy hippiczne, w których udział brało także obywatelstwo okoliczne. Niosła też artylerya nasza pomoc ludności miejscowej, ratując gospodarzy w niedostatku koni — własnymi zaprzęgami i w braku sił roboczych — siłami własnemi. Była to niezwykła orka na ziemi polskiej, która niewątpliwie zbliżyła żołnierza naszego do tej ziemi i ludu i pozostawiła w umyśle jego niezatarte wspomnienia.

Akcya artyleryi naszej nad Nidą w walkach pozycyjnych nie miała jaskrawszych epizodów, — zato wprawiła żołnierza dobrze do czynności nowoczesnej artyleryi. W tego rodzaju działaniach na pozycyach stałych chodzi przedewszystkiem o ciągłą czujność, obserwacyę, o niespodziane ukłucia nieprzyjaciela, nieraz o zaniepokojenie go lub zdezyorentowanie. Te elementy strzałów, które nad Nidą u s t a l a n o, obejmowały dwadzieścia kilka punktów frontu nieprzyjacielskiego na przestrzeni, odpowiadającej mniejwięcej odcinkowi naszej piechoty. Ciosy, zadawane nieprzyjacielowi, wymierzane były z możliwie ścisłą dokładnością. To gruntowne wstrzelanie się oddawało dobre usługi między innemi w razie oświetlenia naszych pozycyi reflektorami nieprzyjacielskimi, które baterya nasza szybko zmuszała do zaprzestania czynności.

Baterya IV-a (polowa) na pozycyi (maj 1915)

Czas walki pozycyjnej wogóle doskonale przygotował naszą artyleryę do wielkiej ofensywy, która bezpośrednio po niej nastąpiła. Na krótko przed jej rozpoczęciem przybyła na pozycye także i baterya IV-a (w pierwszych dniach maja 1915 r.) i obie baterye razem wzięły udział w przejściu N i d y, która okres ofenzywy rozpoczęła (10 maja t. r.). Zanim przejdziemy z niemi tę istną epopeję przygód i walk artyleryjskich, zapiszemy tu jeszcze skład grona oficerskiego obu bateryi (IV-ej i V-ej) w pierwszym okresie ich polowej formacyi. Komendantem grupy był nadal kap. Brzezina-Brzoza, adjutantem podpor. Klinger, komendantem bateryi IV-ej kap. Wład. Rożen, bateryi V-ej kap. Śniadowski Marceli; oficerami bateryi byli: podpor. Bolesławicz Mar. (IV-a); podpor. Przemysław Barthel-Borucki, podpor. Hertel Aleks., podpor. E. Knoll-Kownacki, podpor. Schally Kazim., podpor. Sroczyński Mar. (V-a).

B. WIELKA OFENSYWA R. 1915. W KRÓLESTWIE POLSKIEM I NA LITWIE.

Przejście Nidy (10/V 1915).

Udział swój w wielkiej ofensywie rozpoczęły baterye obie, jak wspomniano już wyżej, przejściem Nidy, które odbyło się prawie zupełnie bez przeszkód; nieznaczny opór napotkano tylko w pobliżu góry Skowronny. Nastąpił okres forsownych marszów, który trwał do połowy maja. Jakkolwiek i następne tygodnie aż do końca tego miesiąca pełne były nieustannych zmiennych ruchów, posunięć i krążenia, przecież odbywało się to już na jednym terenie i miało wyraźny cel ostatecznego wyparcia nieprzyjaciół z tego terenu i opanowania go, by módz przejść do zdobywania dalszych etapów wielkiej drogi na wschód. Udział naszych bateryi polowych w tych potężnych walkach „ruchowych" stał się szczególnym tytułem do ich sławy i wyjątkową sposobnością do zyskania pełni wprawy i doświadczenia wojennego. Były to przecież wstępne karty jednego z największych przedsięwzięć zaczepnych w historyi wojen, przedsięwzięcia, rozpoczętego sławnem przełamaniem frontu rosyjskiego pod Gorlicami w Galicyi.

Na pomienionym ogromnym terenie, obejmującym ziemie polskie między Nidą a Wisłą, odgrywała się część bojów pierwszego okresu tej ofensywy, zakończonego z kolei przejściem Wisły.

Obie baterye nasze działały tu w dalszym ciągu przy boku pierwszej brygady Legionów.

Centrum tych działań wojennych była przez czas dłuższy miejscowość Konary, od której w różne strony szły drogi do miejsc, będących wówczas przedmiotem zaciętych walk, punktami zmiennych pozycyi, ataków i kontrataków. Zapisały się więc tutaj krwawemi zgłoskami: Witowice, Domaradzice, Przepiórów, Beradź, lasy: Garbowic, Płaczkowic, Kozinka, Włostowa, spłynęła niejedna fala krwi do małej rzeczki Pokrzywianki, poczem droga, wyrąbana bojami, powiodła dalej nieco na radomski Ożarów i wsławiony atakiem Tarłów...

W ciągu całego tego okresu, w całym tym pochodzie, który i losom Polski nową znaczył drogę, wraz z pierwszą brygadą — (gdy druga zmaga się w Karpatach, w Bessarabii, na Bukowinie) — biorą udział baterye IV-ta i V-ta, na krótko tylko schodząc do rezerwy, na zmianę, przyna-

glone chwilowymi brakami, zepsuciem armat lub nadmiernem zmęczeniem koni i ludzi.

Bitwa pod Konarami 16—25/V 1915.

Wielka bitwa pod Konarami zaczęła się już 16-go maja, zatem w kilka dni po przejściu Nidy. Walczono o każde wzgórze, mające tu jakąkolwiek wartość dla terenu. W ciągu następujących dni kilku baterye nasze wspierały piechotę w atakach i odwrotach, a intensywność ognia była tak wielka, że liczba wystrzelonych przez każdą z bateryi w ciągu jednego dnia szrapneli i granatów dochodziła stale do pół tysiąca. Baterye znajdowały się same niejednokrotnie pod celnym ogniem nieprzyjacielskiej artyleryi i piechoty i w obu bateryach byli ranni od kul karabinowych i od odłamków granatów (artylerzyści Smura, Dżbikowicz i inni). W ciągu tych walk artylerya nasza odznaczyła się kilkakrotnie zdolnością do inicyatywy i ruchliwości, niezwykłą w tym rodzaju broni. Tak więc pamiętny stał się w historyi owych dni brawurowy czyn komendanta bateryi V-tej, por. Barthla de Weydenthal („Boruckiego")[1]. Gdy pod noc dnia 19-go maja natarcie rosyjskie wypchnęło nagle część wojsk austryackich pod lasem Kozinka, ujrzały się baterye nieosłoniętemi wobec luki, powstałej przed niemi niespodzianie. Szalejąca burza, z grzmotami i piorunami, zdawała się powiększać powagę chwili. Trzeba było szybko opanować się i działać z całą energią. Porucznik Weydenthal śmiałym ruchem posunął się z baterya o 500 kroków naprzód i już z odległości prawie minimalnej dla polówek (koło 800 kroków) prowadził ogień szybki zaporowy — aż do nadejścia nowych oddziałów piechoty.

Bitwa pod Przepiórowem 23—25/V 1915.

Jednym z wybitnych epizodów tej grupy walk był demonstracyjny atak naszej piechoty na Przepiórów i później odwrót, dokonany pomyślnie pod osłoną precyzyjnego ognia naszych polówek.

Działania pod Konarami pozostawały oczywiście w ścisłym związku z przebiegiem całej wielkiej ofensywy i przeszły zwolna, pod sam koniec maja, w blisko całomiesięczny okres trwania na pozycyach.

Jednakże już po 23-cim czerwca zaczyna się nowa faza wielkich działań zaczepnych, gdy ponowne przełamanie frontu rosyjskiego otwiera możność dalszego zwycięskiego posuwania się naprzód i wypierania wojsk rosyjskich z ostatnich już krańców Królestwa.

Baterye nasze walczą już teraz na terenie ziemi lubelskiej. Marsz ku linii Bugu odbywa się wśród decydujących ciosów, zadawanych nieprzyjacielowi pod Tarłowem, Wyżnianką, Urzędowem, Jastkowem i w wielu innych punktach, przez które przebijały się nasze oddziały. Pod

[1]) Poprzedni komendant bateryi V-tej, kapitan M. Śniadowski, został wówczas komendantem II-go dywizyonu.

koniec działań w tym okresie przyłącza się do naszej artyleryi nowa jej formacya, baterya konna [1]).

Bitwa pod Tarłowem od 30/VI do 2/VII 1915.

Razem z piechotą I-ej brygady, a niekiedy odłączone od niej, posuwają się baterye IV-ta i V-ta najpierw drogą na Włostów, Lissów, Stodoły, Bidziny, Ożarów (radomski), Karsy, ku Tarłowu. Pochód znaczony był licznemi potyczkami, wstrzymany zaś został pod Tarłowem, gdzie przyszło do wielkiej dwudniowej bitwy o przyczółek mostowy, nazwany „tarłowską redutą". Było to jedno z najmozolniejszych działań naszej piechoty, a świadectwa i wspomnienia jej żołnierzy zgodnie zaznaczają z wdzięcznością niepospolite usługi, jakie oddała im wówczas nasza artylerya, przygotowując atak i wspierając go do ostatniej chwili, — wogóle w całej sile spełniając to, co jest zadaniem głównem nowoczesnej artyleryi polowej. Ostrzeliwała więc intensywnie najpierw okopy nieprzyjacielskie na skraju prawym lasu tarłowskiego. Było to w drugim dniu walki. Tegoż samego dnia późnym wieczorem, gdy piechota rusza do ostatecznego ataku, baterye przenoszą ogień na redutę, na lewym skraju lasu. Po dwóch godzinach ognia nadchodzi rozkaz: Wstrzymać! To piechota osiągnęła już kontakt z nieprzyjacielem. Reduta wkrótce była zdobyta. O świcie artylerya poszła wprzód, by ścigać ogniem uchodzącego nieprzyjaciela.

Nic nie zastąpi żołnierzowi tego zwycięskiego parcia naprzód. Jednakże radosny nastrój ofensywy i bliskiego ostatecznego zwycięstwa mącił tu w sercach naszych żołnierzy — przez całą niemal drogę — widok ciągły pożarów, którymi odchodzący Rosyanie znaczyli swój odwrót. Chciano serdecznie i usiłowano niejednokrotnie przeszkodzić niszczącej akcyi nieprzyjaciela. Energiczny pościg sam może nieraz przeszkodził wzniecaniu pożarów. Przecież kilkakroć otwierały baterye nasze ogień wprost na podpalających. Tak było, między innemi, gdy po przejściu Wisły w dni kilka skierowano ogień na Urzędów, by przepłoszyć stamtąd nieprzyjaciela.

Przejście Wisły 3 lipca 1915.

Wisłę przeszły oddziały nasze z początkiem lipca, w pobliżu Annopola. Ruchliwość w marszach i akcyi bojowej doszła tu do najwyższego niemal natężenia. W walkach o przejście do Kraśnika zatrzymywano się co dni kilka w różnych punktach; stoczono bitwy pod Wyżnianką, pod Urzędowem; z kolei walczono zacięcie o przejście do Lublina, pod wsią Radowczykiem i szczególnie zacięcie pod Jastkowem, gdzie po raz pierwszy obok naszej artyleryi wystąpił do boju pułk 4-ty naszej piechoty, broniąc mężnie murów Lublina przed silnym kontratakiem rosyjskim. Właśnie w tym czasie doszła do oddziałów naszych wieść

Bitwy pod Wyżnianką, Urzędowem, Jastkowem (11/VII—2/VIII 1915).

[1]) Patrz osobny rozdział o bateryi konnej.

o wyjściu Rosyan z Warszawy i radosną nadzieją napełniła serca żołnierza polskiego. Toczono już wtedy kilkudniowe zapasy pod Ożarowem (lubelskim) (4—8 sierpnia). Baterye nasze doszły tu jeszcze przed patrolami piechoty. Przystąpiwszy do działania natychmiast, natężonym ogniem przeszkadzały wojskom rosyjskim, okopującym się szybko pod Kamionką. Noc najbliższa pełna była niepokoju ponawiającego się co chwila ognia. Dopiero rankiem dnia następnego spostrzeżono nagły odwrót nieprzyjaciela, spowodowany — jak się okazało — przełamaniem frontu na prawem skrzydle wojsk jego. Na odchodzących skierowały obie baterye nasze natychmiast tak silny i szybki ogień, że odwrót rychło zamienił się w bezładną ucieczkę. Widziano wyraźnie, jak zachwiały się całe kolumny piechoty, liczono niemal doraźnie wielkie straty, które nieprzyjaciel ponosił. Uchodził, zostawiając mnóstwo zabitych i jeńców, którzy dostali się w ręce komendy I-ej brygady. Uderzono teraz co szybciej na Kamionkę. Przełamano ostatni opór, zanim do wsi wkroczono. Ludność wszędzie tutaj witała oddziały nasze ze szczerą życzliwością, gdzieniegdzie czynnie wspierała akcyę bojową.

Bitwa pod Ożarowem-Kamionką 4—8/VIII 1915.

W pomniejszych potyczkach a forsownych marszach zbliżają się baterye z brygadą ostatecznie do wschodnich granic Królestwa. Przez Samoklęski, Przychody, Łysobyki (przejście Wieprza), Stoczek, Kawęczyn, dalej przez Oszczepalin, Sycynę, Bystrzycę (walki nad rzeką) — dochodzą do Bugu i przekraczają go pod Niemirowem.

Przejście Bugu (23/VIII 1915).

Pierwsze pozycye na nowym terenie zajęto pod Wysoko-Litewskiem. Stąd akcya artyleryjska w kierunku Raśny. Potem pod samą Raśną dalsza akcya przeciw nieprzyjacielskiej kawaleryi; mniejsze potyczki pod Czepielami i Miniewiczami. W ślad za cofającym się ustawicznie nieprzyjacielem zapuszczają się oddziały nasze szybko w głąb Litwy, szczególnie żywo odczuwając w sercach ten pochód przez ziemie historycznej Polski. Jednakże nagłe rozkazy zmieniły kierunek drogi. Jeszcze kilka dni marszu i kilka drobniejszych potyczek, gdy w Robiance spotkano się z rozkazem odmarszu na Wołyńskie Polesie. Na Brześć-Litewski skierowano się ku Chełmszczyźnie i z początkiem września 1915 r. obie baterye już znalazły się w wołyńskim Kowlu, który teraz na długo stał się „stolicą“ wschodniego odcinka frontu.

Na Litwie

W Kowlu 6/IX 1915.

C. NA POLESIU WOŁYŃSKIEM.

Baterya IV. Kowel (8/IX do 26/X 1915)

Już w dniu 8 września była baterya IV-ta w Kowlu. Tutaj to gotowała się do udziału w walkach, toczących się o ustalenie frontu wokół tego miasta, a zwłaszcza na wschód od niego, ku rzece Styr. Pozostawała jednak w rezerwie do końca następnego miesiąca i dopiero 26 października ruszyła na linię bojową marszem na Łomaczankę-Iwanów. Po raz pierwszy do działań wmieszała się pod Kuklami, wspierając ogniem swoim kontratak piechoty I-szej brygady. Ruch wojsk szedł teraz ku krańcom wschodnim ustalającej się linii, nad Styr. Baterya IV-ta zajęła — po niedługim postoju w Lissowie — pozycye w miejscowości Wołczek, w której niezadługo urządzono krańcową stacyę kolei wojskowej na tym odcinku frontu. Z tej to pozycyi rozwinęła ożywioną działalność w różnych kierunkach, biorąc udział w tych walkach, które trwały jeszcze późną jesienią i nawet przeciągnęły się do początkowych miesięcy roku 1916. Jednym z najgłówniejszych punktów, ku którym się zwracały te działania kończącej się ofenzywy, była tyle wsławiona wówczas i później Kostiuchnówka; osada ta oparta jest o wzgórze, po raz pierwszy zdobyte przez oddziały Legionów, w pełnych zapału walkach II-ej brygady, uczczonych przez wojska niemieckie nazwaniem wzgórza „Górą Polską“ („Polenberg“). Wśród zaciętych ataków i kontrataków trwały te walki koło dwóch tygodni, zakończone generalnym szturmem w dniu 9 listopada na ów właśnie punkt główny, na sławne wzgórze lesiste pod Kostiuchnówką. Baterya IV-ta, biorąc — jak wspomniano — żywy udział w tych ruchach i walkach, zaznaczyła się, między innemi, pomyślną wycieczką półplutonu (jednej armaty z jaszczykiem) pod wodzą ppor. Künstlera; wyjechawszy na 800 m. przed linię tyralierską, ostrzeliwała wieś Waraż i — mimo usilnego ognia nieprzyjacielskiego, wróciła bez strat; uczestnicy tej śmiałej wycieczki artyleryjskiej uzyskali zaszczytne odznaczenia (oprócz wspomnianego oficera, chor. M. Gnoiński, ogniomistrz Kowalski Stan. i kapral Popiel).

Kukle (26/X 1915).

Zdobycie „Góry Polskiej“ (9/XI 1915).

Walki pozycyjne nad Styrem (do czerwca 1916).

Były to już ostatnie większe walki tego okresu. Wkrótce potem przy ustalonej już na długo (do lata 1916 r.) linii frontu, zaczęto się zabudowywać systematycznie; pozycye bateryi IV-tej nad Styrem należały do

najlepiej i najpiękniej zabudowanych [1]). Z początkiem grudnia nastąpiły pierwsze ważniejsze zmiany w organizacyi kształtującego się ostatecznie I-go pułku artyleryi. Od bateryi IV-tej odłącza się pluton drugi, by stać się zawiązkiem nowej bateryi VI-tej. Pluton pierwszy pozostaje pod dowództwem por. Antoniego Durskiego i pod nową komendą rozrasta się już w lutym 1916 r. na nowo do rozmiarów pełnej czterodziałowej bateryi.

Reorganizacya; zmiana komendanta (grudzień 1916).

Trwając na pozycyach pod wsią Optową, na lewem skrzydle linii bojowej Legionów, wśród gęstych lasów, jako osłona 4-go i 6-go pułków piechoty, wśród długiego okresu wojny pozycyjnej do czerwca 1916 r. jeszcze raz uległa baterya IV-ta przemianom przy powtórnej i ostatecznej reorganizacyi artyleryi Legionów, mianowicie stała się, jak inne baterye, sześciodziałową, po dołączeniu się jeszcze jednego plutonu z rozwiązanej bateryi III-ciej (1 maja 1916 r.).

Defenzywa i odwrót do linii Stochodu (czerwiec 1916 r.).

W czasie pierwszych walk defenzywy nad Styrem (w dniu 7 czerwca 1916 r.) biło z pozycyi bateryi IV-tej wyjątkowo ośm armat; liczbę tę osiągnięto przez chwilowy postój jednego plutonu tworzącej się dopiero nowej bateryi III-ej.

Wreszcie odbyła baterya IV-ta wszystkie walki wielkiej defenzywy i odwrotu w lecie r. 1916, następnie na nowej linii, ustalającej się nad rzeką Stochodem, gdzie kolejno dwie zajmowała pozycye, obie w pobliżu miejscowości Dubniaki [2]). W sierpniu b. r. zeszła baterya na czas pewien z linii, celem odbycia kwarantanny (kontumacyi) w szpitalu polowym w Mielcach (na Wołyniu), z powodu wypadków tyfusu wśród załogi bateryi. Wróciwszy na linię w drugiej połowie września, ruszyła niebawem z wszystkimi oddziałami Legionów na Litwę i była jedną z trzech bateryi legionowych, które przez czas krótki zajmowały pozycye pod Baranowiczami, w bliskości tyle sławnych w dziejach największego poety polskiego Tuhanowic.

Na Litwie (październik-listop. 1916 r.).

Zeszła baterya IV-ta ostatecznie z frontu w granice Królestwa Polskiego w dniu 1 grudnia 1916 r. i kwaterowała zrazu w Grajewie, potem w Ciechanowie. Ze wszystkich bateryi legionowych najdłużej i prawie bez przerwy przez cały okres bojowy Legionów pozostawała na linii ognia.

Do Królestwa (1/XII 1916 r.).

Oficerami bateryi IV-tej w czasie od przemiany w bateryę polową (8-cmtrową) do zejścia Legionów z frontu byli: por. Rożen Władysław jako komendant do grudnia 1915 r., por. Trzaska-Durski Antoni jako komendant od tejże daty; chorążowie, później podporucznicy — Englisz Jerzy, Frank Tadeusz, Gnoiński Michał, Kamiński Feliks, Kieszniewski Ka-

[1]) Patrz rozdział: „Obrazy walk artyleryjskich".

[2]) O całym tym okresie porównaj rozdziały: „Obrazy walk art." i „Między Styrem a Stochodem".

zimierz, Kowalski Stanisław, Künstler Stanisław, Landau Maks, Mazurkiewicz Stefan, Schätzel Tadeusz, Siems Albert (chor.), Wilk Andrzej — jako oficerowie wywiadu, plutonów, zaprzęgu.

Baterya V. w Kowlu (8/X 1915)

Baterya V-ta, przybywszy do Kowla w tym samym czasie, co IV-ta, pozostawała w rezerwie do 14 września (1915 r.); w tym to dniu, przynaglona alarmem z linii, wysłała pluton 2-gi przodem, poczem — przez Krzeczowice i Czeremoszno, wreszcie Cerkówkę — już w pełnym składzie zajęła pozycyę pod Smolarami tuż za Stochodem. W dalszym pochodzie ku Styrowi zbudowała baterya przejście mostowe pod stacyą kolejową Powursk i zatrzymywała się kolejno w Trojanówce, Gorodku, Gałuzyi, przedsiębiorąc z tych miejscowości różne działania, wysyłając patrole — wywiady artyleryjskie i oddzielne plutony na szczególnie ważne stanowiska. W ten sposób detachowany (odkomenderowany) został 26 września drugi pluton do Wólki Gałuzyńskiej, z podpor. A. Hertlem i chor. W. Kilińskim, gdy 1. pluton stał w Kostiuchnówce pod wodzą por. M. Bolesławicza, a potem działał kolejno w Kołodyi, Podczerewiczach, Woli Gałuzyjskiej i Gałuzyi — wśród ciągłych zmian położenia i ustawicznych ruchów na tym mozolnie zdobywanym terenie, tak obficie zroszonym potem i krwią Legionów, wówczas, gdy trzeba się było ucierać z niebezpieczeństwem wdzierających się i włóczących przez ogromnie gęste lasy kozaków, póki nie oczyszczono z nich okolicy i nie ustalono zwolna linii — jak i później, po blisko roku, gdy tędy wracać musiały Legiony w sławnym odwrocie ku linii Stochodu. Odkomenderowany pluton drugi, działając wespół z 5-tym batalionem piechoty I-szej brygady, przeszedł ciężkie chwile w czasie walki pod Bielskowolą (2 października), której właściwym celem było utrzymanie miejscowości Sobieszczyce nad Styrem. Walka toczyła się w okolicy szczególnie bagnistej i wśród gęstych lasów; pluton bateryi V-tej zajął pozycyę pod piaszczystem wzgórzem w sąsiedztwie konnej bateryi austryackiej; osłonę obu stanowiła nieliczna kawalerya austryacka i pół kompanii piechoty 5-go batalionu Legionów. W pewnym momencie bitwy przedarli się Kozacy, ukryci w sąsiednim lesie, na tyły linii piechoty. Po rozbiciu przez nich osłony baterye znalazły się bezpośrednio w obliczu nieprzyjaciela, w odległości koło sześciuset kroków, niebawem już tylko stu kilkudziesięciu kroków; pluton nasz, gdy nadto baterya konna austryacka wycofała się wcześniej, ścigany przez sotnię Kozaków, tylko z trudem przedostał się do wsi Bielskowoli, położonej na niedalekiej wydmie piaszczystej; od ostatecznego niebezpieczeństwa uwolniły półbateryę naszą karabiny maszynowe i oddziały piechoty Le-

Ruchy w czasie wielkiej ofenzywy na Polesiu (16/IX do 12/X 1915)

Bitwa pod Bielskowolą (Sobieszczycami) (2/X 1915).

SKALOWANIE, CELOWANIE I ŁADOWANIE.

gionów, które do odwrotu zmusiły ścigających Kozaków. W czasie całej bitwy działał na punkcie obserwacyjnym podpor. Hertel, przy armatach trwał chor. Kiliński; punkt obserwacyjny, szczególnie wysunięty, znalazł się w takiem niebezpieczeństwie, że podpor. Hertel wraz z ogniom. Morawskim i telef. Zielińskim ledwie ujść zdołali. W materyale straty nie było; zato z obsługi plutonu do niewoli dostali się artylerzyści: Grzenia i ciężko ranny Korabicz. Po tej bitwie, która należy do najwybitniejszych momentów działalności naszej artyleryi w czasie ofensywy poleskiej, powrócił pluton drugi do bateryi, zastając ją w Gorodku. Ruchliwa baterya wysłała już w dni kilka drugi pluton powtórnie, tym razem do Gałuzyi, pod kierunkiem chor. A. Wilka; następnego dnia znowu odłącza się jedna armata (1-sza) z ppor. Hertlem, maszerując do Leszniewki dla wsparcia 6 p. dragonów austryackich, — wreszcie druga działa wraz z 5 pułkiem Legionów w Gradyskach, pod kierunkiem ppor. Kilińskiego. Powtórnie znalazła się cała baterya w Trojanówce i stosownie do otrzymanego rozkazu, a zgodnie z koniecznością spoczynku, pomaszerowała (przez Łomniczankę) do Kowla. Uciążliwe marsze i działania dały się we znaki i ludziom i koniom; wypoczynek potrwał do 20-go następnego miesiąca. Ruszywszy potem ponownie na linię, zajęła baterya pozycyę pod Wołczkiem i na ustalonej już linii nie przedsiębrała wybitniejszych działań bojowych; nastały już długie miesiące zimowej „wojny pozycyjnej". Kierował bateryą w tym czasie por. Przem. Barthel-Borucki, jako następca kap. Śniadowskiego, który objął dowództwo dywizyonu.

Odpoczynek w Kowlu (12/X do 20/XI).

Pozycye pod Wołczkiem (21/XI 1915 do 29/I 1916).

Z końcem grudnia 1915 r. zbliżyła się chwila sformowania zjednoczonego pułku artyleryi i w związku z tą reorganizacyą przeszła baterya V-ta do rezerwy. W Czeremosznie przebyła do końca marca 1915 roku. W tym czasie otrzymał por. Barthel de Weydenthal misyę zorganizowania dywizyonu haubic; żołnierzy bateryi V-tej rozdzielono w ten sposób, że część ich, przeznaczona do haubic pozostawała pod kierunkiem chor. Kilińskiego, część druga pod kierunkiem ppor. M. Sroczyńskiego. Z końcem marca wydany został rozkaz, rozwiązujący bateryę V-tą i wcielający poszczególne plutony do innych bateryi polowych sześciodziałowych (I i II) oraz do I bateryi haubic.

Końcowy okres bateryi (29/I do 30/III 1916).

Od chwili otrzymania dział polowych do końca istnienia bateryi V-tej komendantami jej byli: najpierw kap. Marceli Śniadowski, następnie (po objęciu przez tegoż komendy dywizyonu i grupy artyleryi) por. Przemysław Barthel de Weydenthal („Borucki"), oficerami plutonów, wywiadu, zaprzęgu por. Bolesławicz Maryan, ppor. Aleks. Hertel, ppor. Maryan Sroczyński, chorążowie: Wład. Kiliński, Andrzej Wilk, Józ. Morawski, Józ. de Beaurain.

BATERYA „KONNA".

Organizacya plutonu (Borzechów 23/VII—12/VIII 1915).

Było to z pewnością ucieleśnienie najbardziej fantastycznych marzeń znakomitego jeźdźca naszej artyleryi, por. E. Knolla, starszego oficera bateryi V-tej, gdy otrzymał w Borzechowie rozkaz naczelnej komendy: przystąpić do zorganizowania bateryi konnej. Kanonierów wszystkich w bateryi powsadzać na konie — to znaczy uskrzydlić artyleryę, uczynić ją lekką, jak ptak. A koń na wojnie i do tego tak przedłużającej się — to skarb i wreszcie rzadkość nielada. Ale nie było nic trudnego dla komendanta Brzozy, gdy chodziło o wydostanie „z pod ziemi" armat lub koni dla naszej artyleryi. W pełni ofenzywy w dniu 23 lipca 1915 r. wyszedł rozkaz, a już 12 sierpnia pluton jeden był gotowy. Ludzi dały potrosze obie baterye „ciężkie" (bowiem wobec bateryi konnej czyli skrzydlatej wszelka artylerya jest „ciężka"), potrosze bliska kuzynka bateryi konnej — kawalerya, stamtąd też przyszły konie, wreszcie znalazły się armaty dwie polowe 8-cmtrowe (jak w innych wówczas), jeszcze nieco rynsztunku, ćwiczenia — i baterya rwała się do pola! Poleciała też w pole zaraz po przeglądzie, za jego dobry wynik otrzymawszy prawo, jej wrodzone, „łączenia" do kawaleryi; jest bowiem prawowitem kawaleryi i artyleryi dzieckiem, od tamtej odziedziczywszy fantazyę, od tej wymowę i statek namysłu: rasa doskonała! Zgodnie z duchem i naturą przemknęło się jej życie szybko; ledwie w całkowitą dwuplutonową i czteroarmatnią bateryę rozwinąć się zdołała, już — po kilku miesiącach — w grudniu tegoż roku, w którym istnieć zaczęła, skończyła się, rycerzy swoich tylko i konie porozdzielawszy pomiędzy inne baterye — dla zachowania w artyleryjskiej rodzinie tradycyi fantazyi i szczęśliwości. Od początku zaś do końca wyrywała się naprzód i mknęła pod komendą porucznika Knolla, który „Kownackim" był się przezwał, a przy boku swoim jednego jeszcze miał oficera, również kawalerskiej fantazyi pełnego, podporucznika wówczas, Antoniego Trzaska-Durskiego.

Szybkiego żywota bateryi taki był bieg:

Pierwsze działania 21/VIII 1915).

Zameldowawszy się u komendanta sławnego Beliny, względnie równie sławnego zastępcy jego Orlicza, dni kilka z kawaleryą razem trwała w rezerwie. 21 sierpnia już pierwszy wzięła udział w ścigającej ofenzywie na ziemi litewskiej, zajechawszy pod Wysoko-Litewsk przed wszelką artyleryą Legionów i przed piechotą nawet i zaraz z pozycyi wszcząwszy

ogień na nieprzyjaciela. A gdy baterya IV-ta i V-ta zastąpiły ją potem w działaniu, zjechała na nocleg do pobliskiego Makarowa, gdzie pierwsze bojowe wywczasy przemarzyła niby, radując się wygodą, którą jej dawała ruchów lekkość i szybkość. „A my chwaliliśmy sobie — powiada, wspominając wesoło, porucznik Knoll-Kownacki — ten rodzaj broni, który nam zapewniał wygodne noclegi i tylko występy gościnne w walce". 24-go tegoż miesiąca w pościg się puściła wraz z kawaleryą za uchodzącym nieprzyjacielem i dopiero pod Raśną wstrzymała się, gdy Moskal gęstym ogniem karabinowym przeciw kawaleryi naszej się obrócił; zaczem ta tyralierską linią kontrataku się jęła dla wymuszenia sobie przejścia, a nasza baterya podczas ją wspierała, póki lepszego celu sobie nie wynalazła: ze wsi niedalekiej wysunęła się, czujnej artyleryi w pobliżu nieświadoma, kolumna wielka nieprzyjacielska kawaleryjska z taborów sznurem długim; tę natychmiast wypatrzywszy, w nią ogniem swoim całym wraz lunęła baterya nasza i w skłębionej masie wyrwy wielkie i panikę straszną uczyniła, że potem tylko droga trupów końskich i ludzkich pełna była. Znowu, gdy baterya V-ta pod Raśnę zdążyła, konna do Czepiel się wyrwała naprzód, duch niespokojny spokoju nie dając nieprzyjaciołom; a choć sama dla silnego ognia karabinów galopem na pozycye zajeżdżać musiała, przecież zadanie swoje spełniła znakomicie, nie dając się okopać rosyjskim wojskom pieszym, póki jej cięższe siostrzyce, baterye piesze, nie zjechały, ciężko zdyszane. 28-go tego miesiąca za nowym rozkazem z całą brygadą ku południowi skręciła i przez ziemię chełmską szybkim marszem przez wzgląd na niepomyślne z wołyńskiego frontu nowiny ku tamtejszemu Polesiu dążyła; w pośpiechu zasie przez dni kilka po 60 kilometrów na dzień jeden jazdy czyniła, a to przez okolicę ze wszystkiem biedną i niedostatkiem furażu uciążliwą tak, że i dla piechoty o prowiancie nieraz bateryi myśleć przyszło. Po drodze już blisko miasta niemałego Kowla złe wieści o przedarciu się wojsk nieprzyjacielskich na tyły, których miała być dywizya cała, niebezpieczeństwo przed oczy stawiły; zwiększone było znacznie przez liczne zdrady i napaści wrogiego tu ludu małoruskiego, który z Moskalem trzymał. Przeto była ciągła czujność i patrole w całej okolicy tak kawaleryi, jak bateryi konnej. Zgoła frontu linia nieustalona wcale; gdy baterya w Serechowiczach stała — dni dziewięć — Kozacy za nią wiorst 20 wieś palili i ludność precz gnali. Po dokuczliwościach tych odpocznienie miało być dłuższe w Kowlu. Wszakże już po dniach trzech alarm i do kawaleryi w Zarzeczu łączenie. Strzelanie częste dla trzymania w postrachu nieprzyjaciela, gdy dużej linii Stochodu (klm. 8) pilnować wypadło. Kwaterą stał potem pluton w Lubarce, w Hulewiczach, wreszcie znowu do Kowla

Pod Raśną (24/VIII 1915).

Ofenzywa poleska (5/IX 1915).

Nowa organizacya w Kowlu (22/IX 1915).

Serechowicze (walki pozycyjne). (2/XII 1915).

poszedł: drugim plutonem dopełnić się i całą już bateryę konną miał utworzyć. Po miesiącu gotowa baterya cała do Serechowicz na pozycyę wysłana została, gdzie z węgierską dywizyą kawaleryi trwała w związku. Niedługo przecież w dotychczasowej formie swojej istnieć miała. Przedtem raz jeszcze w całej świetności swojej defiladą uroczystym marszem przeszła przed gościną w Legionach bawiącym przewielebnym biskupem Bandurskim. Byłże to widok! W równiuteńkiej kolumnie armaty cztery, za każdą armatą szykiem składnym kanonierzy wszyscy na koniach, wszyscy jednako ubrani, w maciejówkach szarych i kurtkach, w butach wysokich, przy szablach, każdy zasie strojem husarskim narzucony pod szyją spięty kożuszek miał barani, szarą materyą pokryty, który z fantazyą na ukos się zwieszał. O strój osobny i ozdobny wielce dbały komendant każdego wedle kroju opatrzył. Tak po raz ostatni przeszli, oczy pasąc swoim widokiem. Jakoż dnia 11-go miesiąca marca z Serechowicz zeszedłszy, osobnym rozkazem dla niedostatku koni baterya rozwiązana została. W tym czasie tworzyć poczęła się haubic polowych baterya pierwsza. Do której części ludzi i koni z rozwiązanej bateryi konnej przeszła. Część zasie bateryę VI-tą, której ledwie pluton był jeden, do pełnej liczby wzmogła. Niepospolitą fantazyą a życiem wesołem serca tak sobie była ona konna baterya ujęła, że madziarski komendant sąsiedniego artyleryi dywizyonu, gdy z Serechowicz wyjeżdżać już mieli, ku pamiątce na znak przyjaźni oficerom znaczki poprzypinał osobne.

BATERYA VI (3-go DYWIZYONU) I BATERYA III (2-go DYWIZYONU).

Uzupełnieniem dziejów osobnego zespołu artyleryjskiego, który prawie do końca dzielił losy I-ej brygady, w ostatku dopiero całej Legionów kampanii złączony organicznie z resztą naszej artyleryi w jeden pułk I-szy, musi być notatka o dziejach przejściowej formacyi baterya VI-tej i pod koniec tej kompanii stworzonej ostatecznie nowej bateryi III-ej.

Baterya VI.

Baterya VI-ga powstała przy pierwszej ogólniejszej reorganizacyi II-go dywizyonu w grudniu r. 1915. Wydzielono wtedy z „konnej" jeden pluton, jeden zaś z IV-tej i w ten sposób utworzono pod powyższą nazwą nową bateryę pieszą polową (8-centymetrową). Razem z V-tą, istniejącą oddawna, stanowiła ta baterya przejściowy również dywizyon III-ci artyleryi naszej. Komendantem jej był dotychczasowy dowódzca bateryi konnej, por. Knoll (Kownacki) i z nim poszła baterya na front pod Serechów — w styczniu 1916 r. Po upływie miesiąca, gdy por. Knoll został komendantem II-go dywizyonu, miejsce jego w bateryi zajął por. Al. Hertel. Grono oficerskie uzupełnili: ppor. Kamiński i chor. Wąsowicz.

Pod Serechowem.

Baterya, przez kilka miesięcy swego istnienia pozostając na pozycyi w okresie zimowego w działaniach zastoju, nie mogła zanotować w krótkiej kronice swojej żadnych szczególniejszych wydarzeń.

Baterya III-a (II-go dywizyonu).

W dniu 1 maja 1916 r. wykończony został, jak wiadomo, ostatecznie plan wielkiej reorganizacyi całego, zjednoczonego na Polesiu wołyńskiem, I-go pułku artyleryi. Wtedy to z materyału głównie bateryi VI-tej, częściowo innych bateryi (jakoto m. i. III-ciej dywizyonu I-go, wówczas rozwiązanej), powstała nowa baterya III-a, będąca jedną z czterech sześciodziałowych i stanowiąca wraz z IV-tą dywizyon II-gi „polówek". Komendantem tej nowo powstałej, a raczej przetworzonej bateryi III-ciej pozostał por. Al. Hertel, mający przy boku oficerów: ppor. Tad. Franka, Tad. Schätzla, Mich. Gnoińskiego, Dra Tad. Zwisłockiego, chor. Wojc. Fydę, asp. ofic. Eug. Mięsowicza.

Nowa baterya po raz pierwszy pojawiła się na pozycyi w samym początku wielkiej defensywy letniej r. 1916, a mianowicie jeden jej pluton wzmocnił chwilowo w dniu 7 czerwca stanowisko bateryi IV-tej pod wsią Optową, gdzie w ten sposób grzmiała przez noc jedną wyjątkowa ilość ośmiu armat. Nazajutrz była już cała baterya na osobnem własnem sta-

nowisku w sąsiedztwie IV-tej, na wysuniętej części lewego skrzydła linii Legionów.

Nad Styrem i nad Stochodem (od 7/VI 1916).

Baterya, mająca w gronie swojem wielu „starych", w kampanii doświadczonych, oficerów i żołnierzy, odznaczyła się niejednokrotnie w ciągu krótkiego czasu, jaki jej pozostał do działania w kończącej się kampanii Legionów. O jej działaniach nad Styrem i później na linii Stochodu podamy więcej w ogólnym o tym okresie rozdziale [1]). Podkreślić tylko należy, że bateryi III-ciej ostatniej przypadło zejść z pozycyi nad Styrem w pamiętnym dniu odwrotu 5 lipca 1916 r. Zaś nad Stochodem danem jej było rozwinąć niekiedy szczególnie ożywioną działalność, między innemi w dniu sławnej walki o Rudkę Miryńską (3 sierpnia 1916). W walkach nad Stochodem zginął młody kanonier bateryi Ziemiański.

Wreszcie baterya była tą, która ze swą siostrzycą z dywizyonu — jedyne przedstawicielki Legionów — zajmowała przez okres krótki pozycye na froncie pod Baranowiczami w listopadzie r. 1916.

[1]) Patrz rozdział: „Między Styrem a Stochodem".

BATERYA PIERWSZA (I-a) HAUBIC POLOWYCH.

Organizacya wstępna (4/III—10/VII 1916).

Już w marcu 1916 r. (rozkaz komendy I-go pułku artyleryi z dnia 4/III 1916) organizować się zaczął nowy dywizyon — haubic polowych naszej artyleryi, w jej rozwoju będący ważnym etapem. Zestawiono zrazu bateryę jedną, która otrzymała urzędową nazwę „pierwszej"; już jednak z końcem kwietnia dalszy rozkaz zarządzał utworzenie bateryi drugiej.

Miejscem organizacyi był Kraków. Pieczę nad nowopowstającym dywizyonem objął por. Przemysław Barthel de Weydenthal, na komendantów bateryi wyznaczeni zostali: I-ej por. Kazimierz Schally, II-ej por. Maryan Bolesławicz. Żołnierski materyał kompletował się z artylerzystów bateryi V-tej (rozwiązanej w marcu 1916 r.), również VI-tej oraz z ochotników z innych bateryi lub niewcielonych jeszcze do żadnej żołnierzy kadrowych.

Nad Stochodem (16/VII—7/X 1916).

Organizacya, a mianowicie uzbrojenie, wyekwipowanie i wyćwiczenie bateryi I-szej przeciągnęło się do lipca 1916 r. Baterya ruszyła na front dopiero po wycofaniu się Legionów za Stochód i po raz pierwszy stanęła na nim w Czeremoszne w czasie ogólnego wypoczynku i ogólnej zbiórki Legionów. Pozycyę zajęła równocześnie z innemi bateryami I pułku w dniu 16 lipca t. r., ustawiwszy się pod Sitowiczami w centrum linii bojowej Legionów. Z tej to pozycyi wzięła udział we wszystkich niemal działaniach na ustalającej się linii Stochodu. Więc (20 lipca) w ataku na Arsenowicze, miejscowość w kolanie Stochodu, gdy artylerya rozwinęła ogień o napięciu huraganowem, — następnie (30 lipca) w ataku na Hulewicze-dwór w sierpniu dnia 3-go w sławnym kontrataku na Rudkę Miryńską, w dwa dni później ponownie w odparciu ataku na pobliskie wzgórze. Wśród tych działań zmieniła baterya pozycyę, przenosząc się w stronę miejscowości Dubniaki.

Po zejściu Legionów z linii Stochodu stanęła wraz z innemi bateryami na rezerwowych stanowiskach litewskich pod Baranowiczami i wraz z niemi zeszła ostatecznie z frontu, przenosząc się do kraju. W Królestwie Polskiem wyznaczony miała postój zrazu pod Pułtuskiem, w Głatczynie, potem w Ciechanowie.

Komendantem bateryi pozostał do końca por. Kazimierz Schally, oficerami wywiadu, plutonów, zaprzęgu byli: podpor. Władysław Kiliński, ppor. Filipkowski Wład., ppor. Morawski Józef, chor. Beaurain Józef, chor. Broda Aleksander, chor. Gałązka Michał.

BATERYA DZIAŁ 37-MILIMETROWYCH („EKWADOREK").

Osobliwości „ekwadorków".

Szczególnością, „osobliwością" poniekąd, była w artyleryi Legionów bateryа minimalnych armatek, które stoją właśnie, co do rodzaju broni, pomiędzy artyleryą a bezpośrednio pomocniczą bronią piechoty; do takiej też w innych armiach należą, a w Legionach później zaliczone zostały. Ich osobliwość stanowi właśnie przeznaczenie do walki w liniach piechoty, do walki zatem okopowej. Dalekonośność ich nie przewyższa prawie portée karabinu, rozmiary nie przeszkadzają umieszczeniu w okopach piechoty, a skutek ich strzałów podobny jest — *si parva licet componere magnis* — do skutku strzałów dział polowych. W ten sposób działka te, zbudowane nader precyzyjnie, mają jedne cechy broni piechotnej, inne artyleryjskiej. Artyleryjskie też są: celowniki, tarcze ochronne, wogóle budowa działowa i oczywiście pociski: granaty i kartacze; wymiary pocisków zaś są tak małe i „miłe oku", że stanowią prawdziwe „cacka" sztuki amunicyjnej — skutek ich jednak bywa dokuczliwy dla piechoty nieprzyjacielskiej, zwłaszcza, gdy idzie do ataku, gdyż oczywiście celność — niemal „na oko" — bywa doskonała. Transport tych armatek odbywa się na jukach.

Bądź co bądź oryginalność tej „artyleryi", dzielącej nadto bezpośrednie niebezpieczeństwa piechoty, sprawiła, że baterya 37-milimetrowa była poniekąd „benjaminkiem" Legionów, niemniej przedmiotem i materyałem do wesołych nazw wszelkiego rodzaju, polegających na antytezach do jej małości. Najpopularniejszą była nazwa... „mörserów". Miały też armatki nazwę historyczną „ekwadorek" od... rzeczypospolitej amerykańskiej „Equador", gdyż podobno zamówione były przed wojną dla armii tego mocarstwa. Urzędowa nazwa brzmiała: górska baterya 37-milimetrowa. Działka te w samej rzeczy przystosowane były szczególnie do wojny górskiej, czem różniły się nieco od późniejszych tegoż kalibru działek specyalnie okopowych (austryackich „Infanterie-Geschütze" typu rewolwerowego).

W górach też rozpoczęły swą karyerę „ekwadorki" legionowe.

Organizacya bateryi.

Gdy dawna II-ga baterya górska 7 centymetrowa (pod komendą porucznika Kosteckiego, następnie chor. Glinieckiego) zamieniona być miała na normalną bateryę polową (w grudniu 1914 r.), część jej obsługi odkomenderowano celem utworzenia z niej bateryi „ekwadorek". W Felksdorfie otrzymali chorążowie Maciejowski i Gosiewski nowe działka

HAUBICE NA POZYCYI. FOT. A. DULĘBA.

i wnet rozpoczęto ćwiczenia. Ostateczna organizacya bateryi dokonała się na Węgrzech, w Nagy-Szölles, zwanym przez Legionistów — „Nagim strzelcem".

Zaś w połowie stycznia 1915 roku wzięła już baterya udział w sławnej bitwie górskiej pod Kirlibabą, na terenie karpackim. Na pozycyę odbyto drogę wyjątkowo ciężką i dokuczliwą. Windować trzeba było armatki po ścieżce stromej i śliskiej do tego stopnia, że transport staczał się niejednokrotnie po trzydzieści metrów w dół; pomagano sobie linami i — niezmierną wytrwałością; trudy żołnierskie dzielili ochoczo oficerowie, zyskując sobie uznanie. Stanowisko miała baterya przez pierwszy dzień bitwy na stromej górze, przez dwa ostatnie na otwartym gościńcu, bez wszelkiej osłony; działały tu osobno poszczególne plutony pod komendą chorążego Gosiewskiego i chor. Maciejowskiego, ostrzeliwane usilnie. Po bitwie bateryę z powodu poważnych uszkodzeń wycofano na kilka tygodni do rezerwy (w miejscowości Marmaros-Siget na Węgrzech). Powróciwszy zaś na linię z końcem następnego miesiąca, działała baterya w południowo-wschodnim zakątku Galicyi (Śniatyn, Horodenka, Gwoździec, Ottynia); 24-go lutego wzięła udział poważniejszy w bitwie pod Bratysowem; poczem z pozycyi pod Niżniowem urządzała wielokrotnie wycieczki, z dobrze ukrytego do czasu stanowiska swego, wypłaszając nieprzyjaciela z sąsiednich Horyhladów i wydając go w ten sposób na ogień karabinu maszynowego, ustawionego na pobliskiej wieżyczce; działo się to tak długo, dopóki nieprzyjaciel fortelu nie przejrzał i nie odkrył naszej bateryi. Na górzystym podkarpackim terenie rozwinęła baterya w dalszym ciągu właściwą sobie ruchliwość w coraz to nowych działaniach: pod Klubowcem, pod Jezierzanami, pod Korolówką, na Łysej Górze, pod Bortnikami. Najcharakterystyczniejszym dla tej małej artyleryi, wśród lekkich najlżejszej, był udział w patrolach piechoty; tu osiągnęła niejako szczyt swojej ruchliwości. Tak więc dwie armaty z żołnierzami batalionu piechoty majora Januszajtysa z pozycyi na Łysej Górze zaszły aż pod same placówki nieprzyjacielskie (8 marca 1915); następnego dnia znowu patrolem ruszyły armaty. W Tarnawicy Polnej dobrze czuły się „ekwadorki" w okopach, ledwie około 500 kroków odległych od rosyjskiej piechoty.

Bitwa pod Kirlibabą (18—19/I. 1915).

W Galicyi wschodniej (marzec-kwiecień 1915 r.)

Patrole.

Na działaniach tych zeszedł cały marzec 1915 r. W kwietniu rozdzielone dwa plutony działały samodzielnie w bliskości dotychczasowego terenu (jeden pod komendą chorążego Mańkowskiego, w Tarnawicy Polnej, drugi pod Krasiłówką, pod komendą chor. Procnera). Następnie cała baterya razem, u boku II-giej brygady, dzieliła z nią losy wędrówek bessarabskich, pod Gromesti, pod Bałamutówką, w codzien-

Walki bessarabskie (maj-październik 1915).

nych bitwach z kilkutygodniowej pozycyi pod miejscowością Kordon Rozdorożny. Wśród walk pod Bałamutówką szczególne uznanie zyskała sobie baterya za udział w odparciu nagłego ataku rosyjskiego (przyczem ranni byli plutonowy Rolnik i sekcyjny Senyszyn). W czasie wielkiej ofensywy „gorlickiej“ w maju roku 1915, mianowicie, gdy ona nie doszła jeszcze do Karpat wschodnich, musiała baterya przetrzymać ciosy lokalnej rosyjskiej kontrofensywy, przyczem w odwrocie za Prut znalazła się w bezpośredniej styczności z 3-cim pułkiem piechoty. Gdy fala ofensywy doszła do oddziałów II-giej brygady Legionów, wzięła baterya udział znowu w całym szeregu walk (Majmajeszti-Łużany-Witelówka-Zadubrówka-Rokitna-Rarańcze), jak zwykle w pierwszej linii tyralierskiej. W słynnym ataku na Rokitnę, którego kulminacyjnym punktem była wspaniała szarża kawaleryi (2-go pułku ułanów) na okopy piechoty, baterya miała swój udział niepośledni. Pod Rarańczem weszły walki (w których odznaczenia szczególne zyskali chorąży Mańkowski i plutonowy Gałązka) powoli w stadyum walk pozycyjnych, nie pozbawionych jednak momentów, dla bateryi okopowej poważnych; wśród nich baterya poniosła straty w ludziach; zginął artylerzystwa Gorczyca, rannych było kilku.

Na Polesiu Wołyńskiem 1915. (październik-maj).

Z końcem października z. r. odwołano bateryę (z pozycyi pod Rarańczem na wołyńskie Polesie, gdzie skoncentrowano w tym czasie wszystkie oddziały Legionów. Wśród forsownych marszów na Lissowo i Bielgów dotarły „ekwadorki“ do ustalającej się już nowej linii frontu na Polesiu i na tym nowym terenie po raz pierwszy spróbowały sił swoich w walkach pod Bolszoje-Miedwieżje (Niedźwiedzie Wielkie); powołane tu zostały wprost do wykonania zadań piechoty, wypełniając lukę, powstałą w linii bojowej. Wkrótce zajęły pozycyę stałą w pobliżu Kostiuchnówki, przyczem poszczególne plutony (po 2 armatki) miały sobie wyznaczone różne stanowiska: jeden, pod komendą podporucznika Mańkowskiego stanął u przyczółka mostowego (t. zw. Reduty Piłsudskiego) w okopach 3-go pułku piechoty, drugi w okopach pułku 2-go, z chorążymi Procnerem, Landauem i Beckiem, w odległości koło dwóch kilometrów na lewo od pierwszego. Wśród długotrwałych walk pozycyjnych, upływających stosunkowo w zupełnym spokoju, przecież zaznaczyły „ekwadorki“ bezpośredniość swoich stanowisk i działań stratami w ludziach; w lutym 1916 r. zginął na pozycyi bateryi ogniomistrz dr. Stanisław Reich wraz z kilku żołnierzami piechoty, którzy równie jak on obserwowali działanie wzmożonego chwilowo ognia nieprzyjacielskiego. Skutkiem uszkodzenia działek zeszedł na wiosnę 1916 r. jeden pluton, z podporucznikiem Mańkowskim, do rezerwy (do miejscowości Ugły). Przy ostatecznej zaś

W rezerwie. Rozwiązanie bateryi (1/V. 1916).

reorganizacyi zjednoczonego pułku artyleryi całej baterya „ekwadorek“ została rozwiązana: obsługi część odkomenderowano do jednej z miejscowości austryackich celem utworzenia nowej bateryi okopowej, część wcielono do tworzącej się II-giej bateryi haubic polowych.

W całym okresie bojowym bateryi „ekwadorek“ oficerami jej byli: por. Gosiewski Wiktor jako komendant, chor. (potem podpor.) dr. Mańkowski Stanisław jako zastępca komendanta (niejednokrotnie okresami pełniący w nieobecności por. G. obowiązki komendanta), chor. Beck Józef, chor. Landau Maks, podpor. Mazurkiewicz Stefan (przez czas krótki), chorąży Procner Tadeusz (czynny w bateryi w Bessarabii i na Polesiu).

Eigentum
Heeresarchiv - Zeughaus
Danzig

MIĘDZY STYREM A STOCHODEM.

(DEFENSYWA I ODWRÓT — CZERWIEC-LIPIEC 1916.)

Po długim okresie walk pozycyjnych nad Styrem, które trwały prawie od listopada r. 1915 i stawały się niemal już trwaniem pozycyjnem, pierwsze walki nastąpiły koło 6 czerwca 1916 r. Był to początek wielkiej ofensywy rosyjskiej, przyśpieszonej nadspodziewanie, zaznaczonej naprzód wzięciem Łucka. Jak wiadomo, ofensywa ta — mimo szalonego rozmachu i wysiłku — rezultaty miała nikłe i odwrót armii austryacko-niemieckiej rychło zatrzymał się na odległej o wiorst kilkadziesiąt linii Stochodu, przy której trwa ta armia dotąd niezachwianie. Przecież i walki obronne w czerwcu i lipcu owego roku, zwłaszcza sam odwrót — należały do najcięższych, jakie przeszła ta armia a wraz z nią Legiony.

Dla Legionów, a przedewszystkiem właśnie dla ich artyleryi, walki te obronne i odwrotowe miały szczególne znaczenie, najpierw jako pierwsze poważniejsze, przebyte pod wspólnem kierownictwem i w jedności działania, potem jako sposobność wykazania swoich kilkoletnich doświadczeń i owoców okresu organizacyjnego (którym były walki pozycyjne), wreszcie — co dziś stało się faktem — jako zakończenie jednego — pierwszego — wielkiego okresu istnienia Legionów; gdyż wkrótce po tych walkach wycofane zostały z frontu i ruszyły do Królestwa Polskiego służyć za kadry przyszłemu polskiemu wojsku.

Artylerya zaś, ponieważ nad Styrem przeszła — po tylu wstępnych fazach — ostateczny swój okres organizacyjny w znaczeniu pozyskania całkowicie nowoczesnego charakteru, w szczególności w tych to walkach po raz pierwszy wzięła w takim już charakterze udział i zyskała sposobność rzetelnego odznaczenia się wojennego.

Dwa były tych walk główne okresy: jeden — w początkach ofensywy rosyjskiej, trwający na naszym odcinku krótko, choć wokół ciągle wrzały walki, a ich odgłosy dochodziły do nas z niepokojącą siłą, — i drugi, wszczęty w miesiąc prawie później, zakończony pamiętnym i tyle wsławionym odwrotem.

Pierwszy trwał ledwie dni kilka w czasie od 5-go do 8-go czerwca 1915, — drugi zaczął się 4-go lipca i przeciągnął się aż do zupełnego ustalenia się linii nad Stochodem, co nastąpiło po sławnym kontrataku pod Rudką Miryńską w dniu 3-go sierpnia.

Już pierwszy z tych okresów przyniósł artyleryi Legionów sukces radosny i zaszczytny. Baterye ich przyczyniły się decydująco do odparcia ataków rosyjskich i prawie nazajutrz po ciężkich nocnych walkach usły-

szały zamieszczony w „odprawie“ sąd brygadyera Piłsudskiego: „Po raz pierwszy w Legionach byłem świadkiem — pisał brygadyer — tak doskonałego współdziałania artyleryi i piechoty.“ Było to zasłużone i dumę budzące uznanie trudów i gorliwości.

Dłuższa — blisko miesięczna — przerwa na naszym odcinku w atakach rosyjskich posłużyła nieprzyjacielowi do zgromadzenia znacznie większej ilości dział i piechoty. W najpierwszych dniach lipca ten ruch wzmożony spostrzegli już obserwatorzy naszej artyleryi. Celem lepszego kierowania ogniem wysunięto punkty obserwacyjne daleko w las, przed pierwszą linię naszych okopów i placówek; działali tam: komendant II. dywizyonu por. Knoll-Kownacki, chor. Kowalski i komendant plutonu star. ogniom. Zych. Z pomocą tych specyalnych wskazówek wypędziła artylerya nasza w niejednym punkcie usiłujące się wysunąć oddziały nieprzyjacielskie (tak pod wzgórzami Berezany i na północ, w bliskości pozycyi 4 p. p.).

Już 3-go lipca było widoczne, że nieprzyjaciel zgromadził naprzeciw naszego odcinka szereg nowych bateryi, które wstrzeliwały się — każda jednem działem, w poszczególne jego punkty. Jak się później okazało, działało przeciwko nam wtedy koło 100 armat rosyjskich.

4-go lipca o świcie rozpoczął się ogień huraganowy na całą linię okopów legionowych. Ogień ten trwał przez cały ten dzień, również 5-go i 6-go lipca, a zwracał się najsilniej przeciwko prawemu skrzydłu naszych pozycyi, t. j. na okopy, położone przed Kostiuchnówką, w kierunku wschodnim i w kierunku północnym; były to mianowicie części okopów legionowych, najbardziej odsłonięte.

Wobec stanowczej przewagi po stronie nieprzyjaciela wypadło artyleryi naszej podjąć zadanie wyłącznie niemal obronne. Zadanie to spełniała przykładnie — mimo skromnej liczby swoich bateryi; mieliśmy wtedy po ostatniej reorganizacyi cztery baterye sześciodziałowe; baterya haubic nadeszła dopiero w czasie dłuższego wypoczynku w drodze ku linii Stochodu. Drugiem zadaniem naszej artyleryi było — wspieranie kontrataków naszej piechoty.

Szczegółowiej akcya naszej artyleryi w dniach krytycznych przedstawiała się następująco:

Już w dniu 4-go lipca — przy rozpoczęciu ognia huraganowego ze strony rosyjskiej przerwały pociski w niektórych punktach połączenia telefoniczne z poszczególnymi oddziałami artyleryi, tak, że chwilami komunikować się można było jedynie przy pomocy t. zw. jeźdźców meldunkowych czyli konnych ordynansów. Obserwator I-ej bateryi ppor. Kamiński objął służbę na odcinku IV. batalionu (kap. Kukiela) w chwili, gdy granat z ciężkiego działa rozwalił ziemiankę obserwatorów, niszcząc telefon ba-

NA POZYCYI POD KONARAMI.

teryjny. W szalejącym ogniu patrol telefonistów artyleryjskich nawiązuje kilkakrotnie połączenie z bateryą i pełni funkcye łączników. Również na platformie obserwacyjnej bateryi IV-ej pełnili obserwatorzy służbę wśród gradu pocisków. Niebezpieczeństwo zasadnicze służby obserwatorskiej zaznaczyło się w takiej chwili w całej pełni.

Mimo takich trudności nie doznawała uszczerbku intensywność i sprawność ognia artyleryjskiego.

Dywizyon I. (kapit. Śniadowskiego), gdzie komendantami poszczególnych bateryi byli: por. Bold (bat. I-ej) i por. Łapicki (bat. II-ej), skierował ogień na najbardziej atakowaną przez Moskali część odcinka, odpierając nieprzyjaciela, posuwającego się na t. zw. przyczółek i „redutę Piłsudskiego".

Dywizyon II. (por., dziś kapit. Knolla-Kownackiego) rozpoczął swą działalność od wczesnego rana, prażąc ogniem oddziały rosyjskiej piechoty, idące do ataku na pułki: 4. legionowy i sąsiedni węgierski, i ostrzeliwując odkryte gdzieniegdzie baterye nieprzyjacielskie. Według wszelkich danych dwie z tych bateryi zostały zmuszone do milczenia. Gdy atak rosyjski podsunął się pod placówkę 4. p. p., gdzie znajdowali się też obserwatorzy bateryi III-ej, gwałtowny ogień naszych dział, skierowany bezpośrednio przed placówkę, zmusił Moskali do cofnięcia się w las. Przy odpieraniu tego ataku dwie armaty uległy zepsuciu wskutek wyjątkowej szybkości działania.

Tegoż dnia popołudniu powtórzył się atak piechoty rosyjskiej, poprzedzony silnem ostrzeliwaniem całego odcinka III. brygady. W tym czasie również musiała bat. IV-a odpierać atak na pozycye I. brygady. Wobec tego zawiadomił obserwator bat. IV-ej, ppor. Zwisłocki, o zbliżającem się niebezpieczeństwie bateryę III-ą, która pozostałemi działami zmusiła Moskali do odwrotu.

Równie szczęśliwie zniesiono oddziały rosyjskie, idące masami na lewe skrzydło 4 p. p.; dokonano tego już niemal pod samymi drutami naszych pozycyi, z pomocą krzyżowego ognia karabinów maszynowych.

Mimo to atakowali Moskale coraz to na nowo wielkiemi masami piechoty przy poparciu niesłabnącego na chwilę ognia huraganowego artyleryi.

Ten ogień zburzył już prawą część naszego odcinka. Na odcinek, sąsiadujący z Legionami, Moskale wdarli się niespodziewanie i skutkiem tego przełamania frontu — całe nasze prawo skrzydło musiało się cofnąć. Za niem pójść musiało i lewe.

Mimo wszystko ostateczne niebezpieczeństwo nadeszło dopiero dnia następnego. Nastąpił ogólny atak na cały nasz odcinek. Artylerya nasza musiała interweniować zresztą nietylko na odcinku Legionów, ale i na sąsiednich. Dywizyon II. kilkakrotnie obsługiwał odcinek XI.

Wieczorem tegoż dnia nastąpił odwrót ogólny. Cofnięto się ledwie o kilka kilometrów na pierwsze pozycye rezerwowe, poczem dopiero — w miarę rozwijającej się akcyi nieprzyjacielskiej — posuwano się systematycznie na linię Stochodu, niemal krok za krokiem.

Walki odwrotowe przyniosły artyleryi Legionów niebezpieczeństwa bezpośrednie, momenty prawie groźne, trudy ogólnego odwrotu, długie i uciążliwe marsze i częste zmiany pozycyi, — ale sprawność obsługi i energię oraz zręczność kierownictwa potwierdziły w całej pełni. Oba dywizyony wyszły z sieci, pozastawianych przez Moskali na wysuniętym odcinku, bez strat w armatach i z minimalną stratą w ludziach. Obróciły się w niwecz nadzieje Moskali, że uda im się Legiony otoczyć i wziąć do niewoli. Jak wiadomo, nadzieje te puszczono w formie rzekomych „wiadomości z pola“ przez prasę krajów neutralnych i zdołano nawet na moment zaniepokoić społeczeństwo polskie. Będzie to wiecznem świadectwem utajonych zamiarów ówczesnych po stronie rosyjskiej, które zresztą nieraz Rosyanie „ostrzegająco“ „odkrywali“ przed naszymi żołnierzami na linii — w specyalnych podrzucanych odezwach i listach. Będzie też tem większa pamięć tryumfu tych chwil, w których Legiony z pozastawianych sieci wyszły zwycięsko.

I znowu powołać się możemy na zdanie bryg. Piłsudskiego, który w sądach swoich bywał ostrożny, w pochwałach oszczędny. Czytaliśmy w „rozkazie“, wydanym po pamiętnych walkach odwrotowych: „Odparcie ataków i wyrzucenie z przedpola wdzierającej się na nasze pozycye z lewa piechoty — dozwoliło spokojnie odejść całej brygadzie nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały; nieprzyjaciel długo nie ośmielał się potem nas ścigać. Znakomicie przyczynił się do tego major Brzoza, kierując do ostatka ogniem bateryi prawie w samej linii tyralierskiej piechoty.“

Baterye nasze schodziły niejednokrotnie z nowej pozycyi w ostatniej chwili, gdy już niebezpieczeństwo pościgu nieprzyjacielskiego było bezpośrednie. Oczywiście zasadniczym celem takiego spokojnego, miarowego, odwrotu była zawsze dążność do ochraniania i wspierania piechoty, co jest głównem zadaniem artyleryi. Przecież nieraz w ciągu tej drogi łączność ta musiała uledz chwilowej przerwie i artylerya sama obmyślać sobie musiała osłonę.

Zachowano wzorowo łączność między oboma dywizyonami artyleryi i z komendą pułku. Podnieść to należy także dlatego, że artylerya nasza, cofając się kilku drogami t. zw. polnemi, nie mogła już korzystać w całej pełni ze swego kapitalnego środka łączącego, telefonu, i posługiwała się jako łącznikami jeźdźcami meldunkowymi.

Śmiało też można powiedzieć, że właśnie wtedy zadzierzgnęły się najżywsze węzły pomiędzy naszą artyleryą i piechotą. Nauczyła się piechota cenić artyleryę, która była niejako młodszą jej siostrą, i rozumieć jej współudział, — wytworzył się ścisły zespół, stanowiący właśnie główne znaczenie i wartość artyleryi w związku prawdziwie wojskowym.

Z akcyi bojowej naszej artyleryi w dniach owych pamiętnych, rozgłoszonych w komunikatach obu armii sprzymierzonych jako sławne dni Legionów, wspomnieć należy szczególnie następujące jeszcze momenty.

Z pozycyi rezerwowych baterye nasze ostrzeliwują pierwotny odcinek Legionów, na który wdarli się już Moskale. I tak między innymi — Wołczek, gdzie kawalerya rosyjska rozwinęła impetyczną szarżę; działał tam wtedy batalion kap. Kukiela.

Po wycofaniu się ostatecznem piechoty naszej oba dywizyony artyleryi zajęły pozycye pod Kunskoje. Tamtędy szła główna droga odwrotowa Legionów, tam też artylerya osłaniać musiała prawidłowy ich odwrót. Nadto musiały baterye kierować ogień na drogę z Wołczka do Legionowa, którą nadciągać mogły oddziały rosyjskie. Z pozycyi pod Kunskoje przeszły baterye pod Smołodowicę. Na wieść o zajęciu Gałuzyi przeniósł się pułk artyleryi do Gródka (Gorodok).

Z Gródka drogi odwrotowe Legionów rozchodziły się w dwie strony, aby się zbiedz po drugiej stronie Stochodu. I-a brygada wraz z II. dywizyonem artyleryi iść miała drogą południową, bardziej zbliżoną do toru kolejowego Maniewicze—Wołczek, która już zajęta była przez Moskali, — inne oddziały piechoty i I. dywizyon artyleryi poszły drogą północno-zachodnią przez Nową Rudę na Obzyr Mały i Wielki.

Dnia 7-go lipca rankiem dywizyon I. stanął w Nowej Rudzie i tu do krytycznego momentu — pod groźbą okrążenia — okrywał odwrót oddziałów, ostrzeliwując drogę do Karasina i Gorodka. W ostatniej chwili przed spaleniem mostu na Stochodzie, jedynego przejścia w tej części frontu, wycofał się dywizyon za rzekę do Wielkiego Obzyru.

Dywizyon II. podążył na południe, by spotkać się z oddziałami I. brygady. Mając za osłonę tylko własną straż tylną, złożoną z 60 ludzi, a następnie małą patrol kawaleryjską jako ubezpieczenie boczne, dywizyon między Gorodkiem a Semeniuchą ocknął się zupełnie odosobniony. Dopiero w Semeniusze — po całonocnym marszu, pełnym niepokoju o los i własny i całej brygady — nastąpiło u rozstajnych dróg niespodziane już prawie spotkanie się z oddziałami I. brygady. Była to chwila niezapomniana. Zważyć należy, że Gorodok opuszczono w chwili, gdy patrole naszej tylnej straży uporały się pod wsią z kozakami. Marsz do Semeniuchy był więc dokonany pod grozą czyhającego tuż niebezpieczeństwa.

W Semeniusze dywizyon II. otrzymał rozkaz odmarszu do Trojanówki, a stąd przez Czersk do Smolar, dokąd cofały się oddziały I. brygady. Pod Smolarami był dywizyon już po drugiej stronie Stochodu.

Wkrótce (w dniu 16. lipca) artylerya nasza zajęła nowe pozycye nad Stochodem, gdzie przetrwała do końca swego pobytu na froncie razem z całym Legionem. Stało się to po 10 dniach marszu, przerwanego kilkodniowym odpoczynkiem ogólnym we wsi Czeremoszn.ie.

Tam to bowiem najpierw zdążyły, wycofawszy się za Stochód, wszystkie oddziały Legionów, na odpoczynek i ogólną zbiórkę. We wsi tej, położonej nieco za nową linią, dobrze znanej artyleryi i piechocie z dawniejszych marszów i postojów, umieściły się Legiony; piechota, kawalerya i komendy wszystkich pułków stanęły wewnątrz wsi, w chatach i resztkach chat oraz w ogromnym dworze; artylerya rozłożyła się na okolicznych łąkach i polach. Była to pierwsza od czasu istnienia Legionów wielka zbiórka ogólna, przy której policzono się i pokrzepiono. Straty ostatnich dni były — jak wiadomo — duże, określono je w komunikatach obu armii sprzymierzonych jako „ofiarne", — doliczyć się więc wszystkich nie było można. Ale pocieszano się, że ta ofiara była za wolne jutro narodu, które przyjść musi, i że ta krew przeszło tysiąca młodzieży zespoli cały naród jeszcze silniej niż dotąd, w tego jutra pragnieniu i żądaniu. Ogólna zbiórka Legionów stała się niemal symboliczną. Po ciężkich dwu latach i jeszcze cięższych dniach ostatnich była to pierwsza chwila zbiorowej myśli i zbiorowego spojrzenia w przeszłość i — w przyszłość. W dziejach Legionów ta chwila w związku z dalszym rozwojem wypadków odegra ważną rolę i będzie miała swoją kartę.

Nadzieja tłoczyła się do serc i do umysłów prawie gwałtem, drogą samego rozumowania i odczucia tego, co się dotychczas stało. Zwierzano to sobie powszechnie z ust do ust, z poczuciem prawa i niejakiej zasługi. Łączyli się w tem i niemal się tem witali legioniści, z których niejedni spotkali się tutaj po raz pierwszy po dwóch latach, z miłem zdziwieniem, że — żyją jeszcze... Łąki były tak pachnące i świeże i tak kolorowe, że serce żołnierskie cieszyło się, wybiegając myślą do stron ojczystych, których niejeden od dwóch lat nie widział... Wyszło się z lasów i bagien, z okolic zupełnie odłogiem leżących, bezludnych całkowicie i pustych — w których tkwiło się w ciągu długich walk pozycyjnych. Tchnienie życia ogarnęło na widok tych łąk i pól gdzieniegdzie uprawionych i sadów brzemiennych. To tchnienie życia poszło do ojczyzny i rodacy musieli je odczuć i zrozumieć. Wielka zbiórka Legionów w Czeremosznie stała się symboliczną...

W Czeremosznie odbyła się także defilada przed nowym komendantem

grupy, do której Legiony teraz dołączone zostały [1]). Artylerya wzięła w niej oczywiście udział w całości. Było to wrażenie imponujące dla każdego, komu Legiony są drogie lub choćby sympatyczne.

Widziało się owoc zabiegów i pracy, wytrwałości i wiary. Przywodziło się na myśl zaczątki tej części Legionów, tego rodzaju broni, który wymaga najwięcej kosztu i opieki. Przypomniało się pierwsze armatki górskie starego systemu, dymiące i podskakujące, prawie już nieużytki, z któremi trzeba było sobie wywalczać prawo do dział nowoczesnych. Dzisiaj artylerya Legionów należy już bezsprzecznie do najlepiej zorganizowanych oddziałów tego wojska. Wszystko, wraz z trenami, prowianturą, kancelaryą pułku — urządzono składnie. Dowóz amunicyi był doskonały, co w omawianych walkach miało bardzo duże znaczenie. Rozwój artyleryi był tak żywy, że już oddawna ciasno jej było w wyznaczonych jej dotąd ramach; gdyby miała pełną swobodę rozwoju, wyszłaby dawno poza dzisiejszy pułk jeden. To wszystko przychodziło na myśl na widok przesuwających się bateryi: wszystkie trudności i przeszkody, fazy i zdobycze.

Z Czeremoszna po dniach kilku odmaszerowały Legiony na nową pozycyę. Zajęto ją w dniu 16 lipca 1916 r. i wytrwano na niej aż do przeniesienia Legionów na spoczynek do Baranowicz (potem do Królestwa) t. j. do 7-go października t. r.

Eigentum
Heeresarchiv-Zweigstelle
Danzig

[1]) Przed komendantem dywizyi bawarskiej, Bernhardim.

OBRAZY WALK ARTYLERYJSKICH.

(ZE WSPOMNIEŃ ARTYLERZYSTY LEGIONÓW[1]).

[1]) Rozdział niniejszy zawiera wspomnienia osobiste autora książki.

NA POZYCYI NAD STYREM.

Nasza baterya[1]) miała nad Styrem doskonałą pozycyę. Jeżeli się zważy, że artylerya powinna się jak najlepiej ukryć przed okiem nieprzyjaciela, że nic nie powinno zdradzać jej bytności przed obserwatorem lub przed lotnikiem, to pozycya nasza odpowiadała tym wymaganiom w zupełności. Długie miesiące t. zw. walk pozycyjnych, niemal pozycyjnej bezczynności — od chwili zatrzymania się po wielkiej niemiecko-austryackiej ofensywie letniej r. 1915, t. j. mniejwięcej od listopada tego roku aż do letniej ofensywy rosyjskiej t. j. do czerwca r. 1916, pozwoliły zabudować się szeroko i przestronnie i z pewnym nawet — *sit venia verbo* — komfortem. Ogromne ziemianki żołnierskie, altana i ogród oficerski, potężne stajnie, plac jazdy konnej z przeszkodami i nawet plac tennisowy, szerokie aleje maskowane, łączące pozycyę obsługi armatniej z pozycyą „trenów“ na długości koło 300 kroków, nareszcie w ziemiankach łóżka osobne dla każdego, misternie zbite z bali, stoły i krzesła a w alejach ławki i stoliki gdzieniegdzie — oto obraz zbytku i przepychu żołniersko-wojennego na naszej pozycyi. I zresztą nietylko naszej; wiadomo, jakie cuda architektury znajdowały się w „Legionowie“ (Komendzie Legionów), w Komendzie 4. pułku (sławny „pałac“ z orłem na frontonie) i prawie we wszystkich pułkach i bateryach; w odludziu (ewakuowane i zniszczone wszystko w promieniu koło wiorst dwudziestu) i w pustce usiłowaliśmy (zawsze pracą rąk własnych) stworzyć sobie — wspomnienia i iluzye cywilizacyi. Wygody i bezpieczeństwa dopełniała sama natura, gdyż „siedzieliśmy“ w gęstych, niezmiernych, lasach, ledwie gdzieniegdzie przebłyskujących łysiną, mocno bagnistych, zakryci nierównościami terenu. Dość, że blisko przez ośm miesięcy żyliśmy w bateryi — prawie w zupełnym spokoju, prawie nie strzelając, pełniąc tylko codziennie służbę, niby na czatach, również prawie nie zaczepiani, nawet nudząc się — zwłaszcza zimą — potężnie. Książka, gazeta, wogóle poczta — były jedyną naszą rozrywką i uciechą.

Przed wiosną mówiło się dużo o nowej, przygotowującej się, ofensywie rosyjskiej, to znowu o naszej, ale — i wiosna zawiodła.

Dodać trzeba, ze tego rodzaju przewlekły stan „pozycyjny“ nie działa dobrze na ustrój duchowy żołnierzy, zwłaszcza, kiedy, jak w naszych warunkach szczególnie, żyło się nadzieją i zawodami tak długo także i w dziedzinie politycznej.

Nareszcie w czerwcu — z samym początkiem tego miesiąca — zaczęła

[1]) Mowa tu o bateryi 4-ej (II. dywizyonu).

się rosyjska ofenzywa, jak wiadomo: niespodziewanie do pewnego stopnia t. j. w każdym razie wcześniej, niż się spodziewano. Zaczęło się to mniejwięcej od wzięcia Łucka; Rosyanie rozpoczęli nacisk i na nasz odcinek, na którym stały prócz Legionów t. j. całej naszej piechoty, kawaleryi i artyleryi, także i oddziały węgierskie. Jak wiadomo, w czerwcowych walkach napotkali tak silny opór Legionów, ze po kilku daremnych próbach przerwali dalsze natarcia na cały prawie miesiąc i ponowili je dopiero po ściągnięciu znacznych posiłków, zwłaszcza artyleryi.

Ale nam chodzi tutaj nie o momenty strategiczno-taktyczne; odmalować pragniemy w kilku charakterystycznych rysach obraz tych walk jako typowych walk artyleryjskich.

Baterya nasza wzięła udział we wszystkich tych bojach. Już w dniu 6 czerwca zmuszona była rozwinąć tak energiczną strzelaninę, że ilość wyrzuconych przez nią pocisków dochodziła tysiąca. Powtórzyło się to nie na mniejszą skalę dnia następnego a raczej następnego wieczora i trwało przez noc całą do rana.

O zbliżającem się niebezpieczeństwie dawały znać szybko nerwy bateryi-telefon. Obserwatorzy z „punktu“ (obserwacyi w okolicy okopów) donosili o podejrzanych ruchach po stronie nieprzyjacielskiej; Moskale widocznie gotowali się do ataku. Co chwila wyłaniała się tyraliera, dążąca w stronę 4 pułku Legionów i pułków węgierskich, których osłonę stanowiła między innemi i nasza baterya. Telefonista z bateryi odbierał meldunki od swego kolegi z „punktu“; prócz tego nadchodziły co chwila alarmy od poszczególnych komend piechoty, zapytania od Komendy Legionów, — nadto trzeba się było porozumiewać z sąsiedniemi bateryami i z komendą pułku artyleryi. To wszystko ogniskował w sobie telefon bateryjny, mający szereg połączeń. Telefoniści mieli ciężką służbę. Niejednokrotnie powstawał w aparacie taki chaos, że trudno się było porozumieć. Dodać do tego trzeba huk kanonady, który także przeszkadzał rozmowie telefonicznej. A porozumieć się było konieczne.

W owych atakach czerwcowych już kilkakrotnie „wymacano“ prawie naszą bateryę, na szczęście bez strat dla nas; w każdym razie kilka pocisków rosyjskich padło z dużą celnością, prawie w sam środek naszej pozycyi. Jednakże przygotowanie artyleryjskie rosyjskich ataków było wtedy jeszcze bardzo słabe. Zato nasza artylerya szafowała, jak już wspomniałem, obficie, licząc strzały swoje na tysiące. Nadto specyalnie nasza baterya miała w dniu 7 czerwca na pozycyi wyjątkową liczbę armat; zamiast normalnych sześciu — ośm, gdyż dołączył się chwilowo pluton nowo tworzącej się bateryi 3-ej. Skutkiem tego nasza kanonada była imponująca i naprawdę ogłuszająca.

Niemałą pracę mieli i „alarmowy“ t. j. łącznik między telefonem a oficerem komenderującym — i sam tenże oficer; musieli dobywać całej siły głosu i dykcyi, żeby być słyszanymi poprzez huk armat, zwłaszcza, gdy był np. „ogień bateryjny szybki“.

Po pierwszych meldunkach telefonicznych już była cała obsługa przy działach; wszak było „ostre pogotowie“ i żołnierze nie rozbierali się wcale w ciągu tych kilku nocy; jedno normalne wezwanie, mające moc ekscytującą: „Obsługa do armat“! zaalarmuje w takich wypadkach odrazu. Zaczęto strzelać natychmiast, by odpędzić zbliżającego się do okopów piechoty wroga. Już dochodziły wśród ciemności odgłosy strzałów karabinowych, karabinów maszynowych, wybuchy min i granatów ręcznych. Na horyzoncie coraz gęściej wybłyskiwały sygnały świetlne — rakiety — białe, zielone, żółte, nierzadko alarmowe czerwone. Moskale szli do ataku masami. Telefon podawał coraz to bliższy celownik (odległość). Brzmiała coraz to żywsza komenda: „Celownik... kąt... granatem baterya ognia szybko!“ „Celownik ... kąt ... skalowanie ... szrapnelem pluton pierwszy... drugi ... trzeci ... czwarty!“ „Te same elementy ... baterya ognia szybko!“ Już prawie bez komendy — ten pali, ten ładuje, ognia daje armata, skoro tylko ją nabito, — nie czekając na komendę: pal! Powstaje huk przeciągły, podobny do poryku. Powietrze drży. Wśród ciemnej nocy widać każdy wystrzał, — armaty plują ogniem, którego kolor jest krwawy, błysk spazmatyczny. Dołączają się do tego wrażenia świetlnego niezliczone już — zdaje się — rakiety, wysoko strzelające w powietrze; to obie strony oświetlają się nawzajem, czyniąc sobie i atakowanie i odpór pewniejszym... Od końca do końca horyzontu migają też krótkiemi szybkiemi drgnieniami ogromne błyskawice daleko schowanych bateryi nieprzyjacielskich... Głosy mieszają się przeróżne, przedziwne. Po naszej stronie huk dział już zapamiętały, — wśród niego przytłumiony, przyduszony jakby, z wysiłkiem dobywający się, jak przez mgłę, głos komendy, podawanej przez „alarmowego“ i powtarzanej przez oficera plutonu; — po drugiej stronie i od strony naszych okopów walka już blizka, wkrótce mogąca przejść w atak na bagnety; palba karabinów i maszynowa rośnie z takiem przyśpieszeniem, że odgłos jej traci już pierwotny swój, miarowy, charakter, gubi się poczucie poszczególnych salw czy wystrzałów, — odgłos staje się spazmatyczny, rozpaczliwy, szalony; jest to już jakaś kurzawa głosów, jakaś kołysząca się wichura, — przeciągły jęk gniewu, nienawiści, zemsty, uporu, słychać jakby szczekanie ogromnego stada psów, — roznamiętnione, wściekłe ujadanie. Wszystko razem: i błyski i głosy — zlewa się wreszcie w jakieś wrażenie więcej optyczne, niż akustyczne: obraz mgławicy chaoty-

cznej, wśród której jak ciężka plama — od chwili do chwili odznacza się ponury, głuchy, nielitościwy wybuch granatu ręcznego lub miny...

Z jakaż ulgą stwierdza się nakoniec po kilku godzinach takiego nocnego czuwania i pracy przy armatach, że walka karabinowa milknie — oddala się jakoby. Meldunki nadchodzące uspokajają: nieprzyjaciel atakujący cofnął się wśród ciężkich strat... Znowu ogarnia nas cisza letniej nocy — cisza tak dziwna nam teraz po tem piekle głosów, jakie jeszcze przed chwilą targało i trzęsło powietrzem. Od chwili do chwili odezwie się jeszcze wystrzał jeden i drugi — jakby z gniewu jeszcze nie ostygłego — jakby mimowolny. Burza przeszła. Ile spokoju i radości mieści się dla żołnierza w tej pewności, że walka skończyła się pomyślnie, to żołnierz tylko w całej pełni odczuje.

Jednakże bywało w owe dni, że po godzinnej lub nawet półgodzinnej przerwie Rosyanie wznawiali ataki — i spoczynek nasz bywał krótki. W nocach z 6-go i 7-go czerwca ataki trwały do godziny 5 rano a zaczęły się przed północą...

Przez taki to przeciąg czasu pracować musiała wtedy nasza baterya: telefony, obserwatorzy na „punkcie", cała obsługa armat, żołnierz alarmowy i oficerzy służbowi, jeden zwykle komenderujący przy armatach i drugi, który w ścisłej łączności z telefonem musi ogarnąć wszystko, niejako zapanować nad całą sytuacyą, i odbiera meldunki, wskazówki ogólne, „elementy" dla bateryi. Praca to równie ciężka i odpowiedzialna, jak wywiadowców, którzy z wyniosłego stanowiska na pagórku lub na wysokiem drzewie, gdzie ustawiono platformę i przyrządy mierniczo-optyczne, muszą śledzić niebezpieczeństwo, skutek strzałów i tok walki.

Jak wspomniano, te ataki rosyjskie były pierwszą tylko próbą sił na naszym odcinku. Jakkolwiek był on słabo obsadzony, przecież siła odporna Legionów przekonała nieprzyjaciół, że odcinek traktować trzeba jako trudny do zdobycia. To też po prawie miesięcznej przerwie zaczęli nową seryę ataków z nieporównanie większem przygotowaniem — przedewszystkiem artyleryjskiem. Koło stu armat rosyjskich biło bez przestanku w dniach 4 i 5 lipca 1916 r.

Gorące to były dnie i trudne. Baterye nasze musiały pracować z całem wytężeniem sił, obserwatorzy na „punktach" znajdowali się w ciężkiem położeniu, świadomość braku odpowiednich rezerw działała przygnębiająco.

Powoływani co chwiia do armat, prawie nie odchodziliśmy od nich. Upał sierpniowy czynił nam służbę często nieznośną.

Od upału i ciągłej strzelaniny rozgrzewały się lufy armatnie do tego stopnia, że groziło niebezpieczeńswo strzelającej obsłudze; zdarzały się już wypadki rozdęcia lufy — przez co armata stawała się niezdatna do użycia.

Przy niewielkiej ilości armat strata taka tem bardziej jest dotkliwa i obsługa tem bardziej obowiązana do ostrożności. Dlatego część obsługi ciągle była zajęta znoszeniem wody i zwilżaniem armat. Płachty, rzęsiście zmoczone, kładziono na lufy, obkładano niemi także sąsiednie części armat, — a każda płachta natychmiast stawała się gorąca i buchała parą; temperatura armat była tak wysoka, że dotknąć ich nie było można. Zaczęto wkońcu donosić wodę beczkami z pobliskich leśnych studzienek.

Ruch na pozycyi był coraz żywszy. Wobec coraz intensywniejszej strzelaniny główną troską stał się dowóz amunicyi. Zajeżdżały wózki specyalne raz po raz, przywożąc nową, zabierając skrzynki z pustemi już „gilzami", i na pochwałę kolumny amunicyjnej zapisać trzeba, że dowóz nie zawiódł ani razu; odbywał się regularnie dzień i noc. Dzień i noc zajęta też była obsługa znoszeniem z wozów zajeżdżających i z „trenów" bateryi, odległych o blisko pół kilometra, ciężkich dwudziestokilko-kilowych skrzynek z amunicyą. Dodawszy do tego zasadniczą pracę obsługi: celowanie, skalowanie (t. j. nastawianie szrapneli), podawanie pocisków, nabijanie, odpalanie, kierowanie „pługiem" (t. j. dolną częścią lafety), zbieranie i składanie gilz już wystrzelonych, — będzie się miało obraz pracy, którą reguluje i znagla komenda, nie znosząca i nie mogąca znosić opóźnień — zwłaszcza w chwili tak krytycznej.

To też całą „bateryę", niewyspaną i zdenerwowaną, — gdyż wszyscy, nietylko bezpośrednia „obsługa" mają ostre pogotowie i wciągnięci są do pracy i pomocy — ogarnęła prawdziwa gorączka, którą powiększa nieubłagany upał letni. Tem bardziej, że nie można sobie pomódz zrzuceniem wierzchniej odzieży, jak to tak chętnie czyni się latem, gdy panuje spokój „pozycyjny", owo nieurzędowe zawieszenie broni. Na horyzoncie bowiem pokazał się niebezpieczny wróg, czujnem, niepokojącem okiem spoglądający na wszystko, co się dzieje. To nieprzyjacielski „balon captif" — na uwięzi — unoszący się wysoko i sterczący z uporczywością nawprost nas. Przed nim nie uchronią nawet rozliczne „maski" — osłony z drzew i gałęzi; białe koszule krzątających się żywo artylerzystów na tle zieleni mogłyby zdradzić kierunek, w którym znajduje się nasza baterya; wierzchnie odzienie musi pozostać na ciele uznojonego artylerzysty, tworząc z nim nakoniec prawie jedność; tak przylgnie potem troistym. A oprócz balonów wiszących nie brak i odwiedzin zwykłych latawców, aeroplanów, które za lada śladem życia sieją ze swych karabinów maszynowych.

Na takiej pracy wytężonej i w oczekiwaniu decydujących wypadków przeszedł cały dzień 4 lipca; pod noc uspokoiło się trochę. Dochodziły tylko wieści o stratach i zagrożonych punktach. Zachwiały się punkty ta-

Eigentum

kie, jak sławna Reduta Piłsudskiego, jak Góra Polska. Rezerwy — oprócz naszych, legionowych — nie nadchodziły.

Rankiem 5 lipca zaczęło się piekło na nowo. Rosyanie ostrzeliwali wszystkie punkty systematycznie i bezustannie. Ogień czasami przechodził w huraganowy. Pod wieczór niebezpieczeństwo było już bezpośrednie. Natarcia mas nie wytrzymały naprzód niektóre oddziały węgierskie; nasz pułk Berbeckiego znalazł się w swoich okopach niespodzianie w obliczu wroga, który wszedł od odsłoniętej flanki. Nam dano rozkaz najostrzejszego pogotowia. Gdy jeszcze koło południa pozwolono konie rozsiodłać i spocząć czuwającym przez noc całą jezdnym, teraz kończono przygotowania do odmarszu. Na jakie dwie godziny przed zmrokiem, po uporczywem i gwałtownem odstrzeliwaniu się z naszej strony, gdy już dywizyon I. naszej artyleryi doznał skutku strzałów rosyjskich, nakazano nam w zupełnej gotowości do marszu stanąć przy armatach. Poczem daliśmy ostatnie strzały z tej długo zajmowanej pozycyi — pod wsią Optową. Wkrótce zajechały przodki armatnie i obsługa oczekiwała rozkazu: Zaczep.

Już się miało ku zachodowi. Ubrani całkowicie, złożywszy plecaki koło dział, staliśmy przy nich w milczeniu. Wiedzieliśmy, że już tylko cud jakiś mógłby zmienić sytuacyę. Nadeszła wiadomość, że piechota nasza przechodzi do drugiej linii okopów. Wkoło nas stały gotowe przodki. Drogą przebiegali na koniach oficerowie, kończąc ostatnie przygotowania do marszu a chwilami ukazywali się jeźdźcy meldunkowi, wchodzący w tej ostatniej fazie walki w swoją rolę łączników. Jeszcze słychać było ciągle grzmot kanonady rosyjskiej. Wreszcie nastała chwila dziwna.

Na horyzoncie powstał kurz i wokoło powietrze straciło przeźroczystość i stało się mętne. Nastąpiła prawie nagła przerwa w odgłosie dział — i tem większa zrobiła się cisza. Ale jak niepodobna do tej, która nastaje po szczęśliwem odparciu ataków! Nastrój był posępny i zarazem gorączkowy. Nakoniec powietrze przybrało kolor ołowiany i było jak o zaćmieniu słońca. Cisza i niepokój — jakby w stłumieniu wszystkiego — potęgowały ten obraz. Zaczęły koło nas zgrzytać i bzykać kulki karabinowe. Zabrzmiał rozkaz: „Złożyć rekwizyta!“ Potem rozkaz: „Zaczep!“ Nareszcie: „Maaarsz!“ Rozpoczęliśmy odwrót.

Taki to był w naszej bateryi dzień 5 lipca 1916 r., wsławiony walkami, które komunikaty obu armii sprzymierzonych nazwały „ofiarnemi“.

Odwrót odbył się, jak wiadomo, w największym porządku według przewidzianego planu. Nasza baterya zatrzymywała się kilkakrotnie po drodze, urządzając tymczasowe pozycye i odstrzeliwując się napierającemu nieprzyjacielowi. Czyniła to mimo bezpośredniego czasem niebezpieczeństwa, bez osłony ze strony piechoty, opuszczając stanowiska często tuż

przed zajęciem ich przez Rosyan, jak to było n. p. w miejscowości Gorodok (Gródek).

Przeszedłszy Stochód pod Smolarami, zatrzymawszy się wraz z całemi Legionami na dni kilka w Czeremosznie, stanęliśmy na nowej pozycyi w okolicy Dubniaków, mając w bliskości Sitowicze, Hulewicze i Rudkę Miryńską.

Nowe stanowiska nie były ani w części tak bezpieczne i wygodne, jak nad Styrem. Lasy o wiele rzadsze nie stanowiły zasłony dostatecznej a bagnistość terenu dawała się bodaj więcej we znaki. Staliśmy też bliżej okopów piechoty i kule karabinowe dochodziły do nas za każdym razem, ilekroć patrole rosyjskie zbliżyły się do naszej piechoty. Mieszkaliśmy zaś na sposób letni w namiotach i — ze względu na trwającą jeszcze ofensywę rosyjską — nie zabudowywaliśmy się jeszcze; nie wznosiliśmy też specyalnej osłony z drzewa i z ziemi (niekiedy i z części żelaznych), — stanowiących jedyne schronienie artyleryi („granatników").

Napór nieprzyjacielski, z początku osłabły, wkrótce znowu dał się nam we znaki i doszedł do punktu kulminacyjnego w pierwszych dniach sierpnia.

W tym to czasie baterya nasza i sąsiednie uległy kilkakrotnemu, trwającemu po dni kilka, ostrzeliwaniu ze strony artyleryi rosyjskiej. Było bardzo prawdopodobne, że lotnicy rosyjscy, których teraz ukazywało się więcej, odkryli nasze stanowiska a przynajmnie drogi, nad któremi stać mogły: tak celne było strzelanie. Nieprzylaciel używał do tego dział przeważnie ciężkiego kalibru, do 18-cmtrowych włącznie.

Systematycznie, miarowo, szły ku nam pociski ogromne, jeden za drugim i jeden koło drugiego, z potwornem wyciem i gwizdaniem, rozbijając się przed nami, przy nas, za nami, buchając kilkudziesięcio-metrowemi fontannami czarnego dymu i kurzu, odłamków żelaza i kul mnóstwa. Koło ośmiuset kul wielkości orzecha laskowego mieszczą w sobie 15-cmatrow szrapnele. Dochodziły one do nas gęsto, w biegu nagle przystawały na odpowiedniej („naskalowanej") odległości i wysokości i tam — wypuszczały z siebie niby owe rudawe, złowróżbne chmurki; były to wybuchy, których treść ogromnym lejem spadała wprost na nas, zasypując gradem kul i odłamków: osobno spadały „zegary", osobno słoje żelazne. Nie można było oprzeć się wrażeniu, że to jakieś istoty żyjące, krwiożercze, fatalne i nieubłagane, lecą do nas, wyjąc przeciągle; szczególne odgłosy, wynikające z ich biegu, wybuchu i upadku — wrażenie to potęgowały bezwzględnie. Zdawało się, że to śmierć ku nam wyje, śmierć wyjąca ku nam idzie.

Przez czas dłuższy co dzień od rana szły „nasze" pociski (tak nazywaliśmy je, ponieważ — były dla nas przeznaczone). Nie wiedziało się, kiedy

się to skończy, i w tem była udręczająca jednostajność, napinająca nerwy jak struny, wreszcie — zmuszająca do oswojenia się niemal zupełnego. A pozycyi zmienić nie było można.

Nie obeszło się też bez ofiar w ludziach, choć w artyleryi, z natury tego rodzaju broni, nie mogą być ani tak częste ani tak liczne, jak n. p. w piechocie. Więc w bateryi 3-ej naszego dywizyonu padł, ugodzony kulą szrapnelową młody kanonier (Ziemiański) w chwili, gdy niósł amunicyjną skrzynkę. Złożono go przy drodze między pozycyą a Komendą Legionów pod wsią Piasecznem, ustawiono nad nim wielki krzyż drewniany, wypisano na tabliczce: „Zginął za ojczyznę". W innych bateryach byli ranni a w sąsiedniej bateryi węgierskiej — zabici.

Były to dni, należące niewątpliwie do najniebezpieczniejszych od czasu letniej ofensywy.

W ostrzeliwaniu, któremu ulegliśmy wtedy, były charakterystyczne ze względu na teren momenty, sprawdzała się i tu także odwieczna prawda o tem złem, które „na dobre wyjść musi". Niejeden pocisk, wyjąc straszliwie, leciał ku nam groźnie, aż nagle — zamiast wstrząsającego wybuchu — nastąpiło niespodziane urwanie się głosu, jakby kto pocisk pochwycił w powietrzu. To głębokie błoto pochłonęło granat lub szrapnel, „zjadło" go — ku naszej szczerej satysfakcyi. Podobne wypadki zależały także często od poprawności lub wadliwości budowy pocisku. Ogółem jednak procent takich „nieudanych" pocisków był niewielki, zapas amunicyi rosyjskiej widocznie niebywale duży, a celność — z pomocą „koalicyjnych" artylerzystów — wyjątkowo dobra.

Po każdem ostrzeliwaniu nas przez nieprzyjaciela mieliśmy swoją specyalną wojskową i wojenną przyjemność. Było to poszukiwanie „skarbów" na terenie „obstrzału". Artylerzyści a także i piechociarze rzucali się, często nie czekając na koniec strzelania, na okoliczne błota i pola, wypatrując i wygrzebując odłamki, „garnki", kule a zwłaszcza „zegary" szrapnelowe. Trzeba było nieraz grzebać długo i kopać, nim się dotarło do takich skarbów, które wryły się głęboko w ziemię, na pół metra lub więcej — zwłaszcza w miejscach szczególnie miękkich. Ale opłacało się to w zupełności. Oprócz pamiątki wojennej — dostawało się łupem aluminiowe i miedziane części „zegarów" (do nastawiania szrapneli) oraz „garnków". Wśród tych mianowicie zdarzały się wartościowe okazy. Były to ogromne naczynia żelazne z obręczami miedzianemi (regulującemi bieg pocisku w lufie i poza lufą), naczynia, przy 15-centymetrowych pociskach mierzące pół metra wysokości, sięgające do kolan. Takie „garnki" zostają po wybuchach szrapneli, granaty rozrywają się na części. Z aluminiowych i miedzianych obręczy wyrabiają przemyślni legioniści wszelaką galanteryę

ODPOCZYNEK.

a przedewszystkiem tak popularne pierścionki z orłami i innymi emblematami narodowymi.

Takie to są „złe i dobre“ strony walk artyleryjskich.

Pod koniec naszego pobytu nad Stochodem stoczone zostały walki na wielką skalę w pamiętnym dniu 4 sierpnia, kiedy to silny i skuteczny atak rosyjski na Rudkę Miryńską unicestwiony został sławnym (w komunikatach rozgłoszonym) kontratakiem Legionów. Dnia owego popołudniu sytuacya była tak poważna (po cofnięciu się oddziałów, sąsiadujących z Legionami), że i baterye nasze w najostrzejszem pogotowiu oczekiwały ewentualnego rozkazu odmarszu. Namioty były zwinięte i przywiązane do wozów. Pod wieczór dopiero — po owem pomyślnem natarciu — sytuacya poprawiła się decydująco, ale do dnia następnego namiotów nie wolno było rozpinać. Musieliśmy noc spędzić pod gołem niebem — wśród nawalnego deszczu. Zato już nazajutrz wysłuchaliśmy przy raporcie urzędowego podziękowania komendanta bawarskiej dywizyi, z którą walczyliśmy wtedy razem. Zwycięstwo było osiągnięte. Od tej chwili front Stochodu utrzymał się i pozostał niezachwiany.

KOMENDANCI I-GO PUŁKU ARTYLERYI:

1. Major O. Brzezina-Brzoza.

2. Major Marceli Śniadowski.

KOMENDANCI DYWIZYONÓW:

1. Kapit. W. Rożen.

2. Kapit. E. Knoll-Kownacki.

3. Kapit. Przem. Barthel de Weydenthal-Borucki.

LEKARZ PUŁKOWY:

Kapit. dr. Ryszard Kunicki.

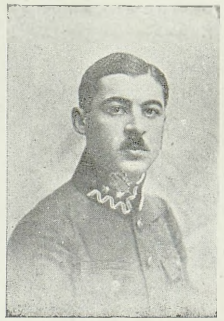
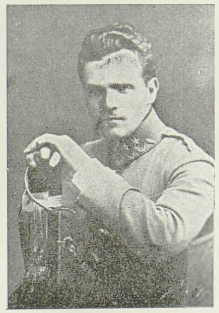

KOMENDANCI BATERYI I ICH ZASTĘPCY:

1. Por. J. M. Bold; 2. por. R. Kor. Glinieckij; 3. por. K. Wojnar; 4. por. W. Łapicki; 5. por. A. T. Durski: 6. por. K. Nowak; 7. por. W. Gosiewski; 8. podpor. dr. S. Mańkowski; 9. por. K. Schally; 10. por. M. Bolesławicz; 11. por. A. Wieleżyński; 12. por. S. Mazurkiewicz; 13. podpor. M. Sroczyński.

Uwaga. Z powodu wyjątkowych trudności brak w grupie powyższej portretów: por. A. Hertla, por. K. Kosteckiego, por. M. Maciejowskiego.

KOMENDA PUŁKU
I ODDZIAŁY POMOCNICZE.

Eigentum
Heeresarchiv-Zweigstelle
Danzig

Komendantami I-go pułku artyleryi Legionów byli kolejno: kapitan, później major Ottokar Brzezina-Brzoza — przez cały okres bojowy, tj. do chwili zejścia Legionów z frontu do Królestwa Polskiego dla celów organizowania armii polskiej), następnie kapitan, później major Marceli Śniadowski. Major Brzezina, urodzony w Czechach w r. 1883, przed wojną mieszkał czas dłuższy w Galicyi, węzłami rodzinnymi złączony z tym krajem. Był jednym z działaczy przedwojennych organizacyi strzeleckich. W Legionach czynny od początku, artyleryą zajmował się już w początkach września 1914 r. Wszedłszy do szeregów Legionów, jako rezerwowy porucznik austryackiej artyleryi polowej, otrzymał stopień kapitana, następnie zaś (15 maja 1915 r.) — majora. Zajęty zrazu głównie II-im dywizyonem, złączonym długo wyłącznie i ściśle z I-szą brygadą (gdy dywizyonem I-ym kierował przez czas pewien kap. Jełowicki), zorganizował major Brzoza następnie zjednoczony pułk pierwszy artyleryi. O zjednoczenie to szczególnie zabiegał. Doprowadził do niego szczęśliwie, jak szczęśliwie dokonał przedtem przemiany pierwotnych bateryi górskich starego typu na nowoczesne baterye polowe, wreszcie dopełnienia pułku bateryi polowych specyalnemi bateryami polowych haubic. Te trzy etapy raczej szczeble rozwoju naszej artyleryi, związane są z działalnością majora Brzozy i dobrze działalność tę znamionują. *Komendanci pułku*

„Artyleryą kapitana Brzozy“ nazywano dywizyon naszej artyleryi, nieodłączny od I-szej brygady. Imię „majora Brzozy“ niewątpliwie zrosło się z dziejami legionowej artyleryi. Nie jest rzeczą tej krótkiej i zwięzłej, żołnierskiej kroniki wyliczać zasługi i chwalić. Fakty, w niejednem przytoczone miejscu, mówią same za siebie. Wynika z nich, że zasługi majora Brzozy w artyleryi Legionów są natury fundamentalnej. Wspomnieć należy przecież, że i wśród żołnierzy artyleryi wiedzieli wszyscy o bystrości, energii i znajomości przedmiotu, które majora Brzozę cechowały. Organizacya artyleryi i jej uposażenie tylko zyskać mogły na tych głównych cechach swego pierwszego komendanta, a trudności, wśród których rozwijała się ta artylerya, szczególnie podnosiły znaczenie i wartość tych zysków oraz wysiłków komendanta.

Dopiero w dniu 7 lutego 1917 r., specyalnym rozkazem, wydanym w Górze Kalwaryi pod Warszawą, oddał ostatecznie kierownictwo pułku w ręce doświadczonego następcy, majora M. Sniadowskiego (który zastę-

pował go już w chwili wejścia Legionów do Królestwa), — i żegnany przez wszystkie oddziały artyleryi naszej, przeniósł się — stosownie do zarządzeń władzy wyższej — do jednego z austryackich pułków artyleryi

Major Marceli Śniadowski (urodzony w Stanisławowie w Galicyi w r. 1878, mianowany kapitanem 15 czerwca 1915, majorem 20 listopada 1916 r.) był najpierw komendantem bateryi V-tej, następnie kierował dywizyonem II-gim artyleryi i grupą artyleryjską, złożoną z bateryi (dziewięciu) tak legionowych, jak i austryackich, czynną nad Styrem, poczem znowu dywizyonem I-szym, wreszcie objął komendę całego pułku. Miał zatem za sobą, w chwili obejmowania tego stanowiska, długą i wszechstronną działalność w artyleryi Legionów. Sięgała jednak znacznie wstecz jego działalność przygotowawcza i organizacyjno-wojskowa i w tym względzie rozwinął major Śniadowski śmiałą inicyatywę osobistą poza początkiem Legionów, zapisując w historyi polskich poczynań wojskowych osobną kartkę. Należąc do I-go konnego „Sokoła“ we Lwowie, u progu wojny objął w nim major Śniadowski kierownictwo i zdołał z rozpraszającej się organizacyi sformować kawaleryjski oddział ochotników; z tym oddziałem przeszedł — po porozumieniu się ze „Strzelcem“ Piłsudskiego — jako patrol granicę Królestwa na wschód od Krakowa i pierwszy zaznaczył polski czyn zbrojny w szeregu miejscowości pogranicznych tego kraju; uczyniwszy to jeszcze przed rozpoczęciem kroków wojennych, wrócił do Krakowa na rozkaz. Gdy powstała kawalerya Beliny, przeszedł maj. Śniadowski do artyleryi Legionów. Przy rozległej swej działalności w Legionach [1]) i udziale bezpośrednim we wszystkich ich przejściach bojowych, był major Śniadowski jednym z najpopularniejszych w Legionach oficerów. I — skoro charakterystyczna jest opinia „ludu“ żołnierskiego — zaznaczyć należy, że w artyleryi Legionów szczególnie znane były jako wybitne majora Śniadowskiego cechy: nieskazitelna czystość charakteru, obowiązkowość i pracowitość oraz dla żołnierzy wyrozumiałość i życzliwość wielka. Taka była „vox populi“ żołnierska.

Komendanci dywizyonów. Dywizyonami kierowali (w okresie bojowym) kapitanowie: O. Brzoza (II), M. Jełowicki (I), M. Śniadowski (II i I), W. Rożen (I), W. Knoll (Kownacki) (II), P. Barthel de Weydenthal (Borucki) (haubice).

Adjutanci Funkcye adjutantów przy komendzie pułku (względnie dywizyonów) pełnili kolejno oficerowie: Maryan Sroczyński, Zygmunt Klinger, Feliks Kamiński, Kazimierz Schally, Ludwik Zawadzki, Zygmunt Klinger (ponownie), Maks Landau, dr Eugeniusz Malisz, Władysław Kiliński.

---

[1]) Z pedagogiczno-wojskowej działalności maj. Ś. wymienić należy jego wykłady artyleryjskie w szkole oficerskiej komendy Legionów nad Styrem.

Rachunkowość prowadzili (wraz z magazynem) oficerowie: Wilhelm Metal, Wiktor Słowikowski, Tadeusz Dębski. Prowianturą pułkową zarządzali oficerowie: Paweł Zielina, Fabian Landau, Witold Sokólski. Archiwum pułkowe przechowywał ogniom. Jerzy H. Herzig.

Park amunicyjny.

Ważnym oddziałem pomocniczym był park amunicyjny, będący właściwie oddziałem wspólnym dla całych Legionów, t. j. dowożącym amunicyę tak dla artyleryi, jak i dla piechoty. Ostateczną organizacyę w tej formie uzyskał jednak dopiero z początkiem roku 1916. Aż do tego czasu istniały odrębne „kolumny“ amunicyjne (dywizyjne“): przy I-szej brygadzie Legionów (komend. ppor. Wierzchlejski) i przy II-ej (komend. ppor. Zych). Zjednoczony park amunicyjny obejmował cztery „kolumny“ (zwane także „pociągami“), które obsługiwały: piechotę Legionów (nazwa Pp_2.), dwa dywizyony dział polowych (Pa_1 i Pa_2), wreszcie dywizyon haubic polowych (Ph_1). Każda „kolumna“ składała się z dwóch plutonów i jednego taboru, razem 48 wozów; Ph_1 — jako oddział niekompletny miał pluton jeden. Zarząd parku był następujący: Komendant por. Stan. Wierzchlejski, zastępca podpor. Józef Zych (zarazem komendant Pp_2), kierownik kolumny Pa_1 podpor. Stan. Bałanda, kolumny Pa_2 chor. Lehner, następnie podpor. Wilhelm Czopp, kolumny Ph_1 podpor. Goliński Jan, następnie podpor. Lesław Juliusz Chlebek. Do komendy parku przydzieleni byli oficerowie: chor. Teichman (adjutant), chor. Bastgen (adjutant), chor. Skrzyński (prowiantura), dr Marcin Woyczyński (lekarz); podoficer weterynaryi Bronisław Sapeta. — Zaznaczyć należy, że tak oficerowie, jak żołnierze parku swoją ciężką i odpowiedzialną służbę pełnili z poświęceniem i bez zarzutu, tak w górskim terenie Karpat, jak na piaskach Mazowsza i bagnach Polesia. Liczne odznaczenia, pochwały i podziękowania ze strony władz naczelnych armii (na Bukowinie 13 odznaczeń) były zewnętrznym wyrazem uznania dla ich zasługi. — Wreszcie notuje się, że kolumny i tabory — po dawnych jaszczykach i wózkach węgierskich — zaopatrzone zostały na Polesiu w specyalne wozy kryte typu, obmyślanego przez zarząd artyleryi Legionów.

Warsztaty i magazyny.

Również do oddziałów pomocniczych artyleryi należały warsztaty reparacyjne i t. zw. magazyny augmentacyjne, które działały pod kierunkiem por. Kazimierza Kieszniewskiego, podpor. Polikarpa Wegnerowicza, chor. Jana Czapskiego.

Oddział sanitarny.

Osobna karta należy się organizacyi i działalności służby sanitarnej, którą na wysokim poziomie postawił naczelny lekarz artyleryi, dr Ryszard Kunicki. Pułkowy oddział sanitarny składał się z lekarza naczelnego, lekarza asystenta, podoficera i żołnierzy sanitarnych. Prócz tego w każdej bateryi znajdował się „patrol sanitarny“, złożony z trzech do

czterech sanitaryuszy i komendanta. Oddział sanitarny pułku dbał o ogólną zdrowotność żołnierzy artyleryi, dokonywał szczepień ochronnych przeciw ospie, tyfusowi i cholerze, niósł pomoc chorym; w tym celu tworzył w miejscach dłuższego postoju t. zw. izby chorych (w Czeremoszne, Krzeczowicach na Polesiu — w siedzibie komendy pułku nad Styrem, gdzie zbudowano wzorowy szpitalik). W czasie bitwy urządzał „punkty pierwszej pomocy" w pobliżu pozycyi. Ciężej chorych lub ciężej rannych odsyłano — po pierwszem zaopatrzeniu — do dywizyjnego zakładu sanitarnego przy komendzie Legionów. Stan zdrowotny żołnierzy artyleryi był — według sprawozdań sanitarnego oddziału pułkowego — naogół dobry; pogorszył się nieco po odwrocie na linię Stochodu. Zaznaczyć trzeba, że w pracy i zarządzeniach, potrzebnych dla zdrowotności żołnierzy, oddziałowi sanitarnemu szły na rękę tak komenda pułku, tak i oddział prowiantowy. Lekarzami oddziału sanitarnego artyleryi w czasie od początku jej istnienia do końca okresu bojowego byli (w równym czasie): porucznik (później kapitan) dr Ryszard Kunicki, który przeszedł do artyleryi z piechoty już 1 grudnia 1914 r., por. dr Jan Dehnel, por. dr Jan Kołłątaj, por. dr Jan Konopnicki, kap. dr Marcin Woyczyński. Ostatecznie — pod koniec okresu bojowego Legionów — pozostali w artyleryi: dr Kunicki jako kierownik oddziału sanitarnego, dr. Konopnicki, dr. Woyczyński.

Oddział weterynarski.

Oddział weterynarski przy I-ym pułku artyleryi zyskiwał coraz większe znaczenie i lepszą organizacyę w miarę tego, jak skutkiem przedłużającej się wojny coraz więcej rosła wartość koni w oddziałach wojskowych. Służbą weterynarską naszej artyleryi kierował por. Jan Ślaski z udziałem podpor. Antoniego Kruszki; w bateryach nieśli chorym zwierzętom doraźną pomoc sanitaryusze (podoficerowie) weterynarscy. Leczenie koni systematycznie (przy częstych epidemiach końskich) odbywało się w legionowych „szpitalach końskich" lub przejściowo w czasowych zakładach specyalnych artyleryi. Dbałość o zdrowie i czystość koni była coraz większa; za szczególnie dobrą opiekę nad koniem wyznaczano specyalne nagrody dla żołnierzy artyleryi; przeglądy bywały bardzo częste.

DZIAŁO W CHWILI STRZAŁU.

SZARY ŻOŁNIERZ ARTYLERYI.

Wymieniono tu wiele nazwisk oficerskich, wspomniano tylko bardzo niewiele żołnierskich. Jest to wojskowa zwykła kolej rzeczy. Oficerowie przez kierownicze swoje naczelne stanowisko stają się niejako symbolem danego oddziału wojska, tego, co w nim jest czynem, dążeniem, walką i zdobyczą. Żołnierska zasługa, żołnierski wysiłek, żołnierska „czarna robota“ — niby się w nich skupia, gdy oni nazwiskiem swojem cały oddział wsławiają; żołnierski zaś czyn ten ustawiczny, każdej duszy żołnierskiej osobny, każdego ciała potem i krwią różny, rozpływa się w morzu głów, w morzu mundurów jednakowych, szarych; rzadko jedno imię żołnierskie rozbłyśnie na chwilę krótką, częściej cały oddział pochwalną zyskuje wzmiankę. Jest to właśnie skutek natury wojskowego ustroju, wojskowej organizacyi karnej i dla sprawności działania do możliwie najdalszych granic zmechanizowanej.

Byłoby tu chyba niesłusznie oddawać się goryczy, demokratycznie się buntującej, jak w owej pieśni Maryi Konopnickiej, gdzie to „najdzielniej biją króle, a najgęściej... giną chłopy“... Indywidualności żołnierza uznanie w szerszym zakresie zepsułoby zapewne demokracyę — wojskową, żołnierską właśnie, która na tem się zasadza, by wszyscy żołnierze stanowili właśnie szarą, nie rozróżniającą się — masę.

Więc szarym jest — jako żołnierz — żołnierz Legionów, choć z ochoty i dobrej woli własnej, a nieraz z zapału, płonącego jak zorza, wstąpił w szeregi bojowe i z ogniem w duszy ginął w zamęcie bitwy. Szarym jest żołnierz Legionów, choć z nich więcej niż co drugi „nosi w tornistrze“ nie przenośnie „marszałkowską buławę“, ale w samej rzeczy zupełnie normalne prawo do oficerskiego stopnia, stopniowi wykształcenia należne w normalnych armiach.

Szarym jest też żołnierz artyleryi Legionów, choć takich „uprawnionych“ ilość w tym rodzaju broni jest nawet większa, niż w innym. Szarym jest żołnierz artyleryi jeszcze bardziej, niż inny i głębiej, — i w szarości jego jest jego cicha tragedya...

Żołnierze piechoty patrzą zazwyczaj na swoich kolegów od armat z pewnym szczególnym, t. zw. „świętym“, szacunkiem, jako na coś wojskowo wyższego, jako na „uczony“ rodzaj broni, więcej złożony w istocie swojej, — patrzą poniekąd zresztą, jak na „panów“, arystokratów w wojsku:

więcej „inteligentów", mniejsze skupienia, stąd lepszy w zasadzie sposób mieszkania i życia, mniej stójek, patroli, marszu; przytem ta walka z pewnej odległości, to zabijanie niby w rękawiczkach, bez owej rozprawy wręcz, przecież — mimo cechy dawnej rycerskiej tradycyi — brutalnej i odrażającej najczęściej. Wreszcie owe maszyny, zawsze poważniejsze od karabinu, w sześć koni ciągnione, nieraz potężne i w skutkach okropne...

I jest dużo w tym stosunku piechoty do artyleryi słusznego poczucia, że jakkolwiek piechota pierś swoją zawsze nadstawia, artylerya w najcięższych chwilach może ją ratować, atakującego nieprzyjaciela odegnać, odciąć („ogień zaporowy"!), rezerwy zniszczyć, atakowanego zdemoralizować przed atakiem, zdenerwować, osłabionego niejako w ręce piechoty wydać.

A jednak jest cicha w artyleryi tragedya... Ten właśnie rodzaj broni, tak napozór wykwintny, arystokratyczny, ...kwiat cywilizacyi" wojkowej i wojennej — rzekłbyś... żołnierza jeszcze bardziej, szczególniej szarym czyni.

„Piechociarz" ściska karabin „w garści" i jest sobie wtedy wszystkiem, swobodę ma ruchów idealną prawie,— mimo antycywilizacyjne przykrości walki wręcz i zbliska, zachowuje jednak pewne tradycye dawnych wojowników, odjąwszy, co odjąć należy — „mutatis mutandis" — a dodawszy okopy i najczęściej od okopu do okopu walkę. „Kawalerzysta" na koniu łudzi się, że jeszcze coś znaczy w dzisiejszej wojnie, choć szarża pod Rokitną, śmiertelnie piękna, już dzisiaj tylko do szaleńczych wyjątków należeć może, — i ma tę — kolorową i niepozbawioną rycerskiej fantazyi — tradycyę i iluzyę, któremi żyje.

Artylerzysta zawsze i wszędzie przykuty jest do żelaznego ciała armaty, do tej złej i gniewnej maszyny, co w milczeniu ciężko kładzie się na ziemię, a kiedy się odezwie, to rykiem i wyciem, jak zwierz w pustyni. Na jej usługi być musi dniem i nocą. „Do armat!" — brzmi ta komenda niby groźny głos bezwzględnej przemocy, będący wezwaniem samejże armaty. Żer swój musi mieć ten zwierz ciężki zawsze w największem pobliżu, a ten palny, wybuchowy, złośliwości pełen materyał stanowi osobne niebezpieczeństwo dla żołnierza armaty: uderzony znienacka celnym pociskiem nieprzyjacielskim, stać się może grobem całej obsługi armaty, która w czasie bitwy odstąpić od niej nie może. Ale niebezpieczeństwo dla żołnierza na wojnie to wróg jego szarości, to tajemnicza straszna rozkosz jego żywiołu. To niebezpieczeństwo zaś jest tem — rzadsze, im jest większe i groźniejsze; nie zdolne jest zmniejszyć cichej tragedyi szarości żołnierza artyleryi...

Gdyby jeszcze mógł jeden artylerzysta sam zawsze wszystkie posługi czynić tej wielkiej despotycznej maszynie: celować, nabijać, odpalać... czułby choć trochę swoją indywidualność i rozkosz walki.

Ale z tej „wielkiej strzelby“ strzelać musi kilku naraz. Gdyż to jest przedewszystkiem maszyna, jak każda maszyna, wroga indywidualności i zabijająca ją, niwelująca wszystkich w szarą masę. Ona to właśnie, armata, potrzebuje szarego żołnierza!... Czasem tylko, gdy w czasie walki namiętnej w „szybkim ogniu“ baterya grzmi bezustannie, gdy armaty nabija się i odpala się bez komendy już, kiedy tylko się nabije, w strasznym pośpiechu, zamęcie, huku, w zapamiętaniu prawie, można zapomnieć...

Ale tylko zapomnieć o szarości na chwilę. Zapomnieć o tem, że każda armata jest tylko jakoby fabryką, że jej żołnierz każdy jest niby tylko robotnikiem w wielkiej fabryce, tem lepiej spełniającym swoją funkcyę i tem prędzej, im bardziej się w niej zmechanizował nareszcie. Numer pierwszy, drugi, trzeci, numer czwarty, piąty, szósty... numerami nazywa się żołnierzy artyleryi z urzędu, a tylko zrzadka brzmią nazwy: celowniczy, ładowniczy, skalowniczy... niebardzo zresztą składne, jak gdyby wymuszone.

Tylko zapomnieć można o tem na chwilę, ale nie odmienić tego, że czy się trwa przy armacie w długiej pozycyjnej walce, czy się idzie z nią naprzód lub w tył, niema się prawie nigdy tych silnych wstrząsających, bezpośrednich wrażeń pierwszej linii okopów lub otwartego pola walki. I jeżeli dzisiaj wojna coraz mniej pozostawia bezpośredniości działania i wrażeń, to artylerya odczuwa tę mgłę pośredniości w dwójnasób. Jest coś szczególnie denerwującego i przygnębiającego zarazem w tej ciągłej walce z niewidzialnym wrogiem, coś, co szarą powłokę niby, smutną, zawiesza nad żołnierzem, czyni go niezadowolonym i sceptycznym. Szarość i nawet melancholia ogarnia duszę artylerzysty...

W części tylko czasami większą bliskość tego, co się dzieje, czują wywiadowcy na „punkcie“, zasłonięci konarami drzew na wysokiej platformie, obserwując w pobliżu okopów piechoty nieprzyjacielską linię. Również czasami tylko, w chwilach wytężonej walki zaczepnej lub odpornej, znajdą się artylerzyści niemal oko w oko z nieprzyjacielem, zwłaszcza z nieprzyjacielską konnicą, która szczególne ma zadanie niepokoić i odciąć artyleryę, ale muszą artylerzyści chwil takich unikać ile można — pod grozą utraty armat. Zresztą czują wszyscy dalekość i nieosiągalność niby, choć sieją śmierć straszliwą z przerażającą nieraz celnością, choć potężnym wybuchem ogromne wyrzucają z maszyny pociski, które, wyjąc i świszcząc, mimo ciężaru lecą jak lekkie strzały z łuku, na kilometrów wielką odległość, i jak słupy ogniste rozwalają się z trzaskiem u stóp wroga. Ale pocisk dojdzie, — oni — nie dojdą nigdy; im pocisk musi zastąpić oko, nerwy, czucie i nawet — osobiste nieraz męstwo.

Bo inne jest osobiste męstwo żołnierza piechoty, inne — żołnierza armat. „Piechociarz“ w czasie bitwy nie pozbawiony jest przecież osobistej ini-

cyatywy, a męstwo jego czynu stanowi parcie naprzód, posuwanie się i przedzieranie przez wszelkie przeszkody, ten ruch widoczny, ekscytujący i skuteczny. Zupełnie inaczej artylerzysta. Jego męstwo — to trwać na stanowisku, póki się coś na przedzie nie stanie, póki drugi nerw jego, telefon, nie da mu znać o potrzebie zmiany stanowiska, zastępując mu naoczne przekonanie się o skutkach jego akcyi armatniej. Jego męstwo — to trwać do ostatka na „punkcie" lub przy działach, jako żołnierz obsługi lub żołnierz alarmowy, choćby piechota już w żywym była ruchu, trwać do końca wiernie i w milczeniu przy despotycznej swojej władczyni, nie odchodząc od niej na krok, choćby wreszcie nieprzyjacielska artylerya zasypywać zaczęła bateryę najcięższym ogniem i najcelniejszym, gdyż wtedy właśnie winien prawy artylerzysta starać się wpoić we wroga przekonanie, że on jest w błędzie co do celności swych strzałów i nie dać mu osiągnąć celu działania, tj. zmilknięcia atakowanej bateryi. Więc w wyjącej rozmowie dwóch wrogich sobie siostrzyc, które nie widzą się wzajem a nienawidzą, wytrwać musi prawy artylerzysta do końca i grób jego w takim wypadku — przy armacie. To trwanie — to szczególny rodzaj męstwa artylerzysty.

Ale to chwile są rzadkie. Artylerzysta wraca rychło do swoich codziennych zajęć, które są dziwnie jednostajne i proste. Trzeba oczyścić armatę, uporządkować pozycyę, pomódz... kucharzowi, a przedewszystkiem być zawsze gotowym do jednej jeszcze posługi. Gdyż artylerzysta ma jeszcze drugiego despotycznego władcę, który w tej wojnie zwłaszcza stał się tak drogocennym i przez to niemal bardziej wymagającym. Tym władcą — koń. Byłoby nawet trudno rozstrzygnąć, co dzisiaj ma moc nad żołnierzem artyleryi większą — koń czy armata... Oczyszczanie, pojenie, karmienie, przejażdżka, troska koło uprzęży, koło stajen, koło dostawy pokarmu, bezustanne doglądanie, dniem i nocą, częste przeglądy, a wreszcie, gdy po całodziennym marszu najpierw ustawić trzeba tymczasowe dla konia pomieszczenie, najpierw go nakarmić i napoić, a potem dopiero o własnym spoczynku i własnego głodu zaspokojeniu pomyśleć można — to obraz typowej zależności żołnierza artyleryi od konia. A chociaż są do spraw tych specyalni „jezdni", przecież pomagać muszą wszyscy, cała obsługa armat, wywiadowcy, sanitaryusze nawet. A jest w tych codziennych zajęciach żołnierza artyleryi także szczególna pokora i jednostajność, przez które powiększa się jego szarość.

Taki jest jego żywot. Jaka śmierć jego?... „Dziękujemy wam za serdeczny ogień" — mówią do niego z tym jakimś dziwnym szacunkiem żołnierze piechoty po szczęśliwej bitwie. A on nawet przez chwilę — czuje się radosny. Ale zaraz — przypomina sobie swoją cichą tragedyę. Za-

zdrości żołnierzom piechoty ich pieśni, ataków, wzruszeń, nawet tych romantyzmów żołnierskich, do których żołnierz nigdy się nie przyznaje, że są mu drogimi sercu romantyzmami, a których jemu, artylerzyście, szarość jego dziwna tak skąpi: sposobności do odznaczenia się, ran i — śmierci... Pomnę, jak poległ żołnierz artyleryi, uderzony kulą szrapnela, w chwili, gdy trwał, nosząc skrzynki z amunicyą w czasie bitwy. Spoczął na wieki w dużym grobie przy głównej drodze z pozycyi do poleskiego Piaseczna.

Szły potem tamtędy kolumny piechoty i — zatrzymały się nagle. Czytać zaczęto głośno: „Żołnierz artyleryi... bateryi... zginął za Ojczyznę“... Był ten grób smutny, choć cóż żołnierzowi smutnego na grobach w polu? Był smutny nie śmiercią ani młodego życia ofiarą. Ale tak wiała nawet z tego grobu szczególna cicha tragedya — szarego żołnierza artyleryi.

Eigentum
Heeresarchiv-Zweigstelle
Danzig

TREŚĆ.

	Str.
Słowo wstępne.	
Krótki rys ogólny organizacyi i dziejów pierwszego pułku artyleryi	7
Szlakiem bojowym	19
Między Styrem a Stochodem	65
Obrazy walk artyleryjskich	75
Komenda pułku i oddziały pomocnicze	87
Szary żołnierz artyleryi	93

BŁĘDY DRUKARSKIE.

Str.	10	wiersz	13 —	pzzegorzalskie	ma być	przegorzalskie.
„	15	„	23 —	1915	„ „	1916.
„	23	„	9 —	milezeniu	„ „	milczeniu.
„	26	„	15 —	Jauuszajtys	„ „	Januszajtis.
„	31	„	23 —	Hunt	„ „	Huszt.

CBW
Wpływ nr 32 rok 46
Nr. wol. 646

BIBLIOTEKA WAP LUKÓW
322791
/2